

Tygodnik PZPR ◆ Legnica ◆ Rok XII
Nr 615 ◆ 18 maja 1984 r. ◆ 10 zł

Spojrzenia



Mieszkaniowy głód

„naobiecywali, naobiecywali — przecież na własne uszy słyszałem to na naradzie w Lubinie z ust ministra Kukuryki — i teraz co? Minister powiedział: słowo ministra jest słowem... — sekretarz ekonomiczny POP Aleksander Drabent jest wyraźnie znerwowany — naobiecowywaliśmy ludziom i jak teraz wyglądamy?!”

Niewygodny temat

Na wytopienie pierwszego miliona ton miedzi strawiono 8 lat, drugi wyprodukowano w 3 lata. Tempo wzrosło więc prawie trzykrotnie. Ale nie zmieniło to faktu, iż metalurgia jest nadal wąskim gardłem w procesie produkcji miedzi. Huty nie są w stanie przerobić koncentratu miedzi wytwarzanego przez zakłady górnicze. W ubiegłym roku KGHM wyeksportował ponad 100 tysięcy ton tego surowca, a w tym roku sprzeda blisko 200 tysięcy ton. Ta operacja handlowa — mimo iż na początku lat osiemdziesiątych miała wielu zwolenników — budzi kontrowersje.

Ruch w interesie

Już we wrześniu 1979 roku Komisja Planowania przy Radzie Ministrów zdając sobie sprawę, że braki przewodów stanowią wąskie gardło naszej gospodarki, potraktowała inwestycję w Fabryce Przewodów Nawojowych, jako szczególnie ważną dla gospodarki narodowej, a co za tym idzie, jako inwestycję planu centralnego. Dlatego też kryzysowe dno inwestycyjne lat 1980—82 ominęło „Elpenę”. W 1981 roku rozpoczęto modernizację zakładu.

Program tak — ale jaki?

Program działania nowej MRN przedstawia dr Sikorski, kandydat na radnego WRN z listy wojewódzkiej. Zaczyna od spraw komunalnych, zastarzanej bolączki miasta. Kluczowym zagadnieniem w tej dziedzinie będzie zwiększenie remontów kapitalnych tzw. starej substancji mieszkaniowej. W tej dziedzinie Legnica pozostaje w tyle nawet za prowincjonalnymi miasteczkami. Ostatnio, zamiast planowanych dziewięciu — remontowano już tylko trzy budynki rocznie! A potrzeby są ogromne. Na remont kapitalny czeka aż 936 domów.



Fot. Michał Jasiński

Solidni gospodarze — strony 8-9.

Pierwszy lot

— Wieża stała bezużyteczna. Kiedy weszliśmy do wnętrza zobaczyliśmy niesamowity widok: brud, kurz, papiery, ściany poodrapywane. Pomysł zawładnięcia wieżą rzucili Darek Łosień i Tomek Jędrzejczyk. Nie obeszło się bez przeszkód i kłopotów, ale w końcu w kronice 9 drużyny lotniczej pod datą 26 października pojawił się zapis: „Jesteśmy gospodarzami Baszty Tkackiej, cennego zabytku miasta Chojnowa”.

Zimna kalkulacja

Wszystkie jego dotychczasowe zony były zimnymi materialistkami. Liza — nie... Poznał ją jako bogatą bezdzietną wdowę... Ale nie tylko pieniądze były przyczyną, że się z nią ożenił... Zaważyły na decyzji bóle głowy, na jakie uskarżała się Liza, a które tak wspaniale odpowiadały jego planom... Z sąsiedniego łóżka dobiegł go lekki szelest. To poruszyła się głowa w loczkach... Rano stali przy jej łóżku lekarze, a na ich twarzach malowała się beznadzieja.

Kto się boi wyborów?

Spekulacje świadczą o tym, że nauczona niedawnym doświadczeniem „opozycja” skromnie ocenia obecnie swoje szanse. Większość społeczeństwa bowiem, jak dowiodła konsultacja założonej ordynacji wyborczej, chce wyborów. Chce suwerennie wypowiedzieć się, kto i z jakim programem będzie je reprezentował w radach narodowych.

Fryderyk II

Nauka Lutra dopiero się formowała i on sam był jeszcze jednym z wielu odnowicieli Kościoła. Był już jednak bardziej znany i sławny i już walczył z „lewicowymi” odłamami reformacji, do których należał legnicki kaznodzieja. A książę Fryderyk II jeszcze się wahał, jeszcze czekał. Przyjęcie reformacji oznaczało przecież zerwanie z ciągle jeszcze potężnym Kościołem, ale... przyjęcie jej to również zagarnięcie ogromnych majątków kościelnych, które jakże mogły poprawić finanse księcia i zwiększyć jego siłę. Nie bez znaczenia były tu też układy i związki polityczne. Około 1525 r. książę zdecydował się ostatecznie na reformację.

Na łaskawym chlebie

Jest takie porzekadło, które mówi, że jedna matka wychowa dziesięcioro dzieci, ale dziesięcioro dzieci nie potrafi utrzymać jednej matki. Smutne to stwierdzenie, ale jakże prawdziwe! Piotr Sz. ma obecnie 78 lat. Własne, dziesięciohektarowe gospodarstwo w Grobli sprzedał przed laty, za sumę 80 tysięcy złotych. Wraz z żoną i dobytkiem przeniósł się do córki, Józefy O.

Fakty

● **POSIEDZENIE KOMISJI WSPÓŁDZIAŁANIA PARTII I STRONNICTW POLITYCZNYCH** odbyło się 14 bm. w Legnicy. Jego uczestnicy zapoznali się z przebiegiem działań związanych z przygotowaniem do wyborów do rad narodowych. Wysłuchali również informacji o przygotowaniach do obchodów Święta Ludowego.

● **FILONALIA 81** — święto studentów legnickiej filii Politechniki Wrocławskiej rozpoczęło się wczoraj i potrwa do 19 bm. Imprezy mają charakter otwarty. Filonalia zainaugurowane zostały turniejem brydżowym i wielkim programem rozrywkowym w klubie „Renesans”. Wystąpił Międzynarodowy Zespół Studencki „Terra”, Tomasz Wachnowski i zespół jazzowy. Dziś czeka nas m. in. zakłada, która rozpocznie się o godzinie 16 pod domem studentów przy ul. Jordana i przejdzie do Rynku, gdzie odbędzie się uroczyste przejście grodu we władanie żaków. Przewidziano dyskotekę pod gołym niebem i występ zespołu „Blue Train” i kabaretu „B-complex”. W „Renesansie” od godz. 22 dyskoteka-video i koncert muzyki elektronicznej. W sobotę „Filonalia” pod znakiem sportu. Turniej: od godz. 10 na ulicy Ogrodowej — tenis, od godz. 12 w hali przy ulicy Głogowskiej — akrobacje, piłka nożna i inne dyscypliny. Także w sobotę od godziny 15 w klubie „Renesans” maraton filmowy, występ Jacka Zwoźniaka i kabaretu PWST „Zak”. Na zakończenie — dyskoteka do białego rana. Polecamy.

● **LEGNICA CANTAT** — to hasło muzycznej imprezy organizowanej przez Wojewódzki Dom Kultury w Legnicy. Pełna nazwa tej niepowtarzalnej w polskim ruchu chóralnym imprezy, która ma już swoją tradycję i osiągnęła wysoką rangę artystyczną brzmi: Ogólnopolski Turniej Chórów „Legnica Cantat”.

Obejmuje ona nie tylko przegląd chórów, ale także ogólnopolskie seminarium dla dyrygentów chórów oraz spotkania i koncerty w różnych środowiskach województwa legnickiego. Jest to więc bogata impreza dająca nie tylko możliwość zaprezentowania twórczości artystycznej i osiągnięć ale i pogłębienia wiedzy warsztatowej.

Tegoroczny turniej „Legnica Cantat 16” trwać będzie od 30 maja br. do 3 czerwca br. rozpocznie go 30 maja o godzinie 20 uroczysty koncert inauguracyjny w wykonaniu chóru „Kameralnego” i zespołu instrumentalnego „Amabile” i LO w Legnicy pod dyr. Michała Ogrodnika oraz Filharmonii Zielonogórskiej i Zespołu Madrygalistów pod dyr. Szymoną Kawall.

Trzydniowe przesłuchania konkursowe odbywać się będą w sali Akademii Rycerskiej w Legnicy ul. Partyzantów 2. Zakwalifikowane do przeglądu zespoły chórów oceniane będą w trzech kategoriach:

- chóry szkolne (dziecięce i młodzieżowe),
- chóry studenckie,
- chóry złożone z osób pracujących.

Dla najlepszych i wyróżnionych chórów przewidziane są nagrody: Brązowa Lutnia im. Jerzego Libana z Legnicy, pianino „Legnica” fundacja Legnickiej Fabryki Fortepianów i Pianin, oraz nagrody ufundowane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyzszego i Techniki, Ministerstwo Oświaty i Wychowania, wojewódę legnickiego.

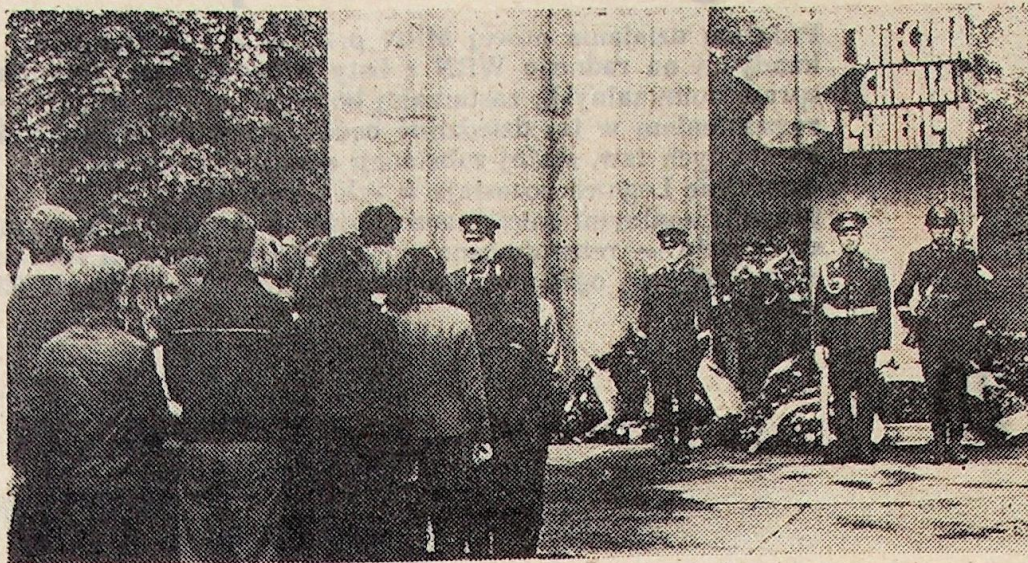
Do przeglądu chórów w ramach „Legnica Cantat 16” dopuszczono 27 chórów z różnych ośrodków w kraju.

Oprócz przeglądu chórów podczas „Legnica Cantat 16” odbędzie się ogólnopolskie seminarium dla dyrygentów chórów. Zajęcia doskonalące warsztat chórów prowadzone będą przede wszystkim w oparciu o imprezy turniejowe i spotkania z wybitnymi przedstawicielami chóralistyki.

Ogólnopolskiemu Turniejowi Chórów towarzyszyć będą jak co roku spotkania i koncerty chórów w różnych środowiskach województwa legnickiego co z pewnością popularyzować będzie utwory chóralne i wzbudzać zainteresowanie tą twórczością.

Będzie także tradycyjny koncert plenarny z udziałem wszystkich członków zespołów chóralnych jakie wystąpiły w konkursie.

Zakończenie Ogólnopolskiego Turnieju Chórów „Legnica Cantat 16”, ogłoszenie wyników i koncert laureatów nastąpi 3 czerwca 1984 r. o godzinie 10.



Obchody Dnia Zwycięstwa

W przeddzień 39 rocznicy rozgromienia faszyzmu — 8 bm w legnickim Wojewódzkim Domu Kultury odbył się uroczysty koncert, na który przybyli przedstawiciele wojewódzkich władz politycznych i administracyjnych. Uczestnikami byli kombatancki, żołnierze LWP, młodzież i mieszkańcy województwa. Obejrżeli oni barwny program folklorystyczny przygotowany przez Zespół Pieśni i Tańca „Legnica”. Czynna była ekspozycja litografii Magdaleny Gozdek obrazująca życie codzienne i ważne uroczystości w ludowym Wojsku Polskim.

Wieczorem odbył się uroczysty capstrzyk na placu Słowiańskim. U stóp Pomnika Braterstwa Broni złożono wieńce i wiązkę kwiatów od załóg instytucji i zakładów pracy, delegacje organizacji politycznych, społecznych i młodzieżowych. Przybyli przedstawiciele władz województwa z I sekretarzem KW PZPR Jerzym Wilkiem i wojewodą legnickim Ryszardem Jelonekiem. Uczestniczyły delegacje stronnictw politycznych, wojska, milicji i organizacji kombatanckich. Obecna była delegacja PGWAR z gen mjr. Jurijem Wiazigimem.

9 bm. na legnickim cmentarzu żoł-

nierzy radzieckich poległych w walkach o wyzwolenie miasta warty honorowe u stóp pomnika zaciągnęli żołnierze polscy, radziecy i harcerze. Przybyły kompanie honorowe COSWL i PGWAR. Pierwszy wieniec złożyła delegacja RW PRON w składzie I sekretarz KW PZPR Jerzy Wilk, prezes WK ZSL Eugeniusz Hasiuk, przewodniczący WK SD Janusz Chutkowski, przewodnicząca RW PRON Maria Hulajew i wojewoda legnicki Ryszard Jelonek. Wieniec złożyła także m. in. delegacja radziecka z dowódcą PGWAR gen. płk. Jurijem Zarudinem. Uroczystość zakończyły salwy honorowe.

Tego samego dnia w COSWL odbyło się spotkanie pokoleń — kombatanatów, żołnierzy i harcerzy przygotowane przez Komendę Chorągwi Legnickiej ZHP. Sztandar Zarządu Wojewódzkiego Związku Inwalidów Wojennych udekorowano złotą honorową odznaką „Zasłużony dla Chorągwi Legnickiej ZHP”. Wręczono także wiele innych harcerskich odznaczeń. Uczestnicy przyjęli apel o zachowanie pokoju na świecie. W części artystycznej wystąpiły zespoły harcerskie z Chobieni i legnickiej SP 10.

(cp)



Zdjęcia: Janusz Budnicki

MK

Sprawdzamy listy wyborców

W lokalach wyborczych w całym województwie wyłożone są do publicznego wglądu spisy wyborców, zawierające wykazy uprawnionych do głosowania mieszkańców poszczególnych okręgów wyborczych.

Z dotychczasowego przebiegu sprawdzania list wynika, że zostały one sporządzone starannie, reklamacje są nieliczne, a jeśli już występują, członkowie komisji wyborczych starają się je wyjaśnić natychmiast.

Na podkreślenie zasługuje fakt dobrego i czytelnego oznakowania siedzib wszystkich obwodowych komisji wyborczych, nie było więc trudności z trafieniem do właściwego lokalu.

Komisje tam urzędujące miały wiele pracy zwłaszcza w minioną sobotę i niedzielę, kiedy to korzystając z wolnego czasu wyborcy licznie sprawdzali czy są prawidłowo zarejestrowani, czy nie będą mieli kłopotów z udziałem w głosowaniu. W pracujące dni większość wyborców telefonicznie informowała się o danych na listach.

Przy okazji pobytu w lokalu wyborczym członkowie komisji odpowiadają na wiele pytań dotyczących procedury głosowania, udziału w nim ludzi obłożnie chorych lub udających się na wczasy.

Wojewódzka Komisja Wyborcza w Legnicy ustaliła, że listy wyborców we wszystkich lokalach obwodowych — w miastach i na wsi — wyłożone będą do wglądu do 20 maja br. (a)

Powstaje SN

W roku szkolnym 1984—85 powstanie w legnickim Zamku Piastowskim Studium Nauczycielskie. Szkoła przygotowuje do podjęcia zawodu nauczyciela w specjalnościach „nauczanie początkowe” i „praca i technika”. Naukę mogą tu podjąć absolwenci liceów ogólnokształcących legitymujący się świadectwem dojrzałości, a na drugim z podanych kierunków, również maturzyści szkół technicznych i spożywczych.

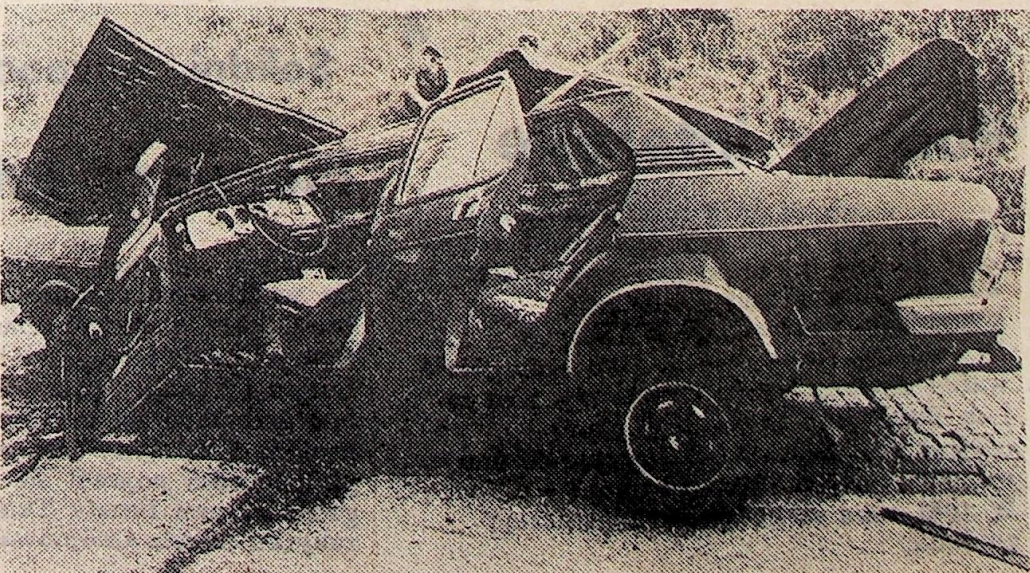
Jak nas informuje dyrekcja SN, podania o przyjęcie do szkoły przyjmowane będą do 10 sierpnia, a egzamin wstępny z języka polskiego i historii lub biologii do wyboru, rozpoczną się 20 sierpnia br.

Zamiejscowi, którzy pomyślnie zdadzą egzamin mogą liczyć na zakwaterowanie w Domu Studenta i wyżywienie w stołówce.

Na gapę

Coraz częściej jeździmy na gapę. W roku ubiegłym (za pierwszy kwartał) Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne w Legnicy na pasażerach jeżdżących bez ważnego biletu zarobiło 318.850 zł. W pierwszym kwartale roku bieżącego dwukrotnie więcej — 735.100 zł. Z pewnością byłoby mniej mandatów, gdyby pasażerowie mogli nabywać bilety u kierowców. Nie mają ich nawet kierowcy autobusów pospiesznych. Czyżby WPK wolało zarabiać na mandatach?

Na drogach niebezpiecznie



(N)

Z obrad Plenum KW PZPR

W środę, 16 maja br., obradowało w Legnicy plenum KW PZPR poświęcone sprawom wewnątrzorganizacyjnym i podsumowaniu partyjnych działań w pierwszym etapie kampanii wyborczej do rad narodowych. Dokonano oceny przebiegu zebrań konsultacyjnych z kandydatami na radnych i dyskusji nad zaprezentowanymi podczas nich projektami programów wyborczych.

Ocenę dotychczasowego toku kampanii przedwyborczej oraz zadania wojewódzkiej organizacji partyjnej w okresie poprzedzającym wybory przedstawił przewodniczący obrady I sekretarz KW PZPR Jerzy Wilk. Od 2 do 14 maja odbyło się w województwie 567 zebrań konsultacyjnych z kandydatami na radnych.

W trakcie kampanii przedwyborczej złożyło rezygnację oraz nie otrzymało poparcia 49 kandydatów. Generalnie dyskusjom na zebraniach towarzyszyła o-

bywatelska troska o sprawy wsi, gminy, osiedla czy miasta, a stosunek do kandydatów na radnych był życzliwy choć wymagający. Ustosunkowując się do zaprezentowanych projektów programów wyborczych uczestnicy zebrań kładli akcent na to, by przyjęte programy wyborcze były realne na miarę sił, środków i możliwości.

Na wsiach np. dominowały takie sprawy, jak: potrzeba melioracji gruntów, położenie kresu kłopotom z brakiem wody, problem służby zdrowia, sprawy zaopatrzenia w podstawowe artykuły. W miastach kładziono akcent na poprawę bazy szkolnej, ochronę środowiska. Podczas obrad plenum dzielono się doświadczeniami z pracy partyjnej podczas trwającej się kampanii. Wskazano też istniejące niedociągnięcia, potrzebę większej ofensywności członków partii zwłaszcza w środowisku, w którym żyją. Podkreślić należy, że kampania wybor-

cza do rad narodowych stała się okazją do uaktywnienia członków partii, pozwoliła na ujawnienie wielu ukrytych sił. Tych wartości zaprzepaścić w pracy partii nie wolno.

Plenum KW PZPR w tajnym głosowaniu dokonało wyboru kandydatów na radnych z ramienia PZPR, którzy zostaną zgłoszeni Wojewódzkiemu Kolegium Wyborczemu. Dokonując wyboru tych kandydatów położono nacisk, by wśród nich było jak najwięcej przedstawicieli klasy robotniczej i chłopstwa. Troska o właściwą strukturę klasową władz przedstawicielskich jest stałym obowiązkiem PZPR.

Podjęta na plenum uchwała zobowiązuje wszystkie instancje i organizacje partyjne w województwie do prowadzenia aktywnej pracy politycznej, do pełnego wsparcia działań ogniw PRON oraz szerokiego współdziałania z bratnimi partiami i stronnictwami politycznymi.

Przebieg, wyniki i atmosfera towarzysząca wyborom staną się wyrazem poparcia przez społeczeństwo procesu odnowy zapoczątkowanego na IX Zjeździe oraz potwierdzonego na Krajowej Konferencji Delegatów PZPR. T.R.

Uczestniczyć czy nie?

Część obywateli ma wątpliwości, czy należy uczestniczyć w wyborach do rad narodowych. Co to da — mówią — co zmienić na lepsze? Ich zdaniem wyborami bardziej zainteresowana jest władza, niż społeczeństwo. Władza potrzebuje wyborczego poparcia swojej polityki. A co tu popierać, skoro kryzys trwa, a życie coraz trudniej.

Rozterki takie przeżywają ludzie dalecy często od jakichkolwiek związków z tzw. podziemiem i opozycją polityczną, które chciałoby, aby społeczeństwo zbojkotowało wybory. Zwykłym obywatelem, rzecz jasna, nie o bojkot chodzi. Ich wątpliwości mają z gruntu inne przyczyny, chociaż — gdyby rzeczywiście część z nich nie wzięła udziału w wyborach — muszą się liczyć z tym, że zostaną zaliczeni do „swoich” przez pracowników naszego ustroju.

Przypomnijmy najpierw, że po sierpniowych wydarzeniach społeczeństwo nie raz upominało się o odnowę i o poszerzenie bazy społecznej organów

przedstawicielskich, w tym rad narodowych działających najbliższymi obywateli. Postulat ten uznany został za słuszny i zapisany do realizacji w uchwałach partii i stronnictw politycznych, a także w programie Ruchu Odrodzenia. Dlaczego teraz, gdy powstała możliwość jego urzeczywistnienia, mielibyśmy nagle zmieniać zdanie?

Byłoby to tym bardziej nielogiczne, że nowa ordynacja wyborcza, zgodnie z postulatami wysuniętymi podczas ogólnospołecznej konsultacji, znacznie rozszerza wpływ obywateli na przebieg i wyniki wyborów. Nadaje nam daleko idące uprawnienia nie tylko w zakresie zgłaszania konsultowania i wyboru kandydatów na radnych, ale także określania programu działania nowo wybranych rad narodowych. W tej sytuacji na pytanie: co da lub co zmieni nasz udział w wyborach, odpowiedzieć trzeba, że zależy to w dużej mierze od nas samych.

Znaczenie tych uprawnień jest tym

większe, że wybieramy rady, którym nowa ustawa umożliwia spełnianie roli rzeczywistego gospodarza swego terenu, mającego istotny wpływ na warunki życia miejscowego społeczeństwa. Od rad narodowych w dużym stopniu zależy będzie poprawa naszych warunków mieszkaniowych, handlu i usług, oświaty, służby zdrowia, komunikacji itp.

Nie wystarczy okazywać niezadowolenie z trudności, jakie przeżywamy. Niezadowolenie może być uczuciem twórczym, jeśli nie prowadzi do opuszczania rąk, ucieczki w bierność i jałowego narzekania, lecz pobudza aktywność, wyzwala działania zaradcze. Wybory dają nam wielką szansę stworzenia i realizacji programu szybszego wychodzenia z kryzysu w skali województwa, miasta, gminy. Nie trzeba dowodzić, że wykorzystanie tej szansy leży w interesie każdego obywatela.

Wybory w takim samym co najmniej stopniu potrzebne są władzy, jak i społeczeństwu, które aktem wyborczym te władze z siebie wyłania i akcentuje swoją zwierzchność nad nią. Taki jest sens demokracji, taka jest istota zbliżających się wyborów.

LUCJAN PRACKI

Obieg zamknięty

Możemy wyżywić się sami. To hasło powinno być obecne nie tylko w „centrali”, ale w każdym środowisku, które rzetelnie traktuje sprawę programu wyborczego dla własnego terenu. Wyżywić możemy się bowiem nie tyle przy pomocy uchwał, jakie podejmują w tej sprawie odpowiednie gremia partyjne i państwowe, ale — przede wszystkim — przenosząc te ogólne ustalenia na konkretny grunt.

Z całą pewnością sprawy rolnictwa znajdują się przede wszystkim w programach wyborczych do gminnych rad narodowych, a więc tych znajdujących się w środowisku wiejskim. Uważam jednak, że nie tylko tam powinno się konstruktywnie myśleć o tej sprawie.

Mówiąc np. o zbiorze plonów, podkreśla się ogromne straty, jakie przy tej okazji

ponosimy. A są to straty powstające nie tylko na polu, w gospodarstwie rolnika, ale także w transporcie, w magazynach, w handlu, czy wreszcie w każdym niemal gospodarstwie domowym w mieście.

Mówiąc o obniżce kosztów wytwarzania produktów rolnych, nie powinno zapominać się o jak najtańszej produkcji sprzętu rolniczego. Wszak na ostateczną cenę każdego produktu składa się również cena używanych przy jego wytwarzaniu narzędzi.

Mówiąc o efektywnym wykorzystywaniu każdego skrawka ziemi nadającego się do uprawy, o podnoszeniu kultury rolnej, trzeba mieć też na względzie i to, aby w planach zagospodarowania przestrzennego miast i osiedli nie przeznaczać pod zabudowę komunalną czy przemysłową terenów, które są intensywnie wykorzystywane rolniczo.

Mówiąc o konieczności poprawy zaopatrzenia wsi w wodę, pamiętajmy, iż jest to kwestia, której wieś sama nie rozwiąże. Potrzebne są, owszem, miejscowe inicjatywy, wyzwalanie energii pozwalającej podejmować różnorakie czyny społeczne, ale bez

odpowiednich materiałów, bez regionalnych koncepcji (a całe regiony dotknięte są klęską wodnego niedostytu), bez racjonalnego wykorzystywania wody w mieście (przemysł) — niewiele da się zrobić. Rada narodowa, która działa w mieście, jeśli w swym programie zawrze choćby tylko punkt o konieczności budowy zamkniętych obiegów wody w zakładach przemysłowych, działa jednocześnie na konto wsi.

Konstruując więc lokalne programy wyborcze — czy wieś to, czy miasto — pamiętajmy, iż sprawy rolnictwa to nie tylko zmartwienie centralnych władz państwa i bezpośrednio zainteresowanych — rolników. Sojusz robotniczo-chłopski, który jest jedną z naczelnych wartości naszego systemu politycznego, nie nabierze nigdy realnych kształtów, jeśli nie wyjdziemy tu, gdzie się osobście stykamy, robotnik z chłopem, poza ogólne frazesy. Hasła mają bowiem o tyle wartość, jeśli wywołują konkretne czyny. Postaramy się obecną kampanię wyborczą do rad narodowych potraktować w takim właśnie „obiegu zamkniętym”.

WOJCIECH PIELECKI

Partner władzy

Liczba związkowców szacowana jest obecnie na 4.300 tys. osób, a liczba ogólnokrajowych organizacji związkowych (przeważnie federacji) zbliżyła się do 100. Dokonuje się więc stały rozwój ruchu zawodowego, ale też postępuje rozdrobnienie jego struktur ponadzakładowych. Ten stan trzeba po prostu przecześć — mówią działacze zainteresowani jednoczeniem związków w rodzaj unii czy konfederacji.

Tymczasem na dość bogatej scenie związkowej pojawiają się nowi partnerzy. Są nimi dość już liczne społeczne komisje wspólne z związkami zawodowymi, działające w ramach poszczególnych, a nawet paru sąsiednich województw (np. w Łodzi). Jest to logiczne następstwo faktu, że ogólnokrajowe organizacje związkowe działają w układzie galeziowym czy zawodowym, zaś organizacje zakładowe mają, oprócz tego, swoje interesy regionalne i lokalne. Ko ma je repre-

zentować wobec władz wojewódzkich czy miejskich, jeśli na terenie działają dziesiątki, setki, a nawet tysiące organizacji zakładowych? Rozmowy i konsultacje z wszystkimi jednocześnie są kłopotliwe i dla związków i dla władz.

W interesie jednych i drugich leży więc tworzenie międzyzwiązkowych społecznych komisji porozumiewawczych. Taką argumentację podają m. in. organizatorzy powstałej niedawno Społecznej Komisji Współpracy Warszawskich Związków Zawodowych. Jak informują jej działacze, jest to inicjatywa samych związkowców. Komisję powołano na spotkaniu przedstawicieli 348 zakładowych organizacji związkowych z Warszawy i woj. stołecznego.

Przyjęty program działania obejmuje wypracowywanie wspólnego stanowiska wobec zamierzeń władz stołecznych. Związkowcy przedstawią m. in. wnioski w sprawach socjalno-bytowych załóg. Zapewnią sobie także udział w kontroli społecznej i pracy rad narodowych, pomocy prawnej dla organizacji zakładowych oraz współpracę z związkowcami stolic krajów socjalistycznych.

Komisja, jak podkreślają jej działacze, jest ciałem wyłącznie społecznym, otwartym dla wszystkich organizacji zakładowych z terenu województwa. Nie ma ona żadnych uprawnień władczych wobec samodzielných organizacji związkowych, chce im pomagać, niczego nie narzucać.

Przydatność komisji z miejsca się potwierdziła przez nadanie zorganizowanego charakteru robowym kontaktom z władzami stołecznymi. Inicjatywa wypadła w porę także dlatego, że akurat związkowcy Berlińska zgłosili ofertę wymiany czasowej i kolonijnej z Warszawą. Organizacją wymiany, podzielną miejsc dla zakładów (także spoza woj. stołecznego), zajęła się właśnie komisja. Do niej też zwrócili się działacze Rady Warszawskiej PRON z wnioskiem o przygotowanie związkowych propozycji do wojewódzkiego i lokalnych programów wyborczych. Poproszono też komisję o delegowanie przedstawicieli związków zawodowych do kolegium i komisji wyborczej szczebla stołecznego.

Co prawda, jak informują działacze komisji, kierownictwa niektórych federacji krzywo patrzą na ich inicjatywę, zapewne z obawy o swoje wpływy w terenie, ale komisja nie jest dla nich konkurencją. Spełnia rolę partnera terenowych władz i organizuje międzyzwiązkową współpracę w skali jednostek administracyjnych. O potrzebie takiej współpracy najlepiej świadczy fakt, że podobne komisje działają już w ponad połowie województw.

LUCJAN PRACKI

Opinie

Prof. Julian Bugiel — socjolog w rozmowie z Grażyną Starzak („Dziennik Polski” z 1.05.84):

„Przeprowadziłem w Zakładzie Socjologii AGH badania porównawcze dotyczące orientacji zawodowej kierowników i robotników w dwóch różnych okresach: w 1980 roku oraz w 1983 roku. W tym pierwszym okresie 65 proc., badanych kierowników inżynierów deklarowało orientację na władzę. Chcieli zdobyć władzę, zrobić karierę, czyli posiadać pracę umożliwiającą zwiększenie zakresu decydowania o innych. Orientację o charakterze autotelicznym czyli pracę jako zdobywanie doświadczenia zawodowego, samorealizacja przez władzę — tę orientację deklarowało 16 proc. kadry inżynierskiej. Natomiast orientację ekonomiczną — czyli jakakolwiek pracę byle dobrze płatną — 19 proc. Ośrodek przy powtórnych badaniach w 1983 r., ta sama grupa zawodowa deklarowała aż w 60 proc. orientację ekonomiczną, orientację na pracę — 14 proc., na władzę — 26 proc.

Warto zobaczyć jaką orientację deklarowali robotnicy. Ośrodek w 1970 r. orientację ekonomiczną deklarowało 60 proc. robotników, w 1983 roku — 75 proc.”

Andrzej Tumialis — publicysta („Głos Robotniczy” z 1.05.84):

„Więc w tym roku jeszcze po starcie: za egzaminu wstępne każdy kandydat może uzyskać do 28 punktów, a stopień na świadectwie maturalnym — nie więcej niż trzy punkty, za robotnicze lub chłopskie pochodzenie — 5 punktów. Przy czym o zaliczeniu kandydata na studia do środowiska robotniczego lub chłopskiego decyduje charakter pracy głównego żywiciela rodziny. Powiada się jednak w dotychczasowych zasadach, że dziecku chłopskiemu przysługują te punkty tylko w przypadku, gdy rodzice nie placą podatku wyrównawczego. Gdy w roku ubiegłym wprowadzono zasadę bariery podatku wyrównawczego rodziców, nie spodziewano się jeszcze, że i robotnicy osiągną zarobki podpadające pod podatek wyrównawczy. Co będzie z dziećmi robotników placących podatek wyrównawczy?

Tego jeszcze nie wiemy. I młodzież i egzaminatorzy liczą na to, że dowiedzą się przed egzaminem”.

Lidia Ziajska — radiestka („Wieczór” z 4-5.05.84):

„Osoby bliskie, rodzina, mogą mieć ogromny wpływ na wynik egzaminów — mówi mgr Ziajska. — Otoczenie musi powtarzać sobie: „O, na pewno zda”.

— Jaki to ma związek z radiestezją?

— Myśli, które powstają w umyśle, są energią posiadającą odpowiednią długości i częstotliwości fale, które mają wpływ na organizm żywy, wpływ konstruktywny lub destruktywny, co zależy od zabarwienia emocjonalnego tych myśli.

Maturzyści mówią: Twoje myśli zawsze produkują rezultaty i pytam go: Czy masz myśli pozytywne czy negatywne? Gdy raz zrozumiesz to i zaakceptujesz — zwyciężysz. Jak długo będziesz myślał, że nie jesteś mądry i zdolny, tak długo nie rozjaśnisz swego umysłu. Stąd też sąd, że jesteś zdolny i mądry, ma ogromną wartość praktyczną.

— A jeśli mimo wszystko przeważa obawa przed wynikiem egzaminu?

— Radziłabym nauczyć się techniki afirmacji. Afirmacja jest wybraną myślą pozytywną, którą należy wprowadzić do świadomości, by wyprodukować pożądany rezultat. Najprostszym i najbardziej efektywnym sposobem używania afirmacji polega na pisanu jej od dziesięciu do dwudziestu razy. Na przykład: „Ja Marek jestem mądry, zdolny, umiem odpowiadać i odpowiadać bardzo dobrze na pytania maturalne”.

— Ale maturzysta ma mało czasu na pisanie afirmacji.

— Afirmację może też pisać osoba bliska. Wtedy sens będzie taki: „Moja córka Beata dobrze pisze i odpowiada na egzaminie maturalnym i dlatego zdaje egzamin dojrzałości”. Kartkę zapisanych nie trzeba wyrzucać do czasu zrealizowania celu.

— W jaki jeszcze inny sposób można wspomóc abiturienta?

— Elementem wspomagającym człowieka w trudnych chwilach może być tzw. talizman wysyłkowy, wykonany metodą psychotroniczną. Potrzebne jest tylko ostatnie zdjęcie oraz próbka pisma np. kartka z zeszytu. Oczywiście maturzyści uczą się, nie mają czasu, ale ich matki mogą taki talizman uzyskać zgłaszając się do mnie w piątki w godzinach od 16 do 18 telefonując pod numer 588-170. Chętnie pomogę”.

Niewygodny temat

Janusz Dobrzański

Huty zawsze były wąskim gardłem polskiego przemysłu miedziowego. Jeżeli w zakładach górniczych można było przy niezbyt wygórowanym wysiłku i stosunkowo niewielkim koszcie forsować ostre tempo przyrostu wydobycia i produkcji koncentratu, to w zakładach metalurgicznych rzecz miała się znacznie gorzej. Skomplikowane technologie wymagały ogromnych nakładów finansowych i czasu. Posługiwanie się licencyjnymi rozwiązaniami nie przynosiło spodziewanych (natychmiastowych) efektów. Klasyfikującym przykładem jest Huta Miedzi „Głogów II”, wybudowana na licencji fińskiej firmy „Outocumpu”. Miała być kamieniem milowym na drodze do realizacji programu „Miedź 500” — utopijnego jak się później okazało. W rezultacie na kilka lat stała się udręką dla hutników i kierowników Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi. Nowoczesna technologia gwarantowała — przynajmniej na papierze — doskonałe wyniki produkcyjne i ekonomiczne. W gotowym zakładzie zawiodła na całej linii. Zużół zaważał więcej miedzi niż surowiec do wytopu, awaria gonila awarię...

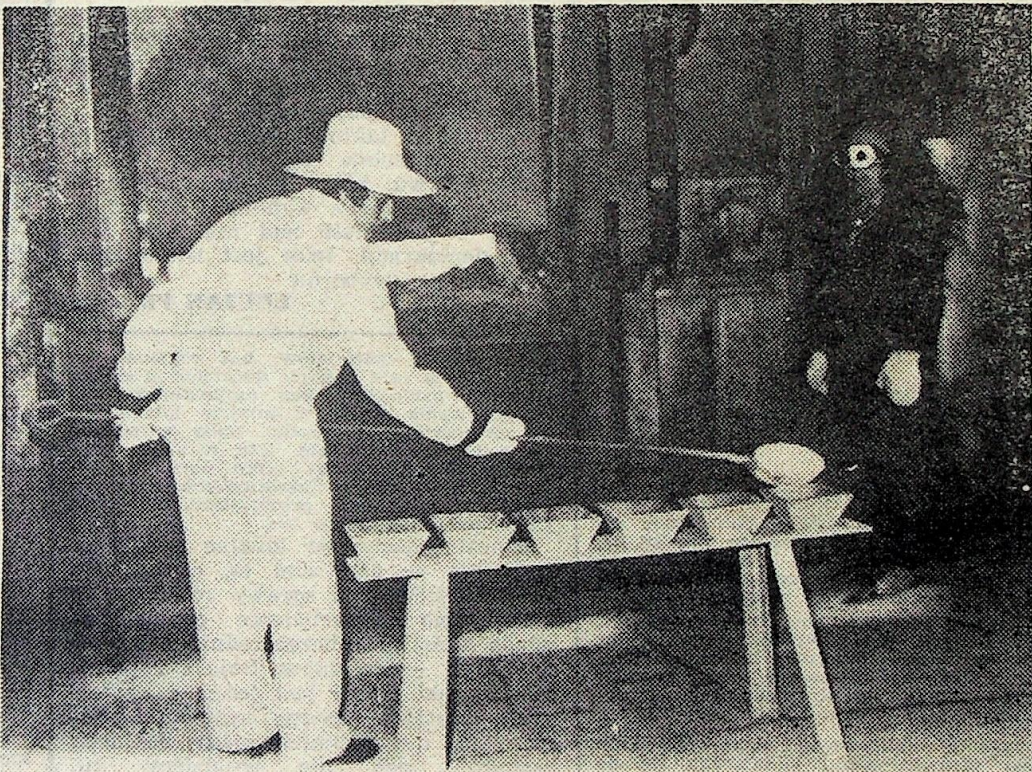
Mimo koszmarnych kłopotów dzięki wysiłkowi załogi i sztabu naukowców zdolność produkcyjna „dwójki” i całego „głogowskiego kombinatu metalurgicznego”, składającego się z dwu hut, systematycznie rosła. Był to postęp wyrażnie widoczny. Na wytopienie pierwszego miliona ton miedzi strawiono 8 lat, drugi wyprodukowano w 3 lata. Tempo wzrosło więc prawie trzykrotnie. Ale nie zmieniło to faktu, iż metalurgia jest nadal wąskim gardłem w procesie produkcji miedzi. Huty nie są w stanie przerobić koncentratu miedzi wytwarzanego przez zakłady górnicze. W ubiegłym roku KGHM wyeksportował ponad 100 tysięcy ton tego surowca, a w tym roku sprzeda blisko 200 tysięcy ton. Ta operacja handlowa — mimo iż na początku lat osiemdziesiątych miała wielu zwolenników — budzi kontrowersje. Miedź w koncentracji jest bowiem dużo tańsza od miedzi elektrolitycznej. W wielu oficjalnych i nieoficjalnych dyskusjach mówi się nawet o trwoniieniu narodowego bogactwa. Nie wdając się w rozważania czy tak poważny zarzut ma uzasadnienie stwierdzić trzeba, że KGHM jest obecnie w sytuacji bez wyjścia. Tworzenie bowiem nadmiernych zapasów koncentratu byłoby z wielu względów zwyczajnym marnotrawstwem. Jest jednak oczywiste, iż polityka doraźna nie może przeobrazić się w strategię. W tej sytuacji oczy wszystkich, którzy interesują się przyszłością przemysłu miedziowego, kierują się na huty. Zwłaszcza na „głogowski kombinat metalurgiczny” bowiem trudno oczekiwać, aby legnicka staruszka była w stanie produkować więcej niż obecnie.

Jakby na sprawę nie patrzeć głogowscy metalurzy uzyskali w ciągu ostatnich lat doskonałe rezultaty. W latach 1982—83, bardzo trudnych dla naszej gospodarki, podnieśli produkcję o ponad 20 tys. ton. Zdolność wytwórcza „Głogowa I” osiągnęła pułap 195 tys. ton rocznie, uważany przed laty za nieosiągalny. „Głogów II”, przerobiony w stosunku do projektu w 90 procentach, od dwóch lat pracuje normalnie. Normalnie to znaczy bez zaskakujących awarii. Do pełnej normalności brak bowiem optymalnego wskaźnika wykorzystania czasu pracy agregatów w ciągu całego roku. „Dwójka” wytapia na dobę 1600—1800 ton miedzi. I w tym wymiarze osiąga prawie w stu procentach założoną w projekcie wydajność, a wskaźnik wykorzystania czasu pracy jest zbliżony do jedności. Użykuje się też rewelacyjne wskaźniki w topieniu koncentratów mieszanych (wysoko- i niskoprocentowych). Lecz roczny wskaźnik wykorzystania agregatów nie osiąga 0,7. Inaczej, mówiąc przez około 90 dni w roku huta stoi. Wciąż jeszcze obnażają swe wady te ogniwa w łańcuchu technologicznym, o których sądzono, że są mocne. Projektowa zdolność produkcyjna „dwójki” wynosi 150 tys. ton miedzi rocznie, najlepszy wynik, jaki udało się uzyskać wyniósł 53 tys. ton. Już na pierwszy rzut oka widać, że rezerwy są ogromne. Są one także spore w „Głogowie I”. Ale

ich zagospodarowanie wcale nie jest proste.

Podnoszenie produkcji miedzi nie może być celem samym w sobie i nie można go rozpatrywać w oderwaniu od innych niezwykle istotnych elementów. Albowiem wielkość produkcji wiąże się ściśle z ochroną środowiska i jakością produktu finalnego. Zlekceważenie jednego z nich odbije się natychmiast na wynikach całej operacji — i to bardzo dotkliwie.

Gdyby głogowscy metalurzy chcieli od zaraz podnieść wielkość produkcji to mogliby to uczynić bez żadnych kosztownych i skomplikowanych zabiegów. Wystarczyłoby rozpalic piec na „pełny gwizdek” — nie oglądając się na niewystarczającą wydajność agregatów i instalacji służących ograniczeniu emisji do atmosfery wielu szkodliwych substancji powstających w procesie hutniczym. Tak zresztą robiono w poprzednich latach, nie tylko w hutach miedzi. Dzisiaj takie rozwiązanie nie jest możliwe. Poziom emisji szkodliwych pyłów i gazów jest ściśle kontrolowany. Gdyby huty zdecydowały się na taki desperacki krok, to kary za zanieczyszczenie środowiska prawdopodobnie przekroczyłyby kilkakrotnie zyski ze sprzedaży dodatkowo wyprodukowanej miedzi. Byłaby to polityka — choćby tylko ze względów ekonomicznych — absolutnie samobójcza. Pozostaje więc planowa modernizacja.



W „głogowskim kombinacie metalurgicznym” opracowano szczegółowy plan modernizacji dla obu hut. Został on tak skonstruowany, aby można było systematycznie podnosić produkcję przy jednoczesnym obniżaniu emisji szkodliwych substancji i zachowaniu dotychczasowych — bardzo wysokich — wskaźników jakościowych. Zgodnie z przyjętymi założeniami w roku 1987 wydajność „Głogowa I” ma wzrosnąć ze 195 do 220 tys. ton. W stosunku do „Głogowa II” szacunki są bardzo ostrożne, mówi się o przyroście, ale bez zobowiązujących konkretów. Wszystkie te zabiegi pochłoną około 12 mld złotych. Suma zawrotna, nawet jak na czasy gwałtownego spadku wartości złotych. „Głogowa” nie stać na taki wydatek, będzie musiał korzystać z dotacji KGHM. Ale nie ten fakt ma znaczenie najistotniejsze. Modernizacja będzie zabiegiem bardzo trudnym dlatego, że trzeba ją będzie prowadzić bez wstrzymywania procesu produkcji — „na ruchu”, jak mawiają fachowcy. A to niesie z sobą niebezpieczeństwo znanych nam dobrze „poślizgów”. Można oczywiście założyć, iż wszystkie przebiegnie zgodnie z planem i w roku 1987, zdolność produkcyjna „głogowskiego kombinatu” wzrośnie powiedzmy o 40 tys. ton rocznie. Ale i tak nie straci na aktualności pytanie czy ten zabieg załatwi sprawę?

Wydaje się, że nie załatwi. Od dwóch lat wydobycie rudy miedzi i produkcji koncentratu wyraźnie wzrasta. Wszystkie zakłady górnicze nie tylko wyko-

nują wysokie plany produkcyjne, ale je przekraczają. Obiektywnie rzecz biorąc trudno się im dziwić. Postępują wszak zgodnie z rachunkiem ekonomicznym — szukają wyższych zysków poprzez większą produkcję. Ale trudno o przeżycie wrażeń z ta polityką noszącą znamiona partykularyzmu i krótkowzroczności. Wszak w skali makro przyrost ujemne skutki w postaci niezbyt korzystnej i poważnej nadprodukcji koncentratu. Zjawisko to będzie narastało, bo trzeba pamiętać, że kopalnia „Sieroszowice” czy się tego chce, czy się nie chce, będzie dochodziła do pełnej zdolności wydobywczej. Czy huty zdolają przelknąć rosnącą masę surowca? Należy wątpliwe.

Sytuacja nie jest oczywiście bez wyjścia. Rozwiązania są przynajmniej trzy. Po pierwsze — można by wybudować nową, czwartą, hutę. Tę ewentualność uznać jednak należy za nie-realną, przynajmniej w najbliższych latach — na taką inwestycję po prostu nas nie stać. Po drugie — w polityce strategicznej można przyjąć stały, nawet rosnący, eksport koncentratu. Naturalnie z wszelkimi niekorzystnymi konsekwencjami, w postaci niższej ceny i bezpowrotnej straty wielu wartościowych pierwiastków z których kilka odzyskuje się w naszych hutach. I ze świadomością szybszego wyczerpania się zasobów podziemnego skarbcia, co z punktu widzenia interesów państwa ma znaczenie niebagatelne. Po trzecie — można dopasować wydobycie i produkcję koncentratu do możliwości zakładów metalurgicznych. A „dopasować” znaczy ograniczyć. Jest to wyjście najrozsądniejsze i najbardziej racjonalne, i oczywiście najtańsze. Najtańsze z ekonomicznego punktu widzenia.

Trzeba bowiem brać pod uwagę, iż ograniczenie wydobycia to spadek

zysków zakładów górniczych i spadek zarobków załóg. Przynajmniej w świetle obecnych realiów. To w konsekwencji nieuchronny konflikt pomiędzy administracją a związkami zawodowymi. Tak jest logika faktów. I tak chyba będzie, bo nie należy się spodziewać, aby bossowie przemysłu miedziowego zdecydowali się na przyjęcie rozwiązań niekorzystnych z ekonomicznego punktu widzenia. Chociaż trafniej byłoby powiedzieć, że tak może być, jeśli sprawę nadprodukcji koncentratu będzie się nadal traktować jako bardzo niewygodny temat i prowadzić politykę przemilczania jak długo się da. A wszystko wskazuje na to, że taką właśnie politykę się uprawia. Nie spotkałem się, podczas licznych wizyt w kopalniach, z informacją świadczącą, żeby na zebraniach rady pracowniczej, organizacji partyjnej czy grupy związkowej, dyskutowano na ten temat. Wielu ludzi w ogóle nie wie o istnieniu takiego problemu. Żyją w przeświadczeniu o bogactwie i potęgę swego koncernu. Widzą blaski nie wiedząc o ciemnościach.

Wiem, że jest to temat trudny, a nawet bardzo trudny. Nie zamierzam nikogo pouczać ani tym bardziej ganić. Wiem jednak, że prędzej czy później decyzja musi zapadnąć. I zapadnie. Oby więc dla tych, których będzie dotyczyć, nie była kompletnym zaskoczeniem.

Musztarda po obiedzie

Tradycyjnie już drogowców zaskakuje zima, milicję przestępcy, szkolnictwo 1 września, więc i ciepłownicy zapragnęli własnej tradycji. Pozwolili zaskoczyć się wiosną. Maj prawie co roku przynosi dni niemal mroźne, a i nie od rzeczy mówi się o zimnych ogrodnikach, Przebiegania, kataru, grypy, kolejki u lekarzy i w aptekach. Oto niekompletny jeszcze bilans ubiegłego tygodnia w Legnicy.

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej zakończyło ogrzewanie mieszkań 3 maja, przekraczając o 8 dni — i chwala mu za to (temperatura na dworze sięgała wówczas 28 stopni) — sztywnie ustalony termin zakończenia sezonu grzewczego. W następnych dniach jednak temperatura spadła do poziomu krytycznego (nie z winy WPEC) zaś najniższy poziom osiągnęła siódma maja, kiedy słupek rtęci wskazywał 4,6 st. C. Przez kilka dni termometry w mieszkaniach wskazywały temperaturę 14—16 stopni.

W naszej redakcji urywały się telefony. Przemarznięci i wściekli czytelnicy domagali się wyjaśnienia sytuacji, a przede wszystkim — nie ukrywamy — ciepła. Niektórzy wręcz żądali głów winnych. (Nazwiska znane redakcji). Niestety, nie mogliśmy znaleźć sensownego wytłumaczenia — zbieraliśmy więc cieżki za speców z WPEC.

Drząc z zimna udaliśmy się więc do dyrekcji. Tam gorączkowa atmosfera. Nomen omen. Okazało się, że interwencje legnickich dotarły do najwyższych szczebli władz administracyjnych, także zresztą przemarzniętych. Efektem jest następujący komunikat:

„W związku z licznymi skargami mieszkańców miasta Legnicy w sprawie nieogrzewania mieszkań WPEC wyjaśnia, iż wobec wysokich temperatur zewnętrznych przerwano ogrzewanie w dniu 3 maja 1984 r.

Wczesne rozpoczęcie remontu ciepłowni „Górka” uwarunkowane było znacznym zakresem zaplanowanych prac remontowych, możliwością pozyskania specjalistycznych wykonawców jedynie w terminach przez nich określonych oraz koniecznością kompleksowego przygotowania ciepłowni do sezonu grzewczego 1984/85. Ta sytuacja uniemożliwiła uruchomienie ciepłowni „Górka” od 11 maja br.

Po dokonaniu prowizorycznych przeróbek, zakończeniu remontu jednego z kotłów i przerwanu pozostałych prac wznowiono ogrzewanie miasta Legnicy w dniu 14 maja br.

WPEC bardzo przeprasza mieszkańców Legnicy za powstałe opóźnienia we wznowieniu ogrzewania.”

Podpisał dyrektor WPEC Legnica, Wiktor Kaczkowski.

Nie ograniczyliśmy się do odczytania komunikatu. Uruchomienie sieci ciepłowniczej w województwie legnickim kosztuje około 8 milionów złotych. Dowiedzieliśmy się także, że władze województwa zielonogórskiego, gdzie panowały podobne temperatury, nie podjęły w ogóle decyzji o ponownym włączeniu ogrzewania. Zachodzi więc pytanie. Czy oszczędności wynikające ze sztywnego przestrzegania terminów sezonu grzewczego (15 października do 25 kwietnia) są w stanie zrównoważyć szkody społeczne — kolejki u lekarzy i nieobecność w pracy. Z pytaniem tym wiąże się następne: Czy w obliczu polepszającej się pogody (idzie lato) jest sens ponownego — za 8 milionów złotych — włączenia urządzeń, które i tak za kilka dni trzeba będzie wyłączyć? Wszystko wskazuje na to, że z opóźnieniem podjęte decyzje administracyjne są przysłowiową musztardą po obiedzie. A swoją drogą dziwić może niefrasobliwość planowania w WPEC. Oczywiście pogody zaplanować się nie da, o czym wiedzą nasi koledy z DTV. Jeśli więc WPEC tłumaczy się koniecznością rozpoczęcia remontów teraz — bo tak dyktuje wykonawca — to wypada zastanowić się nad kilkoma kwestiami. Jak długo będziemy tolerować „widzimisię” wykonawców, jak długo jeszcze inwestorzy tworzyć będą sobie z nich parawan, jak długo administracyjne terminy ignorować będą warunki naprawdę obiektywne, czy jedna dziesiąta stopnia Celsjusza decydować będzie o zdrowiu naszym i naszych dzieci, i czy w imię administracyjnych racji autorowi niniejszego felietonu nie odetnie się (za karę) centralnego ogrzewania?

JACEK BROSKIEWICZ

PS. Pocięzamy się, że wcześniej powinno być to zaplanowane...

Spotkanie zaczyna się punktualnie o 14.00. Obszerna sala klubu „Dziemiarski”, należący do Zakładów Przemysłu Dziemiarskiego „Hanka” mieści „na oko” blisko 150 osób. Są to przede wszystkim kobiety — pracownice ZPDz, biorące udział w konsultacyjnym spotkaniu przedwyborczym. Kandydatów na radnych do Miejskiej i Wojewódzkiej Rady Narodowej prezentuje Czesława Grochalska, uprzednio długoletnia pracownica „Hanki”. Do wyborów jeszcze miesiąc. Listy kandydatów na radnych nie są zamknięte. Na poprawki i uzupełnienia ze strony wyborców czeka też program działania MRN w Legnicy na najbliższą kadencję...

☆

Spotkania punkt pierwszy prezentacja kandydatów. Na sali obecnych jest ich kilkunastu, w tym trzech z „Hanki”. Pani Grochalska, przedstawiając obecnych na sali kandydatów omyłkowo pominęła Teresę Szadkowską, która nie wpisała się na listę obecności. Na sali poruszenie:

— Jest jeszcze pani Szadkowska! Zrozumiałam błyskawiczną reakcję wyborców, kiedy okazało się, że kandydatka pracuje w ZPDz „Hanka”...

☆

Program działania nowej MRN przedstawia dr Sikorski, kandydat na radnego WRN z listy wojewódzkiej. Zaczyna od spraw komunalnych, zastarzałej bolączki miasta. Kluczowym zagadnieniem w tej dziedzinie będzie zwiększenie remontów kapitalnych tzw. starej substancji mieszkaniowej. W tej dziedzinie Legnica pozostaje w tyle nawet za prowincjonalnymi miasteczkami. Ostatnio, zamiast planowanych dziewięciu — remontowano już tylko trzy budynki rocznie! A potrzeby są ogromne. Na remont kapitalny czeka aż 936 domów. W programie przewiduje się w tym roku — remont kapitalny jeszcze siedmiu budynków, ale już w latach następnych po 20 rocznie. W okresie następnej kadencji MRN wyremontuje się więc 87 starych budynków.

Inne sprawy komunalne to poprawa komunikacji, przebudowa sieci wodno-kanalizacyjnej, przebudowa i rozbudowa ulic... „Zwykle” sprawy, ale jakże uciążliwe na co dzień! A przede wszystkim — zaopatrzenie w wodę. Brakuje nam najmniej 10 tysięcy metrów sześciennych na dobę. Od początku tego roku jest ona w Legnicy reglamentowana i w wielu rejonach miasta dostępna tylko w określonych godzinach. Trwają prace przy budowie wielkiej wody. Oddanie I etapu inwestycji przewiduje się na rok 1986. Rozpoczęto także prace nad budową Centralnej Ciepłowni w Patnowie, a uruchomienie pierwszego kotła przypadnie na lata 1987—1988.

Dr Sikorski mówi szybko, opatrząc przedstawiane zamierzenia krótkim komentarzem. Nie nadążam notować. Zapisuję tylko najważniejsze liczby, dotyczące budownictwa: w 1984 roku wybuduje się 894 mieszkania, w roku następnym — 969, w 1986 — 1100 i liczba ich będzie systematycznie wzrastać. Jest tu jednak pewna niepokojąca informacja: jak wiadomo, po zakończeniu budowy osiedla Piekary, budownictwo wielorodzinne ma się kontynuować na Ulesiu. Tymczasem teren ten, formalnie należący do gminy Miłkowice, nie został dotąd miastu przekazany.

Oprócz budownictwa wielorodzinnego, sukcesywnie przygotowuje się coraz to nowe działki pod budownictwo jednorodzinne. W roku bieżącym wybuduje się 120 domków, w latach następnych będzie ich odpowiednio więcej. Ogółem 400 działek pod domki jednorodzinne przekazuje się na Piekarach, pozostałe w Grzybianach, Koskowicach oraz Kunicach.

Mam wątpliwości, czy przekazanie terenów pod budowę osiedla Ulesie na-



Fot. Roman Bychawski

Program — tak ale jaki?

Agnieszka Szydłowska

stąpi terminowo. Sprawa ta jest niezwykle pilna, bo właściwie już powinno się rozpocząć uzbrajanie terenu. Mam także wątpliwości, czy faktycznie tak zdecydowanie przyspieszy się remonty kapitalne starych budynków. I czy liczba 87 remontów kapitalnych w ciągu najbliższych czterech lat to dużo... Potrzeby są przecież znacznie większe. Nie jestem też przekonana, czy pierwszy etap oddania do użytku 656 łóżek w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym zosta-

nie rzeczywiście dotrzymany. Są przecież opóźnienia, a do roku 1986 zostało już tylko dwa lata!

Program zakłada ponadto duże przyspieszenie budownictwa towarzyszącego, zwłaszcza na Piekarach. Osiedle wzbogaci się w ciągu najbliższych czterech lat o dwie szkoły podstawowe, cztery przedszkola, dwa żłobki, przychodnię lekarską i kilkanaście pawilonów handlowo-usługowych. Niektóre ze wspomnianych prac już rozpoczęto. Budowana o-

becnie szkoła przyjmie uczniów w przyszłym roku szkolnym. Co prawda nie od początku września, ale i tak będzie to ogromna ulga dla dzieci dojeżdżających obecnie do odległych szkół w całym mieście.

Z innych przedsięwzięć, które zamierza się zrealizować w ciągu najbliższych czterech lat, warto wspomnieć o modernizacji centrali telefonicznej oraz budowie nowej stacji CPN i zakładu mleczarskiego.

Nie wszyscy zgromadzeni zdążyli chyba zapamiętać dokładnie przedstawiony pospiesznie program działania MRN. Co więcej, wkradły się do niego pewne nieścisłości. Dyrektor ZPDz „Hanka” Bernard Kustos, prostuje informację dotyczącą zakładów: „Hanka” z braku środków, nie przewiduje obecnie budowy nowej farbiarni i wykańczalni, jak mylnie podano, lecz modernizuje starą farbiarnię przy ul. Głogowskiej...

Rozpoczyna się dyskusja. Toczy się szybko, bo przyjęto zasadę: — pytanie — odpowiedź. Wątpliwości i pytania są kłopotliwe dla odpowiadających: dra Sikorskiego, Stanisława Gołębia (przedstawiciel MRN) i Czesławy Grochalskiej. No i jest ich dużo:

— Kiedy ukończy się budowa od lat halę sportową i krytą pływalnię na osiedlu Kopernika?

— Kiedy zakończy się drugi etap modernizacji Huty Miedzi, tj. budowę fabryki kwasu siarkowego? „My tu mieszkamy” — przypominali kolejni wyborcy...

— Jaką drogą i kiedy będzie poprowadzona nitka ciepła z Centralnej Ciepłowni Patnowa? Dla „Hanki” to bardzo ważne. Własna kotłownia jest stara i kwalifikuje się do kapitalnego remontu. Jeśli ciepło będzie wkrótce, problem zostałby rozwiązany. Nie tylko zresztą w ZPDz — jest wiele lokalnych kotłowni, np. w „Milanie” i FFiP, które można by zlikwidować.

— Zle funkcjonuje przemysłowa służba zdrowia. Korzystanie z opieki lekarskiej w zakładzie pracy to wiele niepotrzebnie straconego czasu;

— Niszczenie starej substancji mieszkaniowej postępuje szybciej niż remonty kapitalne budynków;

— Dlaczego zaniedbuje się budownictwo plombowe? W mieście na ten cel można wykorzystać wiele terenów, które mają tę zaletę, że nie trzeba ich uzbrajać. Co więcej, w budownictwie plombowym można wykorzystać moce przerobowe małych firm budowlanych;

— Czy plany dotyczące budownictwa jednorodzinnego są realne? Najpierw przecież trzeba uzbroić teren — „surowe” działki nie wystarczą;

— Jakie będą losy hali sportowej przy ul. Żołnierskiej, gdzie do niedawna mieścił się magazyn meblowy;

— Czy w Legnicy poprawi się zaopatrzenie w towary przemysłowe? Siła nabywczą mieszkańców stale przewyższa ich podaż.

Oto — w skrócie — najważniejsze pytania i wątpliwości pracowników „Hanki”, zgłaszane na spotkaniu przedwyborczym. Niektóre z nich powtarzały się kilkakrotnie, zwłaszcza zagadnienia związane z ochroną środowiska naturalnego budzą żywe zainteresowanie mieszkańców miasta. Tu jesteśmy bardzo uświadomieni i źle się stało, że poświęcono sprawom ochrony środowiska tak mało uwagi.

Niektóre pytania miały charakter osobisty bądź dotyczyły zaobserwowanych nieprawidłowości i nieporządków w mieście. Nie było natomiast pytań pod adresem kandydatów na radnych. Dlaczego? Jedną z uczestniczek spotkania tak podsumowała w rozmowie ze mną dyskusję:

— Kandydatów znamy i będziemy na nich głosować. W tej chwili najważniejszy jest program działania. Wymagać można wtedy, kiedy się wie, co jest do zrobienia.

Kto się boi wyborów?

Lucjan Pracki

Jak było do przewidzenia, „podziemie” byleż „Solidarności” poczuło się zagrożone decyzją władz o przeprowadzeniu wyborów do rad narodowych. Sukces wyborczy „reżimu” — jak obawiają się autorzy ulotek propagandowego „podziemia” — powielanych następnie przez polską i obywatelską radiostację zachodnią (a bywa i odwrotnie) — może uwiarygodnić politykę władz w oczach krajowej i zagranicznej opinii publicznej. I stąd „w konspiracyjnym światku niepokój i za-

mieszanie. Na razie trwają spory, jak zareagować na groźbę niebezpieczeństwa wyborczego. Jedni proponują, żeby namawiać obywateli do udziału w głosowaniu i skreślaniu wszystkich kandydatów na radnych. Inni woleliby głosować pustymi kopertami, są i tacy, co wypowiadają się za bojkotem wyborów. Każde zmniejszenie frekwencji wyborczej, choćby o kilkanaście procent — twierdzą oni — będzie manifestacją sprzeciwu wobec „reżimu”. Nawet jeśli wliczy się każdą naj-

bardziej naturalną absencję części wyborców (np. chorych).

Spekulacje te świadczą, że nauczona niedawnym doświadczeniem „opozycja” skromnie ocenia obecnie swoje szanse. Większość społeczeństwa bowiem, jak dowiodła konsultacja założeń ordynacji wyborczej, chce wyborów. Chce suwerennie wypowiedzieć się, kto i z jakim programem będzie je reprezentował w radach narodowych, które według nowej ustawy staną się pełnoprawnym gospodarzem swego terenu. Ale oto, gdy zapadła decyzja o wyborach „opozycja” opowiada się za ich bojkotem. Dlaczego? Ano ponoć dlatego, że przyjęta przez Sejm — po szerokiej konsultacji społecznej — nowa ordynacja wyborcza jest rzekomo nie dość demokratyczna.

Krytycy nie zadali sobie najwidoczniej trudu, żeby ją nawet przeczytać. Twier-

dzą bowiem, że nie daje ona prawa swobodnego zgłaszania kandydatów i nie przewiduje powołania bezstronnych komisji nadzorujących wybory i obliczających ich wyniki. Przede wszystkim zaś — jak głoszą — nie przewiduje obowiązku skreśleń, co według „opozycji” uchyla zasadzie wolnych wyborów. Wszystkie te twierdzenia mijają się z prawdą. Nowa ordynacja wyborcza w całości bowiem spełnia pierwsze dwa warunki. Co do trzeciego to chyba nigdzie w świecie nie ma obowiązku skreśleń, jest tylko takie prawo. I nowa ordynacja w pełni je reprezentuje. Gwarantuje więc rzeczywiście demokratyczne i uczciwe wybory! Natomiast opozycja nie ma nic innego do zaproponowania, poza — jak zwykle — negacją, poza nowoszlacheckim veto. Wiemy z historii, czym się to kończyło.

Ten dzień był nietypowy. Od samego rana biegania po największych placach budów województwa, spotkania z zalogami. Ludzie z ministerstwa budownictwa, ich eksperci, nasi też. Potem Egzekutywa KW PZPR w zarządzie KGHM. Pertraktacje, targi, wzajemne przekonywanie się: można, czy nie można?

Słowo ministra

Plan wybudowania w tym roku 3600 mieszkań jest niewątpliwie ambitny, choć jak się wydaje można by ich wybudować więcej. Ale na przeszkodzie stoi bariera materiałowa. Budowlani zafamują ręce, kiedy na placach zdarzają się kilkunastomiesięczne przestoje. Tam się przecież pracuje na akord!

Legnickie Przedsiębiorstwo Budowlane. Siedziba dyrekcji — niski, długi budynek przy ulicy Jaworzyńskiej. W „największym” pomieszczeniu stłoczonych jeden na drugim siedzi kilkunastu ludzi. Są przedstawiciele związków zawodowych, samorządu pracowniczego, młodzieżowców, partii — słowem: aktyw. Dyrektor usadowił się tak jakoś trochę

tów zeszłego roku. Ale są to tylko podejrzania... LPB musi w tym roku wykonać przynajmniej 750 mieszkań w stanie surowym, by sytuacja się znów nie powtórzyła. W pierwszym kwartale winno być co najmniej 150—200 takich mieszkań, by mieli co robić malarze, posadzkarze, instalatorzy. Ale czy to jest realne?

Plan zakłada zmontowanie 800 mieszkań. Już są opóźnienia. A powód jest taki, że nasze fabryki domów, w Lubinie i Scinawie pracują na pół gwizdka. FD w Scinawie wykorzystuje niespełna 40 procent swych mocy produkcyjnych, Lubin niewiele więcej. Ponoć są braki asortymentowe (?). A w ościennych województwach betonowe eldorado Fabryki domów pracują pełną parą. Oto dowód: LPB zdenerwowane „współpracą” z rodzinnymi fabrykami i zagrożone w swych planach zwróciło się z propozycją kupna 1000 izb we Wrocławiu. Efekt — z pocałowaniem w rękę i to jeszcze z dowozem! Koszt? Wystarczy porównać odległość do Lubina i do Wrocławia. Otrzymują też elementy z Bolesławca, ale tam trzeba dostarczać własną stal z Srojeninową. Wydaje się, że wrocławskiej fabryce nasza oferta spadła z nie-

stawca. Drabent: — Przecież w Scinawie nie ma nawet połowy tego zatrudnienia, co było!

Ach, jak nawalają! Opóźnienia w „wykończeniówce” spowodowane są brakiem cegły dziurawki, z której robi się ścianki działowe. W pierwszym kwartale potrzebowali 270 tysięcy cegieł — dostali 200 tysięcy. Znowu Drabent: — Ja nie mam nic przeciwko, ale krew nas zalewa, kiedy widzimy, jak przy budowanym kościele mają roczne wyprzedzenie w zgromadzonej cegle. 50 tysięcy cegieł to wszystkie ścianki działowe w typowym trzyklatkowym, czteropiętrowym budynku...

Budownictwo całego województwa potrzebuje rocznie 11 milionów cegieł. Na miejscu produkuje się 3 miliony. Region należy do najbardziej zasobnych w surowiec do produkcji...

Ter sam brak cegły spowodował, że przesunięto ją ze żłobka (cały czas mówimy o Piekarach) na mieszkaniówkę. Na budowę szkoły potrzeba 200 tysięcy cegieł. Prezydent Jerzy Chmielecki zobowiązał się załatwić ją „swoimi kana-

Łapówkowo

Przestępstwo łapownictwa nie należy do rzadkości. Potocznie mówi się: „Kto smaruje, ten jedzie lub „Tylko ryby nie biorą”. Zasady te mają stworzyć pozory, że wręczanie łapówek jest zwykłym wresztem normalnym ze — w pewnym sensie takie postępowanie, to najlepszy sposób na życie.

Ile jest popełnianych rocznie przestępstw łapownictwa? Dokładnie nie wiadomo. Statystyki mówią, iż sądy skazują za to jedynie tzw. czyste łapówki. Znacznie częściej łapownictwo towarzyszy innym przestępstwom, np. gospodarczym, dewizowym itp.

Łapownictwo jest przestępstwem pod wieloma względami specyficznym. Biorąc w nim udział przynajmniej dwie osoby: ta, która wręcza korzyść majątkową i ta, co ją przyjmuje. Gdyby nie było „biorących” nie byłoby przestępstwa. I odwrotnie. Obie strony mają interes w doświadczeniu porozumienia i zatajenia zmyślenia. Ujawnienie czynu i groźba kary rodzi u nich spisek strachu. Łapówka, przebieżenie pieniędzy, trafiają z ręki do ręki, w cztery oczy, bez świadków i pokwitowań, niekiedy pod pozorem legalnych transakcji, np. zwrotu rzekomej pożyczki.

Kiedy zaczęła się ta — jak ją nazwano — meblowa afra, dokładnie nie wiadomo. Nie ustalono jeszcze, kto pierwszy wziął łapówkę za komplet mebli typu „Moranac”. Dotychczas zarzut przyjęcia korzyści majątkowych postawiono 20 osobom, w tym zastępcy kierownika zakładu nr 3 w Zamościu oraz 7 innym pracownikom. Przesłuchano ponad 800 świadków, a większość osób, które wręczyły łapówki. Z materiałów dochodzenia wynika, że wręczone posrednikom kwoty wahały się od 10 do 40 tys. złotych, zaś 1.300 kompletów mebli, w ciągu 1982 i w pierwszym kwartale 1983 roku zostało sprzedanych przez zakład... bez uzasadnienia.

Gdy w 1980 roku pustoszały magazyny sklepów meblowych, zwiększyła się znacznie liczba pracowników, rekrutujących na wyroby Zamojskich Fabryk Mebli. Pod różnymi pretekstami, np. kupna mebli dla syna lub brata — składali podania do dyrekcji. Nie tylko oni. Od czasu obowiązywała też niepisana zasada, że należy utrzymywać dobre stosunki z dostawcami surowców bądź półproduktów. Za kaniak, bombonierkę lub inne drobności załatwiano pozytywnie podania o sprzedaż mebli przywożonych przez zaopatrzeniowców. W imię przyjaźni wędrowały do okolicznych województw komplety mebli... prosto od producenta.

W tym czasie w zakładzie nr 3 znalazło się kilka przedsiębiorczych jednostek. Postanowili: będą załatwiać meble dla osób z poza zakładu, ale — za łapówki. Na podaniach o sprzedaż mebli dopisywali — dla większej pewności — w ramach współpracy z ZUS, Komisją Arbitrażową lub inną instytucją „proszę o pozytywne załatwienie”. Specjalni naganiacze uzatowali przed bramą zakładu, aby zwabić „chętnych”. Przed bramą dokonywano ustępnych ustaleń, dobijano targu, wręczano łapówki i przyjmowano „zgody” na zakup mebli. Interes kwitli, tętno życiem lokalne łapówkowo. Obcy, który się tam pojawiał, z pewnością chciał kupić meble i gotów był zapłacić posrednikowi za fa-tygę.

Pierwsze sygnały o tym, że w zakładzie nr 3 sprzedaje się — za łapówki — meble, zaczęły pojawiać się na początku ubiegłego roku. Jednakże dopiero we wrześniu wybuchł skandal. Afra stała się nie tylko głośna, ale jej rozmiary przeszły wszelkie oczekiwania. Jak poinformowała lokalna prasa wartość wręczonych łapówek przekroczyła kwotę 1 mln złotych.

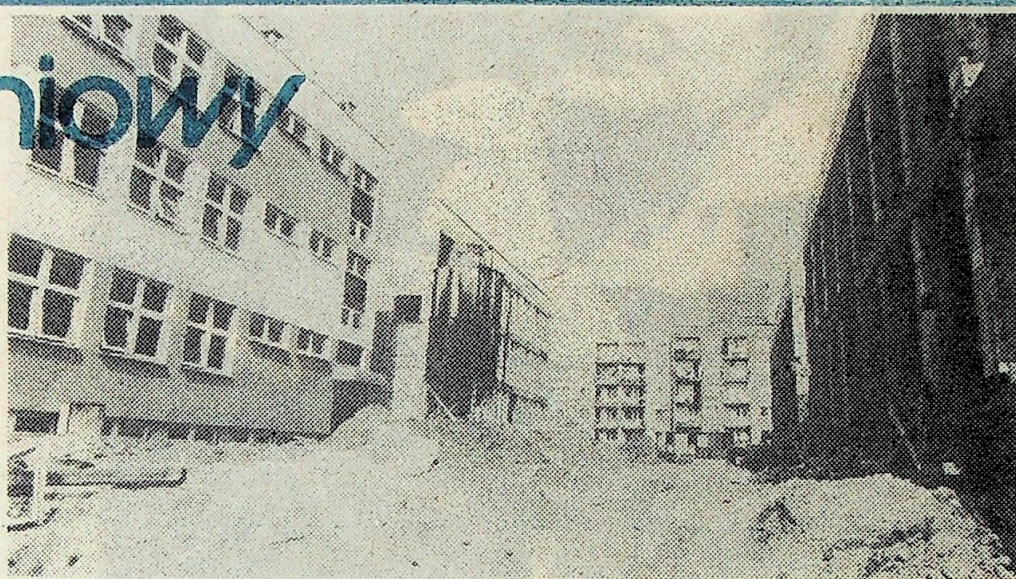
Wśród osób najbardziej zaskoczonych istnieniem afery łapówkowej był oczywiście... dyrektor ZFM. Natychmiast wystosował list do prasy, w którym stwierdził m. in., że nieprawidłowości w zakresie sprzedaży, przyfabrycznej zostały usunięte a urzawa wokół sprawy jest niepotrzebna i szkodliwa.

Po ujawnieniu afery na posredników i „załatwaczy” mebli padł strach. Jeździł po terenie i namawiał do milczenia. Bezsztetnie. Nowe przepisy stawiały, że, sąd stosuje nadzwyczajne złagodzenie kary, a może nawet odstąpić od jej wymierzenia, jeżeli ten, który wręczył łapówkę uczynił to na żądanie przyjmującego i zawiadomił organ ścigania o fakcie przestępstwa i okolicznościach jego popełnienia.

Od października 1983 roku obowiązuje całkowity zakaz sprzedaży mebli przez ZFM. Tym samym Łapówkowo zostało rozwiązane. Ale to jeszcze nie koniec meblowej afery. Naszym zdaniem konieczność poznania kulisy wyniku nie tylko z potrzeby ukarania winnych, lecz również z obowiązku poinformowania społeczeństwa, dla którego nie jest obojętne, co dzieje się z poszukiwaną na rynku produkcją.

Mieszkaniowy głód

Jacek Broszkiewicz



pomiędzy załogą a zaproszonymi gośćmi. Są nimi wódcarstwo miasta, prezydent Chmielecki, sekretarz Gizicki. Instancję wojewódzką reprezentuje sekretarz KW Zbigniew Korpaczewski.

„Naobiecowali, naobiecowali — przecież na własne uszy słyszałem to na radzie w Lubinie z ust ministra Kukuryki — i teraz co? Minister powiedział: słowo ministra jest słowem... — sekretarz ekonomiczny POP Aleksander Drabent jest wyraźnie zdenerwowany. — Naobiecowaliśmy za nim ludziom i jak teraz wyglądamy?!”,

Powodzenie tzw. eksperymentu legnickiego zainspirowanego przez wojewódzką instancję partyjną jest oczywiste. Zasada oferowania ludziom przychodzącym do budownictwa po dwu- i półrocznej pracy mieszkania, spowodowała napływ ponad 600 pracowników. Przelamano barierę zatrudnienia. Sukces ten ścigał w ciągu ostatnich dwóch lat do województwa pracowników resortu, bo rzadki był to przypadek, o ile nie jedynie, że w czasie masowego porzucania tej branży, tutaj działa się inaczej. Potencjał ludzki i produkcyjny był, nie więc dziwnego, że posypały się obietnice przydziału materiałów i prefabrykatów dysponowanych centralnie. I z początku wydawało się, że wszystko idzie jak po maśle. Do zeszłorocznego planu (3500 mieszkań) zabrakło kilkunastu tysięcy. I nagle jakby coś się załamało...

Dyrektor LPB Józef Dąbrowski rozpoczynając spotkanie nie odbiega od ogólnie przyjętej zasady — charakteryzuje bieżące wyniki produkcyjne.

Plan zakłada wybudowanie w tym roku 762 mieszkań, z czego prawie wszystkie na osiedlu Piekary oraz 4 tysiące metrów powierzchni w obiektach towarzyszących. Produkcja ogólnej wartości 1 miliarda złotych. I teraz, uwaga; w ciągu 4 miesięcy roku oddano do użytku 50 mieszkań! Oczywiście, wiosna to okres, kiedy oddaje się ich zawsze mniej, ale żeby tylko tyle? Prawdopodobnie byłoby ich więcej, gdyby części stanów surowych nie zaliczono do efek-

ba. Mówi się nawet o podpisaniu wieloletniej umowy, a przecież w stolicy Dolnego Śląska też się buduje. Poza tym jakość prefabrykatów tam produkowanych jest, w przeciwieństwie do rodzimej, bardzo dobra. Nasze fabryki pracują na jedną zmianę. I nikt nie potrafi racjonalnie wytłumaczyć dlaczego.

Budopol, firma współpracująca z LPB na osiedlu Piekary nie wykonała swoich stanów zerowych „na” dwóch budynkach, więc dyrektorzy z LPB podziękowali za współpracę i sami weszli ze swoimi brygadami.

Mówi Henryk Mulawka, członek Samorządu Pracowniczego LPB: — Mam już ponad 30 lat pracy w budownictwie za sobą, ale takiego bałaganu jaki jest teraz jeszcze nie widziałem. Jak to jest, że my robimy dwa razy szybciej od Budopolu, który ma o wiele lepszy sprzęt, a zarobki są takie same. Nasi są wściekli, a tamci leżą po budowie i śmieją się z nas.

Sekretarz KM Józef Gizicki: — Dobra, dobra. Jest taka zasada, że ten się śmieje, kto się śmieje ostatni. Przyjdzie czas rozrachunku gospodarczego. Nierobstwo może im dać zdrowo po kieszeni w przyszłości. Z pewnością nie upchną tego w kosztach budowanego Szpitala Wojewódzkiego. Musi przecież obowiązywać zasada, że płaci się za pracę.

Któryś z zebranych robotników: — Z czyjej kasy? Pieniądzy nikt już z kieszeni nie wyciągnie z powrotem. Wyleci na przykład dyrektor, a te lajzy i tak będą sobie z tego bimbać. To jest demoralizacja robotnika...

Mulawka przyniósł ze sobą torbę. Wyciąga z niej siekierę. Pokazując poszczerbione ostrze mówi: „Nic się tym nie da zrobić, nawet naostrzyć palika. A ten drut do wiązań ścian nie daje się w ogóle rozciągnąć...”

Czego brak?

Prawie wszystkiego. Przede wszystkim stali o właściwych przekrojach. Ładuje się więc w beton taką, jaka jest, co zwiększa koszty, bo zazwyczaj są to przekroje grubsze od wymaganych. Nasze fabryki domów tłumaczą się brakiem stali, a ich własna jeździ do Boles-

łami”. Jeśli tego nie uczyni — nie ma mowy o oddaniu szkoły w tym roku. Potrzeba w II kw. 450 tys. — dostaną 230.

Zle jest z farbami, wtykami, kablami. Nie tylko do wyposażenia mieszkań, ale i na samej budowie. „Gdyby inspektor pracy wszedł na jakąkolwiek budowę — mówią — z miejsca musiałby ją zamknąć. I nie tylko ją. Zle ze stolarką. Stolbud do tej pory nie potwierdził dostaw na II półrocze. Brakuje paliwa. Na potrzeby wynoszące 20 ton etyliny LPB dostaje 12. A materiały trzeba zwozić. To też przyczyna przestojów na budowach. Koparki i spychacze są wyeksploatowane do granic możliwości. Brakuje szlifierek lastrika, młotów Bosccha, piln tarczowych.

Z innej działki: Do tej pory nie spłynęła dokumentacja na budowę Piekary C1.

Właśnie — dokumentacja. O zdolnościach rodzimych projektantów niech zaświadczy taki oto przykład. Cztery-pięć lat temu w Złotoryi zrodziła się inicjatywa, by wybudować w czynnie społecznym żłobek. W komisji zatwierdzającej projekt był nawet pracownik miejscowego ZOZ — to istotne. Projekt zatwierdzono, budowę rozpoczęto. Ze znanych szeroko przyczyn — kryzys — wstrzymano ją. Niedawno silami ludzi z Legnicy dokończono wreszcie dziecięcą inwestycję, obiekt został odebrany przez użytkownika, lecz klucze leżą w dyrekcji LPB. Dlaczego? Z powodu „małego” przeoczenia. Projekt nie przewidywał żłobkowej ciepłowni, podłączono więc obiekt do sieci miejskiej. Ale tu przykra niespodzianka. Okazało się, że centralne ogrzewanie w Złotoryi jest włączane tylko zimą. W innych porach roku żłobek pozbawiony byłby ciepłej wody. Niezłe, co? Tymczasem klucze leżą, szyby w żłobku leżą, powoli staje się obiektem zainteresowania miejscowych pijaków i wandalów.

Na łaskawym chlebie

Agnieszka Szydłowska

Piotr Sz. nie dosłyszy. Porozumiewamy się z trudem: niektóre pytania powtarza jeszcze raz: córka, Franciszka D. U niej właśnie, w mieszkaniu przy placu Wolności w Legnicy, ojciec mieszka od dwu lat. Piotr Sz. nie posiada żadnych środków utrzymania. Napisał o tym w liście do redakcji:

„Z powodu ciężkiej i długotrwałej choroby i złego stanu zdrowia musiałem sprzedać gospodarstwo. W tamtych latach nie mogłem liczyć na zamiar na rentę. Jestem stary, schorowany, niezdolny. Brak jakiegokolwiek pomocy ze strony rodziny. Dzieci o mnie zapomnieli”.

Piotr Sz. ma sześciu dzieci. Dwie córki przebywają za granicą, jedna w Jugosławii, druga w Kanadzie. W kraju — czworo dzieci:

— Franciszka D., u której ojciec mieszka. Jest na rencie, podobnie jak jej mąż. Razem z rekompensatą na ojca miesięczne przychody państwa D. nie przekraczają 14 tys. złotych;

— Józef Sz., zamieszkały w Legnicy, rencista. Pomocy ojcu nie udziela;

— Michał Sz., zamieszkały w Legnicy, prowadzi zakład fryzjerski. Co miesiąc daje ojcu na utrzymanie 500 złotych;

— Józefa O., właścicielka gospodarstwa we wsi Groble. Pomocy ojcu nie udziela.

Jest takie porzekadło, które mówi, że jedna matka wychowa dziesięć dzieci, ale dziesięć dzieci nie potrafi utrzymać jednej matki. Smutne to stwierdzenie, ale jakże prawdziwe!

Piotr Sz. ma obecnie 78 lat. Własne, dziesięciohektarowe gospodarstwo w Grobli sprzedał przed laty za sumę 80 tysięcy złotych. Wraz z żoną i dobytą przeniesł się do córki, Józefy O.

„Pomagaliśmy w gospodarstwie i pieniądze poszły” — wspomina Piotr Sz.

„Tata ma u nich zapisane do końca życia utrzymanie” — dodaje Franciszka D. „No, niech tata powie, dlaczego stamtąd poszliście. Wygonili was”. Piotr Sz. i jego chora żona przenieśli się do jednego z synów. Stąd, po trzech miesiącach, na dwa tygodnie przed śmiercią żony, sprowadzili się do córki Franciszki. Pieniądzy już nie było. Piotr Sz. nie posiada emerytury, bo sprzedał gospodarstwo jeszcze w roku 1964. Komisja Lekarska d/s Inwalidztwa i Zatrudnienia przyznała mu w listopadzie ubiegłego roku pierwszą grupę inwalidzką. Na tej podstawie, przedstawiając zaświadczenie o zatrudnieniu w Spółdzielni Produkcyjnej w latach 1952—1957,

zwrócił się do ZUS-u o przyznanie renty inwalidzkiej. Zgodnie z obowiązującymi przepisami renty nie przyznano. Nie sposób obecnie dowiedzieć, że inwalidztwo Piotra Sz. zostało spowodowane pięcioletnią pracą w SP. Jest to zrozumiałe. Piotr Sz. jest jednak zdania, że renta mu się należy.

— Państwo powinno mi dać rentę — twierdzi uparcie.

Niestety, nie ma podstaw prawnych pozwalających na przyznanie renty Piotrowi Sz. Są jednak dzieci — i jest opieka społeczna... Piotr Sz. jest podopiecznym Przychodni Rejonowej nr 1. Obecnie sprawę jego prowadzi Mirosława Malinowska, pracownik socjalny. Na wywiadzie środowiskowym w domu podopiecznego była w lutym br. pani Malinowska i poinformowała mnie, że ma zamiar wysłać listy do dzieci Piotra Sz. z prośbą o dobrowolne podjęcie się wsparcia finansowego ojca. Jaki skutek przyniosą jej listy, nie wiadomo. W każdej chwili w imieniu podopiecznego może wystąpić do sądu o przyznanie alimentów dla Piotra Sz. ze strony dzieci. Piotr Sz. nie chce jednak ani słyszeć o procesowaniu się z własnymi dziećmi. „Jak dzieci nie będą chciały same dać, to ja do sądu nie pójdę”.

Jako podopieczny przychodni nr 1, Piotr Sz. otrzymywał najpierw stały zasiłek, a potem kwartalny, na zakup obuwia, odzieży, bielizny, pościeli i opa-

łu. Sporadycznie otrzymuje też pomoc rzeczową z PKPS. Nie są to sumy oszałamiające. Jego córka uważa, że „inni” otrzymują większe pieniądze i jej ojcu należy się stały zasiłek. Tak, ale Piotr Sz. ma jeszcze dzieci. Franciszka D. nie chce ponosić ciężaru utrzymywania ojca:

— Tyle mam na ojca, co rekompensatę, tysiąc złotych. Co można za to kupić? Opieram, karmię, a oni nic nie dają, tylko brat Michał przysyła po 500 złotych na miesiąc, regularnie. Ja tam to jeszcze nie bym nie mówiła. Mąż się ze mną kłóci: oni wykorzystali ojca, a ja będę płacił? Ja miałam ojca dwa lata u siebie, to niech każdy weźmie go na dwa lata!

— Ja do nich nie pójdę. Wolę do obcych pójść, a do nich nie pójdę!

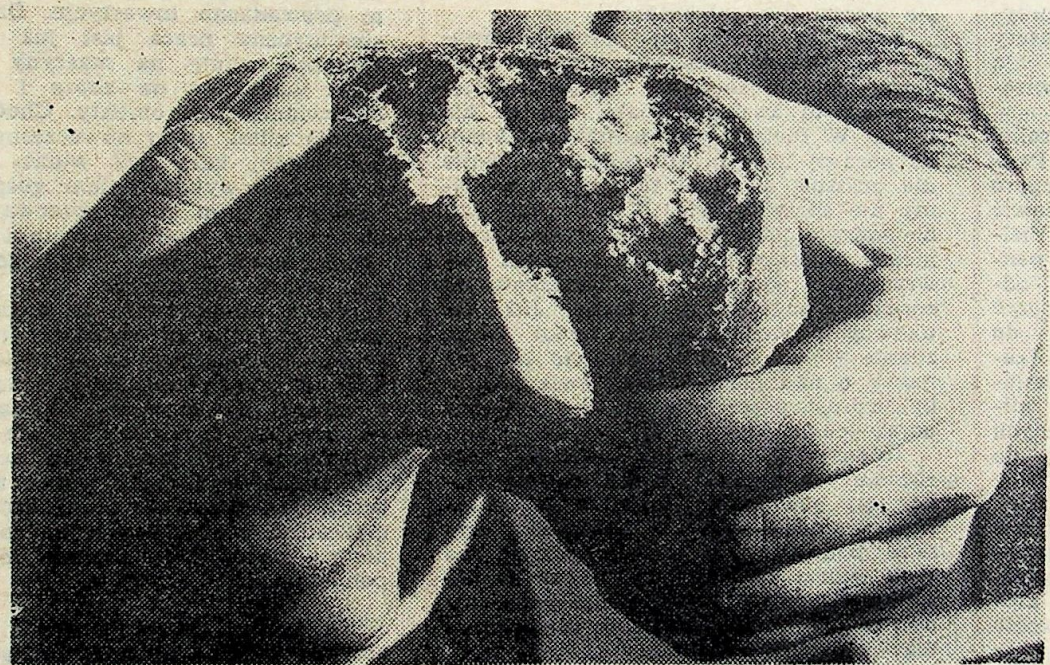
— Zaraz tam ktoś ojca weźmie! Póki pieniądze były, to ojca na wsi trzymali. Ta siostra ze wsi to mogłaby coś dać, ale ona woli przepić. Ja jej tu nawet nie wypuszczam, bo ojca opije i jeszcze co ukradnie. Miał ojciec 10 dolarów, to też ukradła. Ja ojca będę żywić, a oni okradają, jedno i drugie. Ojca nie można samego zostawić w domu, bo ja wpuszcę, albo tego drugiego brata, rencistę. Gorzej, jak z dzieckiem! A ja pi-jaków w domu nie lubię.

Rozmowa między ojcem a córką toczy się dalej. Piotr Sz. upiera się przy swoim zdaniu: woli resztę życia spędzić gdziekolwiek i jakkolwiek, byle nie skarżyć o alimenty własnych dzieci. Wreszcie ulega argumentom:

— To ja tam jutro pójdę...

— Ale, pójdzie tata! Tata tak tylko mówi!

Wychodzę z mieszkania. Jest poniedziałkowy, deszczowy wieczór. W czwartek mam oddać w redakcji napisany artykuł. Opiszę więc sprawę Piotra Sz. Opiszę ją ze świadomością, że napisane słowa nic nie poprawią, ani nie zmienią sytuacji życiowej starego, schorowanego człowieka. Nawet, jeśli dzieci dobro wolnie zgodzą się wesprzeć ojca — gorzko smakuje łaskawy chleb...



„Jeśli nie masz kłopotów — posadź przed swoim blokiem drzewko, tak jak zrobiła pani Grażyna Dynak, zamieszkała w Legnicy przy ul. Bojowników o Wolność i Demokrację 17. Ulica ta leży w pobliżu „kabl” tj. FPN „Elpena”. Charakterystyczny zapach dociera z fabryki na sąsiednie ulice, przez otwarte okna wdiera się do mieszkań. Zresztą nie tylko o zapachy „Elpeny” chodzi. Zieleni w mieście niewiele, a pod wspomnianym budynkiem znajduje się niewielki skwerek, na którym, pośród

z pomocą działu szkolnej. W czynie społecznym.

Tymczasem pani Dynak posadziła 4 drzewka, które się ładnie przyjęły. I zaczęła się afera na miarę piora mistrza Gogola! Pan Soltysik z Komitetu Osiedlowego nr 4 osobiście drzewka wyrwał, aby posadzić kwiatki.

— Myślałam, że tych trzerek muszę pilnować tylko przed chuliganami — skarży się pani Dynak. Pan Soltysik oberwał korzenie i zmiotł drzewka rzucił koło smietnika. Mąż za-

idział z pomocą działu szkolnej. W czynie społecznym. Tymczasem pani Dynak posadziła 4 drzewka, które się ładnie przyjęły. I zaczęła się afera na miarę piora mistrza Gogola! Pan Soltysik z Komitetu Osiedlowego nr 4 osobiście drzewka wyrwał, aby posadzić kwiatki. — Myślałam, że tych trzerek muszę pilnować tylko przed chuliganami — skarży się pani Dynak. Pan Soltysik oberwał korzenie i zmiotł drzewka rzucił koło smietnika. Mąż za-

idział z pomocą działu szkolnej. W czynie społecznym. Tymczasem pani Dynak posadziła 4 drzewka, które się ładnie przyjęły. I zaczęła się afera na miarę piora mistrza Gogola! Pan Soltysik z Komitetu Osiedlowego nr 4 osobiście drzewka wyrwał, aby posadzić kwiatki. — Myślałam, że tych trzerek muszę pilnować tylko przed chuliganami — skarży się pani Dynak. Pan Soltysik oberwał korzenie i zmiotł drzewka rzucił koło smietnika. Mąż za-

Szkoda tylko, że w klatkach schodowych — również w tej, gdzie mieszka komitet osiedlowy, po prostu... śmiesz. Szkoda. Ale cóż — w komitecie osiedlowym wolą różę. De gustibus...

zdał zezwolenia na wyrwanie drzew. pan Soltysik nie okazał żadnego dokumentu...

Stop! Nie jestem Gogolem, więc nie podejmuję się opisać, co było dalej. Tyle tylko, że mąż pani Dynak będzie odpowiadał przed kolegium d/s wykroczeń, a drzewka, posadzone powtórnie, będą jednak wykopane jesienią. Kierownik ADM poinformował nas, że — w związku z aferą — podparto się opinią eksperta. Drzewka posadzone zostały za blisko budynku, co stwierdziła komisja. I tak afera się skończyła.

Rozmawiałam z mieszkańcami budynku przy ul. Bojowników o Wolność

De gustibus...

rzadkiej trawy, posadzić można kilka sadzonek. Tak rozumowała pani Dynak, kiedy zamiar posadzenia drzewek zgłosiła w jesieni ubiegłego roku w ADM nr 4. Obyło się bez biurokracji: podała formularz, pieczęć Tadeusza Rogala, kierownika ADM-u, wyraził zgodę. Propozycja i odpowiedź miały formę grzecznościową, czyli wyrażone zostały ustnie. I źle się stało. Co pieczęć — to pieczęć!

Amatorka zieleni zaczęła rozglądać się za sadzonkami, bo, jak wiadomo, tego towaru nie przechowuje się zazwyczaj w domu. Zanim drzewka posadziła (dwie brzoźki, topola i akacja), upłynęło trochę czasu i w ADM nr 4 ustaleni się zmieniły. Mianowicie. Komitet Osiedlowy postanowił posadzić na okolicznych skwerkach kwiatki. Oczywiście,

Listy

Wandalizm na cmentarzu

W ostatnim czasie zniszczony został pomnik (prawdopodobnie zabytek religijny) położony na terenie cmentarza komunalnego w Złotoryi. Postaci Chrystusa chuligani urwali głowę, a władze (może inaczej: kierownictwo cmentarza) nie poczyniły żadnych kroków w celu wykrycia sprawców tak haniebnego wykroczenia. Nie skierowano prawdopodobnie żadnego pisma do organów ścigania, również nie zajęły się tą sprawą władze Kościoła. W tym przedmiocie spowodować należy, aby takie występki, koludzące z normami współżycia międzyludzkiego zostały potępione!

Z poważaniem
ANDRZEJ MIECZYŚLAW
Złotoryja

Potrzebny autobus

Jako czytelnicy „Konkretów” i mieszkańcy województwa legnickiego prosimy o interwencję w sprawie komunikacji z Raciborowic do Legnicy. Wiadomo, że o charakterze osiedla (cementownia „Podgórze”) należała administracyjnie do byłego powiatu bolesławieckiego. Od prawie dziesięciu lat jesteśmy w gminie Warta Bolesławiecka (woj. legnickie). Wiele spraw przychodzi nam załatwiać w wojewódzkiej Legnicy, lecz my mamy kłopoty z dojazdem do tego miasta. Szczególnie z Raciborowic Górnych trudno rano dostać się do Legnicy, gdyż jest jeden autobus i tylko do Złotoryi (Bolesławiec — Złotoryja) o godz. 8.49, skąd trzeba szukać kursu do Legnicy, co w sumie zabiera 2 godziny czasu. Ponadto autobus ten jest zawsze przeładowany. Można jechać przez Bolesławiec dokąd z Raciborowic jest rano kilka autobusów, ale za to z Bolesławca do Legnicy jest tylko jeden ranny pociąg (o 9.30), na który aby zdążyć, trzeba wyjechać już o ósmej. A więc w sumie ponad dwie godziny trwa dojazd z naszej wsi do Legnicy (ok. 50 km szosa).

Prosimy więc władze Urzędu Wojewódzkiego i Przedsiębiorstwa PKS w Legnicy o uruchomienie przynajmniej jednego połączenia rannego z Raciborowic do Legnicy. Gdyby Oddział PKS w Bolesławcu obsługujący nasz teren był skory do współpracy, to podpowiadamy rozwiązanie następujące: miejscowy autobus Raciborowice Górne — Bolesławiec (odjazd o 8.20) zamiast do Bolesławca należałoby skierować do Legnicy i to przez Wartę Bolesławiecką, która też rano nie ma połączenia z Legnicą (jeden autobus w tym kierunku dopiero o 12.00). Frekwencja byłaby zapewniona tym bardziej, że i w innych wsiach na tej trasie (Tomaszów Bol., Krzywa itp.) sporo osób korzystałoby z tej bezpośredniej drogi do Legnicy.

MIESZKAŃCY RACIBOROWIC

Gdzie się podziało piwo „Łużyckie”?

W Polkowicach, Lubinie i innych miastach woj. legnickiego cieszyło się dużym uznaniem piwo „Łużyckie” produkowane w Zarach. Piwa z Zar już nie ma, ale jest za to piwo z browaru Wschowa (woj. leszczyńskiego) o wiele gorsze w jakości od tamtego. Ponadto producent żąda sortowania butelek tylko ciemnych, co stwarza duże trudności w sortowaniu tych butelek w sklepach posiadających to piwo. Poza tym zarówno sprzedawców jak i smakoszy piwa dźwił fakt sprowadzania tego napoju z dalekiej Wschowy zamiast z pobliskich Zar. Gdzie tu logika?

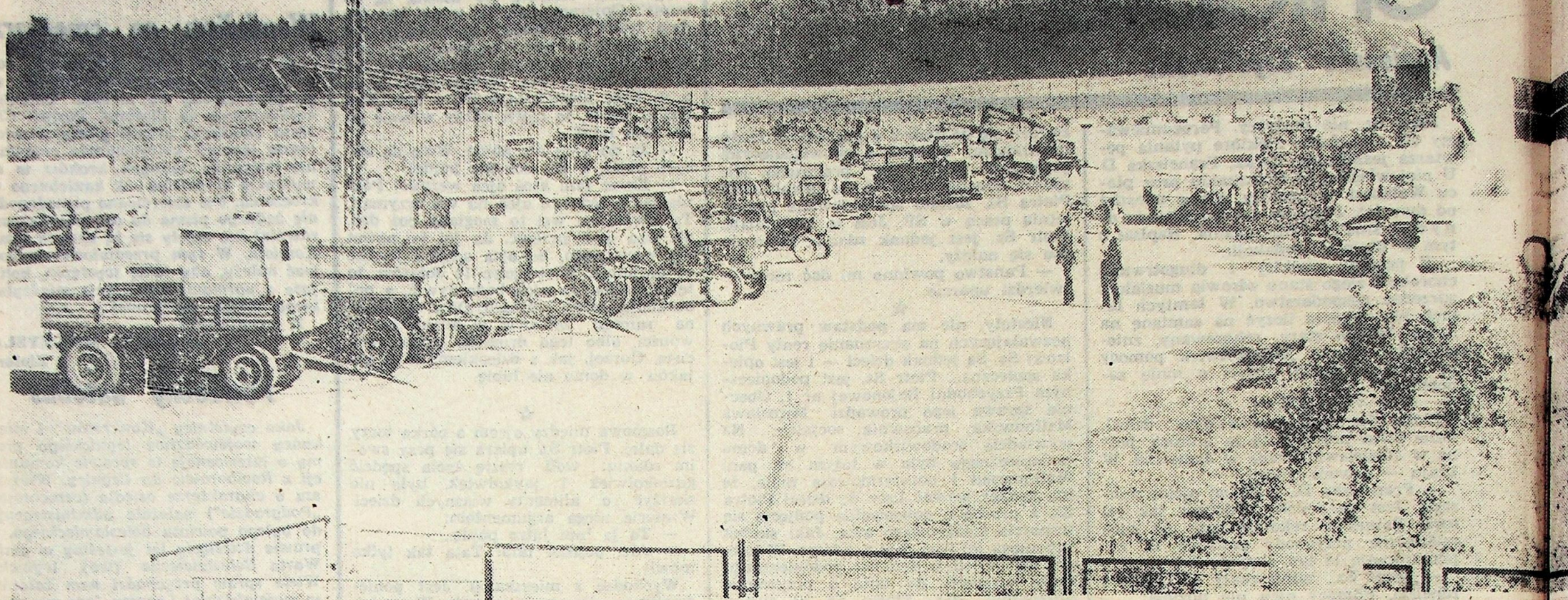
JERZY DZIARMAGA
Polkowice

Podziękowania dla milicjantów

Jestem rolnikiem z Budziszowa Małego i jeżeli to jest możliwe, za pośrednictwem gazety chciałbym podziękować funkcjonariuszom MO z posterunku w Wądrożu Wielkim: komendantowi Janowi Zeleziakowi oraz starszemu sierżantowi Antoniemu Kowalewskiemu za to, że bardzo szybko wykryli sprawcę przestępstwa kradzieży szyby i akumulatorów z mego ciągnika. Tylko dzięki ich umiejętnościom sprawca został schwytany.

STEFAN ŚWIĄTKOWSKI
Budziszów Mały 24

Solidni gospodarze



Trudno o Pielgrzymce powiedzieć, że jest najlepszą z 43 rolniczych spółdzielni produkcyjnych naszego województwa. Młoda, rozwijająca się, ustawicznie rozbudowująca swoją bazę, była od wielu lat uważana po prostu za solidną firmę. A jednak do Pielgrzymki przyjechali dziennikarze radzieckiej gazety „Znamia Pobiedy”, by przedstawić ją jako wzorcową jednostkę kolektywizowanej części polskiego rolnictwa.

Spółdzielnia powstała w 1978 roku. Okazało się w owym czasie, że Państwowy Fundusz Ziemi posiada sporo terenów, których nie chcą wydzierżawić ani kupić indywidualni rolnicy, w Pielgrzymce nie było gospodarstwa państwowego, a przecież ziemia leżeć odłogi nie mogła. Zaczęto więc tworzyć nową spółdzielnię, a że nienawieść do wspólnego gospodarowania, mocno zakorzeniona na wsi w latach pięćdziesiątych już przeminęła, dołączyło się kilku pierwszych rolników indywidualnych wnosząc przy okazji swoje pola do wspólnej kasy.

PFZ przekazał pola takie, jakie miał, łąwalki małe i duże, dobre i złe, żyzne i bagniste. Załatwiono kredyty, przydziały maszyn rolniczych, odbyło pierwsze walne zebranie spółdzielni, na którym wybrano prezesa i rozpoczęło wspólne gospodarowanie.

Dziś Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna posiada 520 hektarów średniej klasy ziemi, na której pracuje pięćdziesięciu pięciu członków. W ciągu tych lat dołączali i odchodzili ze spółdzielni członkowie wkładowi, to znaczy ci, którzy wnieśli swoją ziemię na początek i zabrali na odchodnym. Jednym spodobala się wspólna robota, innym nie. Teraz pracuje ich jedenastu, chociaż dwa miesiące temu, interesował się zasadami współpracy kolejny rolnik.

Praca w Pielgrzymce, kierunki produkcji roślinnej i zwierzęcej są już od dłuższego czasu ustabilizowane. Spółdzielcy specjalizują się w uprawie zbóż nasiennych i rzepaku. Jeśli zaś chodzi o hodowlę, jest tylko jeden kierunek — trzoda chlewna. Ustabilizowana produkcja przyniosła spore efekty. Przede wszystkim wykształciła się tradycja dobrej uprawy, ludzie nabrali z biegiem lat dużego doświadczenia i przekonania, że dobrze uprawiona ziemia daje wysokie plony. W ciągu ostatnich sezonów zboże rodzi średnio 44 kwintale z każdego hektara, rzepak 23 q. Każda firma sprzedająca do Centrali Nasiennej doskonale wie, że nasiona czyste i suche osiągają znacznie wyższe ceny. Toteż wybudowano w Pielgrzymce czyszczalnię nasion oraz dobrze pomyślane magazyny z urządzeniami suszarniczymi. To z kolei pociągnęło kolejne efekty — odpady z czyszczalni — nasiona uszkodzone, nasiona obcych roś-

lin, wszelkiego rodzaju plewy i zanieczyszczenia ograniczone są w rezultacie doskonałą, pełnowartościową paszą dla trzody. Oszczędność więc dwójaka — zboża w trakcie czyszczenia zyskują na jakości i cenie, a przy okazji rodzi się pasza dla inwentarza.

Pozostają jeszcze do zagospodarowania poplony ścierniskowe, słoma rzepaczana i słoma zbożowa. Najczęściej stosuje się do wszystkiego jako paszę dla bydła. W Pielgrzymce jednak postawiono sprawę inaczej. Gospodarstwo bydła nie posiada a mimo to zielonek i słomy nie sprzedaje się. Wszystko to służy bowiem jako doskonały nawóz organiczny. Siekana słoma przeorywana jest wraz z poplonami ścierniskowymi, znacznie wzbogacając ziemię. Już naukowcy wyrazili na ten temat swoje zdanie — przy takiej uprawie nie ma mowy o nadmiernym wyjałowieniu gleby, wprost przeciwnie — staje się ona coraz lepsza.

Intensywna nodowia trzody daje rocznie 700 kwintali mięsa, co nie tylko jest poważnym udziałem w gminnym planie skupu, ale pozwala z wysoko podniesionym czołem patrzeć na tych którzy twierdzą, że jednak świnie się nie oplacają. W Pielgrzymce się oplaca i nikt nie myśli o zaniechaniu tego kierunku produkcji.

Mimo rozwiniętej hodowli, towarowość produkcji roślinnej utrzymuje się na wysokim poziomie. Z każdego hektara sprzedaje się do państwowych punktów skupu w tym wypadku do Centrali Nasiennej i browarów 25 kwintali zboża, co w sumie daje 1200 ton. Takimi wynikami mogą pochwalić się tylko nieliczne gospodarstwa.

Praca na roli, jak nigdzie indziej, charakteryzuje się sezonowością. Intensywna robota rozpoczyna się wczesną wiosną i z większym lub mniejszymi przerwami trwa do jesieni. W okresach spokojniejszych nie można jednak zwalniać ludzi traktujących spółdzielnię jak normalny zakład pracy. Problem w tym, by poszukać racjonalnego zatrudnienia w każdym okresie. Rolnicze spółdzielnie wykształciły więc swoje indywidualne kierunki produkcji poza rolniczej. Pielgrzymka powołała grupę remontowo-budowlaną oraz grupę melioracyjną. Wielkość tych brygad jest uzależniona od natężenia prac rolniczych, słowem, gdy jest robota wszyscy pracownicy idą na pola i odwrotnie, w okresach luźniejszych wielkość grupy budowlanej melioracyjnej wzrasta.

Meliorację wykonuje się głównie na własnych polach. Potrzeby województwa w tym zakresie są tak wielkie, że oczekiwanie na normalną fachową firmę trwałoby latami, a nikt nie ma czasu czekać, ziemia tym bardziej o-

becnie trwa osuszanie dziesięciu hektarów bagien. Już niedługo zamienią się w żyzne pola.

Podobnie na własne potrzeby spółdzielni pracuje grupa budowlana. W zasadzie od początku istnienia spółdzielni prowadzono inwestycje. Dziś ta systematyczna praca jest już widoczna. Powstały wiaty na maszyny i narzędzia, magazyny na zboże i materiały budowlane, inne obiekty. Choć brakuje jeszcze kilku, zręby nowoczesnej, dobrze pomyślanej bazy już widać. Niestety prace nad wykończeniem gospodarstwa zostały w tym roku przerwane. Bank postawił tak trudne warunki na uzyskanie kredytu inwestycyjnego, że nawet dobra spółdzielnia, jaką jest Pielgrzymka (ubiegły rok 19 milionów zysku), nie może im sprostać. Trudno, reforma gospodarcza, samodzielność banków, a przede wszystkim uciążliwość, a a nawet niezrozumiała zasada trudnego kredytu sprawiły, że nie wszyscy przestawili się jeszcze na nowy sposób myślenia. Wyjście wobec takiej sytuacji jest jedno — przez kolejne lata gromadzić własne środki na rozwój i z prawie pełną kasą zapukać do banku ponownie.

Na koniec naszej wizyty w Pielgrzymce pytamy prezesa, Lecha Jędrzeckiego, a jednocześnie prezesa Rady Nadzorczej Wojewódzkiego Związku RSP, o stosunki między dwoma sektorami — uspołecznionym i indywidualnym. Okazuje się, że nie ma żadnych konfliktów. Spółdzielcy i indywidualni żyją jak dobrzy sąsiedzi, co więcej, spółdzielnia z uwagi na większą bazę maszynową i zaplecze magazynowe niejednokrotnie pomaga rolnikom w pracach polowych, odsprzedaje nasiona, nawozy, wysłużone maszyny. Ostatnio doszła nowa, nie spotykana wcześniej sprawa. Rolnicy widząc wysokie plony uzyskiwane ze spółdzielczych pól, radzą się odnośnie sposobu gospodarowania, zabiegów agrotechnicznych, wielkości nawożenia. I nikt nie kryje przed nimi recepty na wysokie plony.

Od początku istnienia spółdzielni zadbane o godziwe warunki socjalne i mieszkaniowe dla pracowników. W województwie sytuacja pod tym względem przedstawia się zupełnie tragicznie, a są pegeery, które spodziewają się likwidacji hodowli tylko ze względu na brak mieszkań. W Pielgrzymce ustawicznie remontowano stare mieszkania, przy czym poprawiano znacznie ich standard, instalowano centralne ogrzewanie, wodę, urządzano łazienki i w zasadzie nie ma tu już problemu mieszkaniowego. Co więcej, spółdzielcze mieszkania są nielicznymi w gminie o tak wysokim standardzie.



ludzie i konkrety

Ruch w interesie

Jacek Broszkiewicz

Warunki kryzysu gospodarczego, a także wdrażanej w ciągu jego trwania reformy zmuszają do szczególnej ostrożności przy określaniu celów inwestycyjnych. Łączy się to wszak z wydawaniem dużych sum pieniędzy i środków, o które tak dziś trudno. Są jednak zakłady, które ze względu na ważność swojej produkcji, jak również na wyeksploatowany park maszynowy muszą inwestować, muszą się rozwijać, tworzyć nowe miejsca pracy. Jednym z takich zakładów jest Legnicka Fabryka Przewodów Nawojowych.

Na brak przewodów nawojowych narzekają w Polsce wszyscy, a szczególnie energetyka, przemysł silnikowy i budownictwo. Niekiedy stoją całe budowy, bo nie ma przewodów do wewnętrznego wyposażenia budynków. Ale trudności nie datują się od dzisiaj.

Już we wrześniu 1979 roku Komisja Planowania przy Radzie Ministrów zdając sobie sprawę ze braku przewodów stanowiła wąskie gardło naszej gospodarki, potraktowała inwestycję w Fabryce Przewodów Nawojowych, jako szczególnie ważną dla gospodarki narodowej, a co za tym idzie, jako inwestycję planu centralnego. Dlatego też kryzysowe dno inwestycyjne lat 1980-82 ominęło „Elpenę”. W 1981 roku rozpoczęto modernizację zakładu. Jej zakres obejmuje adaptację jednej z hal na magazyn główny i magazyn wyrobów gotowych, budowę nowej ciągniarki i polwinotowni z wydodrębnionym dla załogi obu tych wydziałów kompleksem zaplecza socjalnego, z kioskami spożywczym i centralną zakładową jadalnią.

Jak mówią w „Elpenie” obiekt ten już jest w trakcie „zamaszynowania”, czyli po prostu wstawia się do niego maszyny i urządzenia. Ale to jeszcze nie wszystko. Modernizuje się i przebudowuje kotłownię zakładową o docelowej wydajności 7,5 G/cal. I tutaj rzecz interesująca. Fabryce nie potrzeba aż tyle ciepła. Pomysłano jednak, by jeden z kotłów pracował wyłącznie na potrzeby ogrzania niedalekiego osiedla „Zosinek”. Kocioł ten będzie miał moc 2,5 G/cal. Do głównych zadań inwestycyjnych zalicza się także przebudowę starego magazynu wyrobów gotowych na emaliernię wraz z zapleczem socjalno-sanitarnym. Zainstalowana tam będzie maszyna o światłowych parametrach nowoczesności — emalierka z przystawkami ciągaricznymi. Jest to pierwsza tego typu maszyna w Polsce.

Jeśli mówimy o światłowych parametrach nowoczesności — natychmiast trzeba zdać sobie sprawę z konsekwencji, jakie ten postęp niesie. Oprócz polepszenia jakości produktów oznacza on po prostu zaoszczędzenie tzw. pracy żywej. Ma to niebagatelne znaczenie w obecnej sytuacji na rynku pracy. Sytuacji, kiedy miesiąc w miesiąc zakłady pracy województwa legnickiego zgłaszają zapotrzebowanie na przyjęcie do pracy kilku tysięcy nowych pracowników. No tak, ale nie każda firma ma szczęście znaleźć się w centralnym planie inwestycyjnym i stamtąd czerpać fundusze na zakup najnowocześniejszych, podnoszących wydajność maszyn.

Emalierkę dla „Elpeny” zakupiono we Włoszech.

Przy okazji tak poważnych inwestycji fabryka korzysta również z okazji, by unowocześnić swoje zaplecze socjalne tak, aby w zasadzie każdy wydział dysponował niezbędnym wyposażeniem z tego zakresu.

Obecnie fabryka znajduje się w końcowym etapie modernizacji. Zadanie ma być zakończone jeszcze w tym roku. Koszt ogólny — 600 milionów złotych. Ale co to da?

Produkcja podstawowego wyrobu „Elpeny” tzn. przewodów nawojowych emaliowanych wzrosła o ponad 20 procent. Zarysują się możliwości wzrostu produkcji przewodów elektroenergetycznych do układania na stałe, takich jak przewody samochodowe i kabelkowe. Na te ostatnie, jak już wspominałem istnieje duże zapotrzebowanie co wiąże się z ożywieniem w budownictwie mieszkaniowym. Dość powiedzieć, że „Elpena” zasypywana jest zamówieniami, których jeszcze nie sposób załatwić.

Wydawałoby się, że kosztowne inwestycje zepchną na plan dalszy wyniki

produkcyjne fabryki. Istotnie, tegoroczny start był trudny, ze względu na montaż nowych maszyn. Zasiała konieczność przeszkolenia oddziału obrony cywilnej, który w czasach pokojowych ma zadanie pomagać w prawidłowym wykorzystaniu majątku trwałego przedsiębiorstwa i zapewnieniu obsady nowych stanowisk pracy. Już teraz jednak te wszystkie działania dają efekt w postaci prawie stu procentowego zrealizowania planu czterech pierwszych miesięcy roku, który fabryka, jako jednostka samodzielna sama sobie założyła. Dotychczas najlepiej wypadła wydział produkcji przewodów emaliowanych, gdzie pracuje wyrobowa, stara kadra, która systematycznie przekracza i tak wysokie zadania planowe. Problemy występują z produkcją przewodów do układania na stałe, bowiem w nowej hali produkcyjnej pracuje załoga, która jeszcze nie do końca zgłębiła tajniki technologii i organizacji pracy. Zatrudnieni tam są junacy ze wspomnianego już oddziału obrony cywilnej...

Właśnie — junacy. Przyznam, że w „Elpenie” spotkałem się po raz pierwszy z tą formą i sposobem latania dziur w zatrudnieniu. Wiadomo, że po zakończeniu inwestycji fabryka będzie musiała przyjąć do pracy około 170 nowych pracowników. Jest to nierealne nie tylko z powodu pustego rynku pracy w Legnickiem, lecz także niekonkurencyjnych płac. Średnie zarobki w „Elpenie” wynoszące 12,5 tysiąca złotych miesięcznie w żaden sposób nie przystają do płac w KGHM (to już taki zwyczajowy punkt odniesienia). Ale, tak z ręką na sercu — prawie wszystkie pozakombinackie przedsiębiorstwa mogą przytoczyć podobną rozpętłość i utyskiwania.

Jeszcze nie tak dawno kierownicy naszego życia gospodarczego rwali sobie włosy z głowy, kiedy po podsumowaniu wszystkich tytułów inwestycyjnych w Polsce, okazało się, że jest ich kilkanaście tysięcy. Mimo deklarowanej ostrożności. Rzecz bowiem tkwi w wyborze, zaś głównymi kryteriami powinny być: opłacalność, rozmiar potrzeb gospodarki narodowej na określony produkt i co nie bez znaczenia nie tylko środki finansowe na zakupy za granicami kraju, lecz możliwość zrealizowania inwestycji własnymi siłami. Jakże często przedsiębiorstwa wykonując szczytny zakaz nakreślenia inflacji ładują ciężkie pieniądze w nie do końca przemysłane i celowe inwestycje.

Przykład „Elpeny” jest odmienny. Już od początku przyszłego roku inwestycje za 600 milionów zaczną się zwracać. Okazało się jeszcze raz, że śmiałe decyzje, rzecz jasna oparte zimną kalkulacją ekonomiczną nawet w czasie kryzysu, mogą przynieść powodzenie. Myślę także, że będący ich efektem wzrost wydajności pracy odbije się także pomyślnie na zarobkach 540-osobowej załogi, która może już w przyszłym roku nie będzie miała powodów do narzekania.



— Wieża stała się... Wieszaliśmy do wnętrza zobaczyliśmy niesamowity widok: otul, kurz, papiery, ściany podrapane...

...omysł zawiadującego wieżą rzucił Darek Łosien. Tomek Jędrzejczyk. Nie opesziło się bez przeszkód i kłopotów, ale w końcu w kronice 9-tej, drużyny lotniczej, pod datą 26 października pojawił się zapis: „Jesteśmy gospodarzami Baszty Tkackiej, cennego zabytku miasta Chojnowa”.

Za pośrednictwem komendanta hufca oruha Wacława Ryzewskiego (fana-tyka harcerskiego — dodaje drużyny 9-tej) udało się w krótkim czasie przeprowadzić remont. Inspektor oświaty ufundował ogrzewanie elektryczne, zakład energetyczny założył instalację. Dolpakart i Dolzamet wzięły na siebie prace murarskie i malarskie. Za zgodą dyrektora Julii Krysche ze strychu Szkoły Podstawowej nr 1 harcerze ściągali stare ławki i krzesła, podreperowali i teraz służą im z powodzeniem w pracowniach.

związującym nasorn wojennej polskie- go lotnictwa. Już teraz w drzwiach drzwi otwartych można przeżyć i obejrzeć do- stępek harcerzy.

W doprowadzeniu wieży do ładu har- cerze włożyli masę pracy. Od razu po- czuli się gospodarzami. Nie było na- czym siedzieć. Ktoś rzucił pomysł — pieńki z tartaku, są więc siedziska. In- ny znów przyszedł z wsi koło od- wozu, absolutny rupiec, odnowione, za- konserwowane (służyło początkowo ja- ko stołek, gdy było na nim szkło, ale zbiło się). Koło przymocowali do pnia, pień ustawili na środku. Na obwodzie koła — 10 grubych świec, każda sym- bolizuje punkt prawa harcerskiego. Przy składaniu przysięgi zapala się je po kolei z całym ceremoniałem. Kto to wymyślił? No, jakoś tak wspólnie wy- szło.

Po lewej stronie kominka na cienkiej linie podwieszanej u sufitu kołysze się lekko „Mustang”. Na takim samolocie latał Eugeniusz Horbaczewski, dowódca

zwykłe wzmasy, że ci oto entocy z dalekiego Chojnowa przyjechali by spotkać się z nim i posłuchać o tam- tych dniach.

Powtórna wizyta w stolicy zaplano- wali: na czerwiec. Tym razem chcą ostatniemu dowódcy dywizjonu 303 u- rocznicę nadać tytuł honorowego członka drużyny, nagrać głos swojego bohatera, którego imię (pułkownik wy- raził zgodę) będzie nosił trzeci zastęp. Czy polecą? Bardziej o chcieli chociaż w jedną stronę, ale w kieszeni pusto. Na razie mają tylko 16 tys. a trzeba gdzieś około 60. A może jednak uda się, ktoś pomoże?

Dwa lata temu dopiero marzyli o podniebnych lotach. Dziś każdy ma już na swoim koncie 3,5 godz. w powietrzu. Na swój pierwszy lot pojechali do lu- bińskiego aeroklubu, z 12 tys. zł w kieszeni, bo tyle wypadało zapłacić za godzinę lotu. Sześć lotników, ujął zapal dzieciaków w mundurkach do latania, machnął ręką na pieniądze i poleciał za darmo. Czterech najstarszych chło- paków opuszcza w tym roku drużynę, z której wynoszą jednak zamilowanie do lotnictwa — będą szkolić się na pi- lotów szybowcowych.

Harcerze z 9-tej drużyny nie ograni- czają się tylko do modelowania i ma- rzeń o lataniu. Przemierzali już 3 tys. kilometrów. Złożyli się na to liczne biwaki, wycieczki, obozy, zloty. Byli m. in. w Jugowicach koło Wałbrzycha, gdzie oglądali pozostałości po fabryce i wyrzutniach rakiet V-1 i V-2, w Kroś- nie brali udział w zmaganiach drużyn modelarskich i lotniczych. Poznali tam wiele ciekawych ludzi, m. in. Pelagie Majewską. Część drużyny była w ze- szłym roku w Bułgarii, część w NRD. Zgodnie ze swoimi zainteresowaniami zwiedzają lotnicze jednostki wojskowe. Na jedną z takich wycieczek wybrali się z okazji święta Wojska Polskiego. Przy bramie odprawiono ich z kwit- kiem — dziś ćwiczebne loty, zwiedzać nie wolno. Myny rzędy, przejechali sporo kilometrów i takie rozczarowanie. Mieliby jednak szczęście. Zrezygnowanych harcerzy zobaczył dowódca jednostki, i brama otworzyła się. Pojechali na po- le startowe, loty kończyli się. Uwagę ich zwróciła flaga na stanowisku do-

Pierwszy lot

Maria Kuncartis

Po stromych i krętych schodkach wspinamy się w górę wieży. Po drodze oglądamy pracownię modelarską, ekspozycję zdjęć ludzi związanych z histo- rią polskiego lotnictwa, zbudowane przez chłopców modele czołgów, samo- chodów, okrętów i przede wszystkim samolotów. I znów jak przed dwoma laty, gdy spotkaliśmy się po raz pier- wszy dziwić się, że pod warstwą farby i lakieru kryje się tylko papier.

To już czwarte piętro, wyżej — pra- cownia modeli latających i taras wido- kowy. Harcerze stoją w kręgu, w ko- minku zza polan błyska sztuczny ogień, dużo galezi, na nich baze z żółtej wółki, sztuczne chmurki, udrapowane z papieru skały. To wszystko konceptu zaprzyjaźnionej z drużyną plastyczki dekoratorki wystaw sklepowych Teresy Berezowskiej, ale wykonania harcerzy. Przyjaźni tych jest więcej. Człowiek wielu zawodów — Jan Książek (fotograf, modelarz, ślusarz, spawacz) cał- kiem niedawno dał się namówić na mariaż z harcerstwem. Przyjaźń z cza- sem przerodziła się w chęć czynnego włączenia się do pracy w szeregach ZHP. Dyskretnie opuszcza nasz krag, śpieszy na drugą zmianę do pracy.

Krystyna Bisiołek, członek Rady Przyjaciół Harcerstwa, pracownik Dol- zametu — na nią zawsze można liczyć, gdy trzeba zdobyć szybę, załatwić kom- binezon dla drużyny lub za przepro- szeniem przetkać kanalizację.

Gdy miała przyjechać telewizja, by kręcić, tym razem dla dziennika te- lewizyjnego, bo w „Rozmaitościach” już byliśmy, dzwonię do gospodarki komu- nalnej i mówię do dyrektora: Chłopie ratuj! W-C zatkane w baszcie, będzie wstydy! Przyjechali, zrobili.

Wszyscy w mieście pomagają, jak kto może. To zrozumiałe, bo w drużynie są przecież dzieci pracowników chojnowskich zakładów. Rodzice też chętnie udzielają się; gdy trzeba jakąś śrubkę, nakrętkę — nie odmawiają.

Główna „winowajczynią” zawiązania się w Chojnowie drużyny lotniczej jest Małgorzata Blecharz, kwatermistrz z hufca. Trzy lata temu namówiła mode- larza Jerzego Sobczaka, młodego, sta- tecznego ojca rodziny na prowadzenie drużyny modelarskiej. Polknął, haczyk tak skutecznie, że teraz werbuje in- nych.

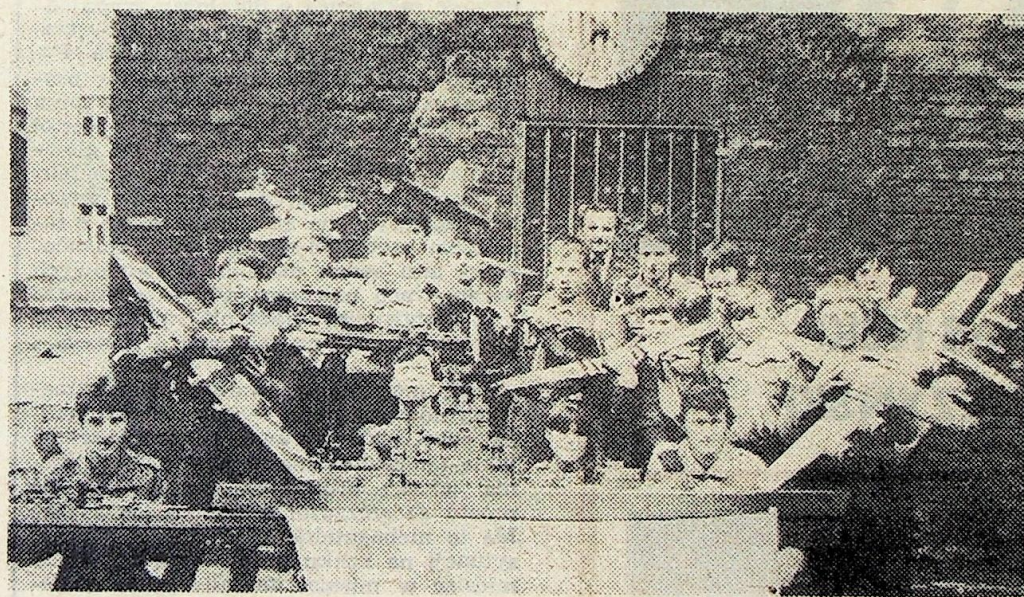
Na początku było ich dwunastu, bo tyle mogło pomieścić się w ciasnym piwnicznym pomieszczeniu przydziel- onym przez panią Krysche. Teraz — 21, dwudziestu chłopaków w wieku od siedmiu do siedemnastu lat i jedna dziewczyna z I klasy LO. Dwie kole- zanki zrezygnowały, została tylko Re- nata Bisiołek. Buduje już drugi model samolotu. Nieraz popłaczę, gdy coś nie wychodzi, ale buduje. Pani Krystyna trochę zżyma się, ale z humorem, że córka na biwaki i obozy z chłopakami jeździ.

Drużyna będzie mogła powiększyć się, bo chętnych nie brakuje, ale dopiero gdy dostaną przyległy do baszty budy- neczek, obiecany zresztą przez naczelnika. Prawdę mówiąc baszta niezbyt nadaje się na stałą siedzibę modelarzy, nie spełnia wszystkich wymogów zwią- zanych z bezpieczeństwem. Przyszłość- wo widzą w niej stałą ekspozycję swo- ich prac oraz wystawę zebranej doku- mentacji fotograficznej dla przybliżenia

dywizjonu 315 patron zastępcy B. Zgi- nął w bitwie nad Francją.

Było to 18 sierpnia 1944 roku, podpowiada drużynowemu Sławek Hen- s. Lecieli ich 12, natknęli się na 60 Mes- serschmittów. Wdali się w nierówną walkę, sam dowódca zestrzelił trzy sa- moloty. Z tego lotu nikt z Polaków nie powrócił. Ciało dowódcy nie znaleziono. Dopiero dwa lata po wojnie w bagnach, nad którymi rozegrała się powietrzna bitwa znaleziono wrak samolotu, po szczątkach mundurów rozpoznano pilota. Był nim major Horbaczewski, lotnik — bohater, człowiek — legenda.

Drużynowy Jerzy Soczka postanowił zbudować duży model Spitfire'a, samo- lotu na którym latał ostatni dowódca



dywizjonu 303, pułkownik Kukuciew- ski, równie przyjaźni drużyny, popro- szą go o wypisanie dedykacji na skrzydłach modelu. Na ślad pułkowni- ka natrafili w literaturze, zdobyli ad- res. Podręczy ZBoWiD, nawiązali kores- pondencję i umówili się na spotkanie w Warszawie. Ale zanim wsiadli do samolotu musieli uciuć 57 tys. zło- tych, bo tyle wyprawa kosztowała. Za- miatały ulice, brali do sprzątnięcia ce- ntralne rejony miasta, najbardziej „wsty- dliwe”, ale za to najbardziej popłatne, zbierali makulaturę, butelki, złom. No i jak zwykle trzeba było odwołać się do zyczliwości miejscowych zakładów. Dyrektorowi Dolzametowi Bronisławowi Łakomcowi odkaż został przewidziany- cym Rady Przyjaciół Harcerzy nawet nie wypadało odmawiać. Do wspólnej sprawy włączył się komitet rodzicielski i Krag Przyjaciół Drużyny. Mama Sławka jeździła specjalnie do Wrocła- wia, by odebrać zamówione tam bilety lotnicze. Zwiedzali całą Warszawę, po- znali Okęcie od strony niedostępnej przeciętnemu turysty. Spotkali się z pułkownikiem Kukuciewskim, który w tym celu zamówił salkę w Domu Tu- rysty i zafundował harcerzom pocze- stunek. Odżyły wspomnienia, popłynęły barwne, ale i tragiczne opowieści o lo- sach polskich lotników toczących po- wietrzne walki na froncie zachodnim. Zetknęli się z naocznym świadkiem i uczestnikiem walk powietrznych II woj- ny światowej, słuchanie jego opowieści, to jest coś, co w pamięci zostanie na- całe życie. Sam pułkownik był nie-

wodzenia. To by dopiero było trofeum — szeptali między sobą. Dowódca zo- zumiał w czym rzecz. Skierował gości do kantyny na herbatkę. Za chwilę wkroczył wraz z delegacją. Trzech żoł- nierzy z honorami przekazało harce- rzom flagę przepiśmową złożoną w kos- kę. Flaga wisiała cały czas w baszcie aż do 1-go Maja. Na pochod stawili się w komplecie szli trójkami, w rękach trzymając najokazalsze modele. Pier- wsza trójka niosła flagę w narodowych barwach z orłem: białą-czerwoną sza- chownicą.

Pomagają starszym ludziom w żni- wach, biorą udział w akcji Harcerskie Pogotowie Zimowe (noszą węgiel, rąba- ją drwa, robią zakupy). Za sprawą dru- żyny przyjeżdżają do Chojnowa „święto latawca” — zawody latawców, w któ- rych biorą udział nie tylko harcerze. Z powodzeniem rywalizują z drużyną ar- tystyczną, zdobywając pierwsze miejsca w konkursach piosenki harcerskiej, i festiwalu małych form kabaretowych. Rywalizacja jest ostra, trzy drużyny w hufcu (artystyczna, lotnicza i młodzie- zowej służby ruchu) prześcigają się w zdobywaniu punktów.

9-ta lotnicza już dwa lata pod rząd zdobyła miano drużyny sztandarowej Chorągwi Legnickiej. Mają ambicję by sukces powtórzyć po raz trzeci, bo to oznacza prawo do ubiegania się o włas- ny sztandar.

Na odchodnym umawiamy się na ko- lejne spotkanie po powrocie drużyny z Warszawy, o ile oczywiście dojdzie do skutku.

Listy

Woda da lo a or w starych budynków

Tak się stało, że w budynku jest co- raz gorzej z wodą. (Prawdopodobnie kry- zys wodny dotknął przeważnie stare bu- dynki, które w odróżnieniu od nowo- wubudowanych nie mają hydroforów). Zastanawiam się, dlaczego mieszkańcy starego miasta płacąc za 1 m sześć, tyle samo co „spółdzielcy” (lokatorzy budy- nów zarządzanych przez Spółdzielnię Mieszkaniową) muszą godzić się z za- istniałą sytuacją. Jeśli jest „kryzys wod- ny” to niech zostanie rozłożony jego ciężar na wszystkich mieszkańców w Leg- nicy, a mianowicie należy wprowadzić choćby jeden tzw. „dzień sanitarny” w tygodniu, w którym mieszkańcy starych budynków i nawet niektórych nowych (gdzie nie ma hydroforów) mogliby na- leżycie się wykapać i przeprowadzić pranie. Aby w tym dniu było odpowie- dnie ciśnienie tak wody jak i gazu (po- trzebne do uruchomienia „junkersów” w łazienkach, a także do uruchomienia pralek automatycznych). Uważam, że za- gwarantowanie tego jednego dnia pomo- że ludziom utrzymać należyłą czystość osobistą i przyczyni się do zwalczania chorób zakaźnych zwanych „chorobą brudnych rąk”.

Obrzydło nam łapanie wody po no- cach (trzecia — czwarta nad ranem), bo tylko wtedy jest szansa uruchomić „jun- kers” i natłapać gorącą wodą.

IRAIDA MAŁEŻ
Legnica
Bojowników o Wolność i Demokrację 3/7

Skandal

W centrum Polkowice zostały zamknię- te równocześnie trzy sklepy: dwa „Sa- mopomocy Chłopskiej” i jeden PSS „Spotem”. Na skutek tego posunięcia lu- dzie tam mieszkający zostali nagle po- zbawieni jakiegokolwiek zaopatrzenia w podstawowe artykuły spożywcze. Winę za likwidację dwóch sklepów agencyj- nych ponosi przede wszystkim GS SCH Polkowice, gdyż dając uprzednio wypo- wiedzenie agentom nie zapewniła nowe- go personelu. Praktycznie przez okres kilku dni sklepy te nie były czynne, po- wodując szkodę niezadowolenie społe- czeństwa. Dlaczego władze PSS „Spo- tem” w Lubinie zgodziły się w tym cza- sie na remont SHM nr 23 w Polkowic- ach? Krótko mówiąc, za takie skanda- liczne, nie przemyślane posunięcie trze- ba wyciągnąć wnioski w stosunku do winnych.

JERZY DZIARMAGA
Polkowice

Dobrze obliczyliśmy!

W odpowiedzi na list ob. Barbary Łuszczyszyn, zamieszczony w „Konkre- tach” nr 14 z dn. 8 IV 1984 r. Zakład Ubezpieczeń Społecznych Oddział w Złotorii informuje, że zgodnie z art. 18 i w związku z art. 64 ustawy z dnia 14 XII 1982 r. o ubezpieczeniu społecznym rolników indywidualnych i członków ich rodzin (Dz.U. nr 40, poz. 268), eme- rytura lub renta inwalidzka przysługi- wać będzie od 1 I 1985 r., każdemu ubezpieczonemu w podstawowej wyso- kości, równej najniższej emeryturze pracowniczej, natomiast od dnia 31 XII 1984 r., emerytura lub renta rol- nia wynosi 80 proc. najniższej emerytury pracowniczej tj. 4.000 zł.

Ojciec wyżej wymienionej. Obywatel- ki pobiera emeryturę za przekazane gospodarstwo rolne państwu (GpE-523021/20) w następującej wysokości:

- emerytura zasadnicza — 4.000 zł
- wzrost za —
- przekazane 2,75 ha — 550 zł
- dodatek pielęgnacyjny z tytułu I grupy inwalidów — 1.500 zł
- Łączne świadczenie wynosi — 6.050 zł, miesięcznie.

Zgodnie z powyższym emerytura rol- na wypłacana jest w prawidłowej wy- wysokości. Nadmieniam, że od 1 VII 1984 r. świadczenie zostanie podwyższ- one o 100 zł za przekazane budynki.

Zakład Ubezpieczeń Społecznych
Kierownik Wydziału
Przyszanawia Emerytur i Rent
mgr ZBIGNIEW WOLNYNIEC

25.

Pozostawiliśmy księcia legnickiego Fryderyka II w momencie, kiedy klęcząc u stóp tronu Zygmunta Starego prosił o przyjęcie holdu wielkiego mistrza Krzyżaków Albrechta Hohenzollerna. Historycy różnie komentują to wydarzenie. Wszakże hold pruski to początek potęgi Prus. (To dziwne, ale Niemcy umieli prawie tak samo dobrze wygrywać swoje porażki, jak my przegrywać nasze zwycięstwa). Z drugiej strony protestanckie Prusy stawały się przeciwnikiem Cesarstwa. Miał zresztą po wygaśnięciu tej linii Hohenzollernów wrócić do Polski i król Zygmunt mógł na to liczyć, sam przecież w ten sposób, przyłączył Mazowsze. Zostawmy jednak te rozważania, odsyłając ciekawych do literatury historycznej, a sami wróćmy do księstwa legnickiego.

Na początku XVI wieku sytuacja w Europie, a również i na Śląsku ogromnie się skomplikowała. Duże napięcia społeczne doprowadziły do licznych wystąpień i buntów chłopów. Te walki klasowe w łonie rozpadającego się społeczeństwa feudalnego połączyły się wkrótce z ruchem reformatorskim, który począł się nasilać właśnie na przełomie XV i XVI wieku. To już nie były tylko sprawy odległych prowincji Niemiec czy Francji. Wrzenie walk objęło Węgry, Czechy, Słowację. W 1516 r. wybuchł bunt tkaczy w Jaworze. Nasiliła się aktywność braci czeskich. W 1517 r. wystąpił Luter. Całe Niemcy stają się polem działania licznych, wzajemnie zwalczających się i konkurujących ze sobą, prądów religijnych. Każdy kaznodzieja i duchowny uważał, że jedynie on zna prawdę o Bogu i powinien nią oświecić innych. Tak to lata zaniedbań, zacofania i komercyjności Kościoła katolickiego spowodowały rozpad tej wielkiej budowli, której siła zdawała się nie mieć sobie równej na świecie. To wrzenie nie ominęło również i księstwa legnickiego. Fryderyk był wprawdzie jeszcze katolikiem, ale chętnie słuchał tego, co ci wędrowni kaznodzieje mieli do powiedzenia. Na jego to zaproszenie, skierowane do znanego wrocławskiego reformatora Hessa, przybył tu w 1522 r. Faolan Eckl — legniczanie z urodzenia. Eckl nie był luteraninem, jego poglądy były bardziej skrajne i radykalne. Głosił on przez szereg lat kazania w legnickim kościele Panny Marii. W podobnym duchu działał Jeremiasz Wittich. W kościele św. Piotra i Pawła nauczał Wacław Kuchler, a w kaplicy zamkowej Zygmunt Werner. Potem byli jeszcze Kasper Schweinfeld i wychowanek uniwersytetu krakowskiego Walerian Krantwald. Wszyscy ci reformatorzy bynajmniej nie mieli jednakowych poglądów w sprawach wiary. Zgodni byli na ogół w jednym — że religia katolicka wymaga oczyszczenia z całego balastu, którym nauka Chrystusa obrosła przez stulecia, ale poza tym każdy z nich reprezentował bardzo różniące się od siebie teorie. Nie byli to również, w naszym dzisiejszym pojęciu, luteranie. Nauka Lutra dopiero się formowała i on sam był jeszcze jednym z wielu odnowicieli Kościoła. Był już jednak bardziej znany i sławny i już walczył z „lewicowymi” odłamami reformacji, do których należeli legnicy kaznodzieje.

A książę Fryderyk II jeszcze się wahał, jeszcze czekał. Przyjęcie reformacji oznaczało przecież zerwanie z ciągle jeszcze potężnym Kościołem, ale... przyjęcie jej to również zagarnięcie ogromnych majątków kościelnych, które jakże mogły poprawić finanse księcia i zwiększyć jego siłę. Nie bez znaczenia były tu też układy i związki polityczne. Około 1525 r. książę zdecydował się ostatecznie na reformację. Początkowo tolerował różne formy religijne. Jednakże w 1534 r. oficjalnie wprowadził luteranizm jako religię państwową, usuwając z kraju anabaptystów i innych bardziej radykalnie nastawionych działaczy reformy. Odbiło się jednak bez walk i zmiany wyznania przebiegała spokojnie.

Tymczasem mądre posunięcia gospodarcze księcia zaczęły przynosić spodziewane owoce. W 1503 r., biorąc wzór z Zygmunta Starego, uruchomił on własną mennicę w Legnicy, ku wielkiemu zresztą niezadowoleniu wrocławian, którzy nie mogli się zgodzić z taką konkurencją. Wprawdzie pierwszy zarządca mennicy Sauerman okazał się człowiekiem nieuczciwym i w czasie nieobecności księcia w kraju, w związku z jego pielgrzymką do Ziemi Świętej, zdefraudował kilkanaście tysięcy, to jednak w sumie mennica ta przynosiła ogromne dochody. Po przerwie mennica została ponownie otwarta w 1541 r. Książę bił w niej monety wzorowane na polskich, o niższej zawartości kruszcu. W ten sposób zarabiał na skarbie polskim duże sumy, przywłaszczając sobie po prostu różnicę wartości. W 1544 r. protestował przeciwko temu sejm polski, ale Fryderyk przeszedł nad tym do porządku dziennego. Interes był zbyt dobry, aby można go było zlikwidować dobro-

Fryderyk II

Legnica W ogniu reformacji

Janusz Chutkowski



Tal. Fryderyka II.

wolnie. Dopiero w 1546 r. cesarz Ferdynand I zmusił Fryderyka do zamknięcia mennicy.

Wkrótce też wzrost zamożności księcia, spowodowany jego mądrą gospodarką, popieraniem przemysłu i handlu i co tu owijać w bawełnę... fałszowaniem pieniędzy (choć procedur ten miał wówczas o wiele mniejszy ciężar gatunkowy niż dzisiaj i był dosyć powszechnie uprawiany) doprowadził do tego, że mógł on w 1524 r. kupić za 44 tys. dukatów księstwo wołowskie, a w 1540 r. wziąć w zastaw za 63 tys. guldenów bardzo rozległe i bogate księstwo głogowskie. W 1542 r. nabył jeszcze za 40 tys. guldenów księstwo ziebickie. Łącznie władał więc ogromnym obszarem i był największym panem feudalnym na Śląsku.

Wzrost zamożności księcia Fryderyka II i jego przejście na luteranizm sprawiły, że mógł on zająć się rozwojem oświaty i kultury w swoim księstwie. W 1523 r. książę powołał w Złotorzy pierwsze w księstwie gimnazjum. Jego rektorem mianował początkowo pochodzącego ze Złotorzy Jerzego Helmira, a później Walentego Trotzendorfa. Ten ostatni wprowadził w gimnazjum bardzo nowoczesny system nauczania. W szkole wykładano między innymi: teologię, filozofię, prawo, medycynę, języki obce, poezję, retorykę i muzykę. Funkcjonował tam samorząd uczniowski, przy czym nie różnicowano uczniów pod względem stopnia zamożności lub pochodzenia. Gimnazjum złotoryjskie stało się bardzo sławne i przybywało do niego wielu uczniów z Polski, a nawet z odległej Litwy. Nie powiodła się natomiast Fryderykowi próba stworzenia podobnej szkoły w Brzegu. Po prostu zabrakło tam odpowiednich wykładowców.

Osobnego omówienia wymaga próba powołania przez księcia pierwszego na Śląsku uniwersytetu luteranckiego w Legnicy. Pomysł podsunął Fryderykowi Trotzendorf. Został utworzony na wzór uniwersytetu w Wittenberdze. Otwarcie uczelni nastąpiło 20 października 1526 r. Miała ona trzy wydziały: teologiczny, filozoficzny i prawny. Wykładowcy: wspomniany już Trotzendorf, Krantwald, Schwenkfeld i Werner. W 1527 r. na zaproszenie księcia przybył z Wittenbergi Bernard Ziegler. Wkrótce jednak wykładowcy podzielili się na dwa obozy. Jeden z nich reprezentował „prawowierny” luteranin Trotzendorf, a drugi zwolennicy anabaptysty Schwenkfeld i Krantwald. Książę wprawdzie usunął Schwenkfelda, ale Trotzendorf też wyjechał. Zaraza i obawa przed tureckim najazdem dopełniły dzieła zniszczenia.

Po trzech latach istnienia pierwszy na Śląsku uniwersytet w Legnicy przestał istnieć. Obyśmy mogli wrócić w przyszłości do myśli zapoczątkowanej przez Fryderyka II, a żywej również obecnie i utworzyć w tym starym piastowskim mieście uniwersytet.

Niepowodzenia związane z powołaniem uniwersytetu skierowały myśl księcia w kierunku utworzenia biblioteki naukowej, w skład której miały wejść wszystkie legnickie księgozbiory. Dzieło to było kontynuowane przez jego następcę Fryderyka III, a książkę umieszczono na chórze kościoła św. Piotra i Pawła. O ciekawych losach tej biblioteki opowiem w następnym odcinku, tutaj chciałbym jedynie odnotować fakt jej założenia przez księcia Fryderyka II, który „miejską bibliotekę dla dobra całego księstwa założył”.

Ze spraw związanych z książką warto powiedzieć jeszcze o powstaniu w Legnicy w 1528 r. pierwszej drukarni, co niewątpliwie miało związek z wcześniejszym założeniem uniwersytetu. Wkrótce miasto stało się jednym z największych, a drugim po Wrocławiu, ośrodkiem drukarstwa na Śląsku. Wychodziły tu dzieła związane z anabaptyzmem i fakt ten spowodował, że właściciel oficyny Simprecht Sorg musiał opuścić miasto. Dopiero ponad pięćdziesiąt lat później udało się w Legnicy utworzyć nową drukarnię.

Znaczne dochody księcia Fryderyka pozwoliły mu na rozwinięcie ożywionej działalności budowlanej. Dokonano przebudowy umocnień obronnych miasta, a w szczególności zamku, który został zamieniony w twierdzę. Mieszkańcy Legnicy mogą jeszcze dziś oglądać wspinały portal tego zamku, na którym w medalionach umieszczone zostały portrety księcia i jego drugiej małżonki — Zofii. Rozbudowa umocnień (dla tego celu trzeba było zburzyć starą kolegiatę legnicką) konieczna była z uwagi na wzrastające zagrożenie tureckie. Samo miasto i jego mieszkańcy znacznie się w czasie rządów Fryderyka II bogacili. Wyrazem tego były liczne budowle o charakterze świeckim i sakralnym wznoszone w mieście. Wzrastał poziom kultury i oświaty. Legniczanie chętnie i często wyjeżdżali na studia do Krakowa, Pragi, Lipska, Erfurtu i Heidebergu. Wielu z nich prowadziło własne badania naukowe. W Krakowie sławnym był znakomity profesor i wykładowca greki Jerzy Liban z Legnicy. We Frankfurcie wykładał inny legniczanie Kasper Marsilius.

Tymczasem sprawy księcia Fryderyka II zaczęły się wyraźnie komplikować po śmierci króla czeskiego Ludwika,

następcy Władysława Jagiellończyka. 24 października 1526 r. cesarz Ferdynand I wybrany został królem czeskim. Oznaczało to poddanie Śląska pod władzę katolickich Habsburgów i było dla sprzyjających reformacji książąt śląskich trudne do przyjęcia. Stany śląskie nie uczestniczyły wprawdzie w elekcji Ferdynanda, jednakże ostatecznie gotowe były wybór ten uznać, uzależniały to jednak od przyjęcia przez króla stawianych mu warunków. W styczniu 1527 r. w imieniu stanów udali się na dwór cesarski do Wiednia: książę Fryderyk, biskup wrocławski Solz i margrabia Jerzy. Ferdynand zgodził się, z pewnymi zastrzeżeniami, na proponowane mu warunki, jednakże 15 stycznia 1527 r. wyśtosował do księcia ostre upomnienie, po otrzymaniu którego Fryderyk złożył urząd namiestnika. Nie zgodził się jednak z nakazem wypędzenia reformatorów i powrotem do kościoła katolickiego.

Odtąd Fryderyk jeszcze silniej związał się z domem Hohenzollernów. Starał się jednak utrzymać możliwie poprawne stosunki z cesarzem Ferdynandem, zdając sobie sprawę ze swojej, faktycznej i prawnej, od niego zależności. Próbował nawet pośredniczyć pomiędzy nim i Albrechtem, proponując cesarzowi przyjęcie Albrechta na służbę, w zamian za co miał on poprzeć starania tego ostatniego o objęcie tronu w Polsce na wypadek wygaśnięcia rodu Jagiellonów. Ferdynand jednak nie wyraził zgody na taki plan, nie miał bowiem zaufania do protestantów. Fryderyk popierał również starania Hohenzollernów o rozciągnięcie lenna pruskiego na linię elektorską. Starania te, ciągnące się przez wiele lat, zakończyły się ostatecznie pełnym powodzeniem w 1563 r. Uniemożliwiło to przyłączenie w przyszłości Prus do Polski i miało dla niej tragiczne wręcz następstwa.

W 1536 r. odwiedził Fryderyka w Legnicy elektor brandenburski Joachim II, którego żoną była siostra Zygmunta Starego — Jadwiga. 18 października 1537 r., po długotrwałych rozmowach, Fryderyk i Joachim zawarli układ, w wyniku którego ich dzieci miały w przyszłości zawrzeć związek małżeński; córka elektora Barbara miała wyjść za mąż za syna Fryderyka — Jerzego, a córka księcia Zofia miała poślubić syna Joachima — Jana Jerzego. Ponadto strony uzgodniły, że oba domy będą wzajemnie po sobie dziedziczyć. Zawarcie tego układu było możliwe w wyniku udzielenia Fryderykowi przez króla Władysława, a zatwierdzonego przez jego syna Ludwika, przywileju uprawniającego go do dowolnego dysponowania księstwem legnickim. Wprawdzie cesarz w dniu 18 maja 1546 r. układ ten unieważnił, to jednak z kolei Fryderyk nie uznał orzeczenia królewskiego, a w 1547 r. potwierdził swoją wolę i nakazał swoim spadkobiercom ściśle przestrzeganie tego układu. To stanowisko Fryderyka w sprawie umów zawartych z elektorem naraziło go nawet na straty. Cesarz Ferdynand odebrał mu okręg głogowski. Jednakże oba małżeństwa doszły do skutku w dniu 15 lutego 1545 r. w Berlinie. Układ ten posłużył w dwieście lat później królowi pruskiemu Fryderykowi II Wielkiemu jako uzasadnienie jego roszczeń do Śląska.

Książę legnicki Fryderyk II zmarł w Legnicy w nocy z 17 na 18 września 1547 r. i został pochowany w kościele św. Jana. Jego pogrzeb był bardzo uroczysty. „Jak podaje nauceśny świadek zwłoki zmarłego niosło do grobu ośmiu szlachciców. Przed trumną postępowali młodzież szkolna, tuż za nią szli w orszaku duchowni księstwa legnickiego, a następnie duchowieństwo miasta Legnicy. Trzech mężczyzn ze szlachty niosło tarcze z herbami legnickich książąt piastowskich. Za nimi kroczyli z chorągiewami wysocy urzędnicy z Brzegu, Wołowa i Legnicy”. Książę pozostawił po sobie dwóch synów: Fryderyka (III) i Jerzego (II) oraz córkę — Zofię.

Historycy polscy na ogół bardzo negatywnie ocenili czyny Fryderyka II, nie wahał się nawet zarzucać mu, że „działał na szkodę aktualnych i przyszłych interesów państwa polskiego (Jan Leszczyński), a nawet zarzucając mu zdradę (Władysław Pociecha). Dopiero ostatnio wysunięte zostało przypuszczenie, jakoby działalność Fryderyka zmierzala do „umożliwienia książętom śląskim wyjścia w przyszłości z orbity interesów cesarza niemieckiego” i że „tkwiła w tym też głęboka i dalekosiężna myśl polityczna, aby utworzyć wspólny front przeciwko cesarzowi niemieckiemu z Rzeczpospolitą na czele”.

Czy tak było naprawdę? Sądzę, że nie powinniśmy się spieszyć z ostateczną oceną. Czas i prowadzone badania naukowe pozwolą na pewno na pełniejszą i bardziej obiektywną ocenę życia i czynów księcia legnickiego Fryderyka II.

Mniej działań pozornych

Zygmunt Łuszcz

Kultura fizyczna i rekreacja zajmuje się w kraju wiele instytucji, zakładów pracy, stowarzyszeń. Zajmują się nią także organizacje młodzieżowe, w tym Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Obliguje go do tego odpowiedni zapis w statucie, w myśl którego wszystkie ognie tej organizacji zobowiązane są do krzewienia sportu masowego, rekreacji, turystyki i wypoczynku, jako jednego z bardzo ważnych ogniw wychowania młodego pokolenia. Zapisy są zapisami, a rzeczywistość rzeczywistością. Z tą ostatnią od lat nie jest najlepiej. Uwidoczniły to plenarne obrady ZW ZSMP w Legnicy (11 maja br.), które poświęcono ocenie aktualnej sytuacji w masowym sporcie i wytyczeniu planów na najbliższą przyszłość. Zarówno w referacie przewodniczącego ZW Marka Zielińskiego jak i w ciekawej dyskusji wskazywano na duże braki i starano się znaleźć jakieś wyjście z trudnej sytuacji. Dużo mówiono m. in. o konieczności upowszechniania kultury fizycznej wśród młodzieży organizowaniu imprez sportowo-rekreacyjnych i to na wszystkich szczeblach, popularyzowania osiągnięć sportu polskiego, krzewienia idei olimpijskiej, podejmowania prac w czynach społecznych przy budowie bazy sportowo-rekreacyjnej, szkolenia specjalistycznych kadr, a przede wszystkim prowadzenia odpowiedniej pracy wychowawczej, w tym także w wyczynowych klubach sportowych.

Zadań jest więc sporo i w ostatnim czasie starano się je w jakimś stopniu realizować. Wprowadzono współzawodnictwo na najbardziej usportowione koło ZSMP, zorganizowano akcję wypoczynkowo-leśną i zimową, masowe imprezy sportowo-rekreacyjne, organizowano imprezy okolicznościowe, narodowe biegi zwycięstwa, rozgrywki z okazji 1 Maja i 22 Lipca. Starano się też przygotowywać własną kadrę szkoleniową — młodzieżowych organizatorów sportu. Kilku set pasjonatów przeszkolił Szkolny Związek Sportowy, ponad 130 osób Rada Wojewódzka LZS, pomagał w tym również ZW TKKF i Wodne Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe. Wszystko to jednak stanowiło przysłowiową kroplę w morzu potrzeb. Wskazywali na to dyskutanci. Oto fragmenty najciekawszych wypowiedzi:

Zbigniew Dorosz, przewodniczący ZM w Legnicy: Udało nam się nawiązać współpracę ze specjalistycznymi organizacjami i miejskim władzami sportowymi. W ubiegłym roku przeprowadziliśmy otwarte mistrzostwa miejskich zakładów pracy w lekkiej atletyce i będziemy je kontynuować w przyszłości. Wspólnie z LOK, zrobiliśmy spartakiadę sportów obronnych. Organizujemy także inne imprezy — wspólnie z TKKF i wyspecjalizowanymi związkami sportowymi. Niestety wciąż brakuje nam działaczy z prawdziwego zdarzenia. Dlatego też niemal cały ciężar organizacyjny spada na współpracujące z nami instytucje. Tam musimy kierować swoich aktywistów.

Kazimierz Hałaszyński (prezes ZW TKKF): Całkowicie zgadzam się z wypowiedzią przedstawiciela jaworskich Zakładów Kuzenniczych, który stwierdził, że u nich nie jest wcale źle. Działają tam specjalistyczna komisja, organizuje się ciekawe turnieje w grach zespołowych, a także liczne zawody strzeleckie. Jest to jednak jeden z nielicznych zakładów w województwie, w którym sprawom sportu poświęca się dużo czasu. Dobrze się jednak stało, że (po raz pierwszy) zagadnienia te trafiły na tak wysokie forum. Od wielu lat dyskutuje się w województwie w sprawie udziału członków organizacji młodzieżowych w upowszechnianiu kultury fizycznej. Podpisano nawet odpowiednie, doskonałe porozumienia. Z realizacją wzniosłych celów jest już znacznie gorzej. Aktyw młodzieżowy wcale nie garnie się do sportowych organizacji. Dla przykładu w ZW TKKF działa aż... jeden członek ZSMP.

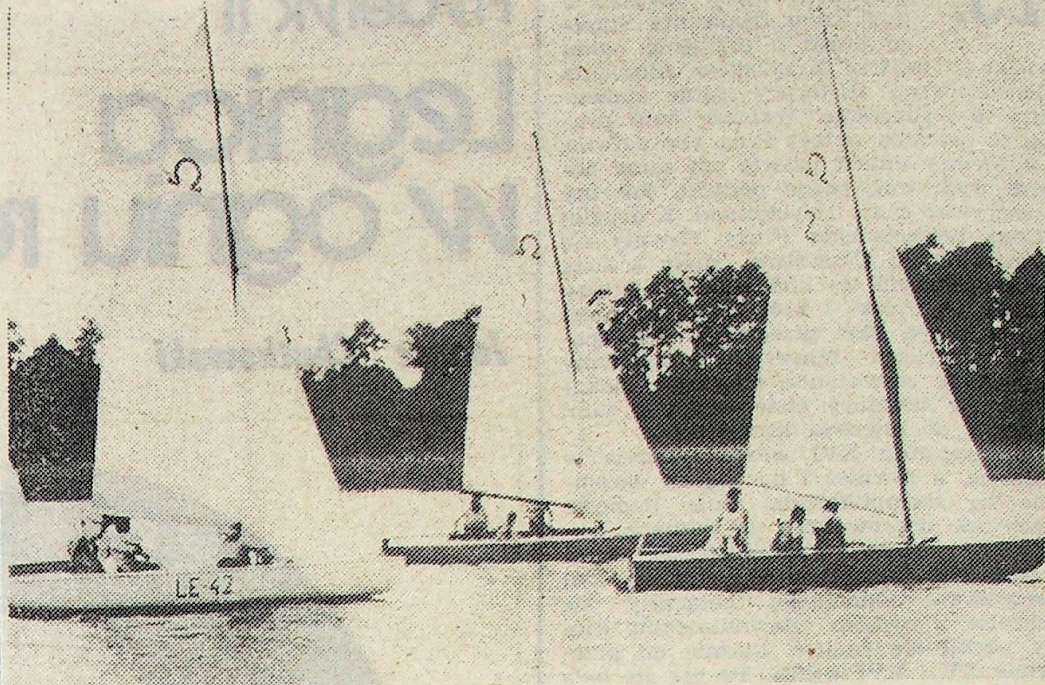
Przed laty dużo mówiło się o pracy wychowawczej. Oczywiście, podpisano wówczas porozumienie. Zakładało ono m. in. tworzenie kół ZSMP w klubach sportowych. A co z realizacją? O ile

wiem to w żadnym klubie nie ma działającego koła tej organizacji. Cały ciężar wychowawczy spada na kadrę szkoleniową. Z reguły ograniczamy się do wojewódzkich fajerwerków, a zapominamy o nasileniu imprez na samym dole — w kołach, gminach i miastach. Przed laty Zlotoryja organizowała spartakiadę młodzieży robotniczej. Zaczynano ją od szczebla podstawowego i kończono na miejskim. Niestety zaniechano jej kontynuowania. Inna sprawa to sposób podejścia do wspólnie przeprowadzanych imprez. Stosuje się szkodliwą metodę — wyorganizujecie, a my ufundujemy puchar i mamy sprawę odfajkowaną. Bardzo często tak się dzieje, a równie często ufundowanego pucharu nie ma po prostu kto wręczyć. To samo można odnieść do szkolenia aktywu. Dwukrotnie występowaliśmy z inicjatywą dokonania oceny sytuacji przez prezydium naszych organizacji. Jak dotychczas spotkanie nie doszło do skutku. A przecież wspólnymi siłami można dużo zrobić. Współpraca jest niezbędna, gdyż w przeciwnym przypadku dochodzi do paradoksalnych sytuacji np. w postaci organizowania w tym samym dniu dwóch wojewódzkich imprez w jednej dyscyplinie. Proponuję także wrócić do wznowienia działalności robotniczych rad kultury fizycznej i turystyki, które po likwidacji dawnych związków zawodowych umarły śmiercią naturalną. One to właśnie z powodzeniem mogłyby koordynować poczynania różnych zakładowych organizacji sportowych.

Dla niektórych najlepszym wyjściem jest stale narzekanie. Dużo mówi się o kłopotach bazowych. Pragnę stwierdzić, że z bazą nie jest aż tak tragicznie. Znotowaliśmy duży postęp na wsi, coraz lepiej też jest w mieście. Nie ma co narzekać, a trzeba tylko zrobić wszystko, aby ją racjonalnie wykorzystywać. Podobnie ze sprzętem.

Zygmunt Nalepa (Prochowice): Zgadzam się ze stwierdzeniem, że jak się chce to sporo można uczynić. My też borykamy się z licznymi trudnościami, ale udało nam się nawiązać dobrą współpracę z kołami LZS. Powołaliśmy nawet lokalny sztab akcji wypoczynkowej. Dużą uwagę zwracamy na rozwijanie turystyki. Pragnę poinformować, że w ubiegłym roku zorganizowaliśmy 15 imprez turystycznych, w których uczestniczyło około 500 osób. Brakuje nam jednak sprzętu (głównie namiotów). Jest wprawdzie w Prochowicach wypożyczalnia, ale świeci pustkami. Chcę jeszcze zwrócić uwagę na dość istotny fakt propagandowy. W wojewódzkim kalendarzu imprez figuruje ich aż 88 i większość została zlokalizowana w Legnicy. Czy tak naprawdę musi być? Można przecież z powodzeniem powierzyć organizację innym ośrodkom, w tym również prężniejszym gminom.

Wypowiedzi w podobnym duchu było znacznie więcej. Są wprawdzie bardziej i mniej pozytywne przykłady, ale one nie rzutują na całość poczynania. Dobrze więc się stało, że o najważniejszych bolączkach dużo mówiono na oczekiwany od dawna plenum. Przyjęto też liczne wnioski na przyszłość. Mówi się w nich m. in. o potrzebie upowszechniania sportów obronnych, ofensywnym działaniu organizacji w krzewieniu sportu i rekreacji, powołaniu kół w klubach sportowych, reaktywowaniu rad kultury fizycznej i turystyki w zakładach pracy, krzewieniu idei olimpijskiej, tworzeniu bazy i szkoleniu aktywu. Wnioski te nie są wcale jakimś objawieniem — podobne wysuwane były przed wieloma laty. Cała rzecz w tym, aby nie ograniczać się do zawierania dalszych porozumień, tworzenia nowych programów i harmonogramów ich realizacji. Idzie o to, by wreszcie przystąpić do energicznego działania i systematycznej pracy. W przeciwnym razie za jakiś czas odbędzie się kolejne posiedzenie plenarne i wróci na jego forum jakieś znane nam, stare problemy. Mamy jednak nadzieję, że tym razem były to przełomowe obrady i za dwa, trzy, lata ZSMP będzie się mógł pochwalić widocznym dorobkiem w rozwoju sportu i rekreacji.



Żeglarze rozpoczęli sezon

W ubiegłą sobotę odbyło się na Jeziorze Kunickim uroczyste otwarcie sezonu żeglarskiego. Deszczowa pogoda nie odstraszyła miłośników tego pięknego sportu, którzy zjawili się licznie na nabrzeżu ośrodka „Posejdon” i LOK, szykując swe łódki do pierwszych tegorocznych regat. Tradycyjnie już regaty początkujące sezon rozgrywano o puchar naszej redakcji, przy której to okazji w swój pierwszy, dziewięć rejs wypłynął na LOK-owskiej „Omedze” pisyjący te słowa.

Po uroczystym apelu, działacze sekcji i klubów żeglarskich spotkali się z Antonim Korzeniowskim — dyrektorem Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego oraz naczelnikiem Kunickim Czesławem Iwanowskim, by porozmawiać o najważniejszych problemach legnickiego żeglarstwa. Bolączek okazało się jest wiele, a jednym poważniejszym plusem, jaki zauważono, to systematyczne i co więcej skuteczne działanie na rzecz oczyszczenia biologicznego jeziora w Kunicach.

W chwili, kiedy najzatarwadszalsi działacze żeglarstwa wnieśli toast za pomysłne tegoroczne wiatry, przyjechał do „Posejdonu” wojewoda legnicki Ryszard Jelonek. Już w parę minut później było wiadomo, że właściwie przyjechał swój do swoich. Wojewoda bowiem nie tylko zna doskonale literaturę marynistyczną, losy i rejsy najwspanialszych żeglarzy, ale i sam od czasu do czasu pływa pod żaglami. Opowieści potoczyły się więc wartko, przy czym szefowie Okręgowego

go Związku Żeglarskiego zupełnie zapomnieli o zasygnalizowaniu choćby najważniejszych postulatów swego środowiska. Ale tak już chyba jest, że wśród żeglarzy częściej rozmawia się o dobrych wiatrach, niż na przykład o braku lakiery do łódek.

Oto wyniki końcowe regat:

KLASA OPTYMIST: zwyciężyli w kolejności — Mirosław Nolbert, Sławomir Zak, Krzysztof Korabiewski, wszyscy ZKŻ Energetyk Wały Śląskie.

CADET: Jarosław Chwałkiewicz i Dariusz Poleć — ZKŻ Energetyk, Grzegorz Komazuk i Robert Przygoda — Energetyk, Janusz Kasiak i Paweł Grzywacz — JK Chalkos Lubin.

OK DINGHY: Witold Szulc — Energetyk, Tomasz Kasiak — Chalkos, Marek Szatkowski — Chalkos.

420: Dariusz Działczyk i Lesław Wawrzyniak — Chalkos, Janusz Stalski i Grzegorz Stankiewicz — MOS Legnica, Piotr Szkiert i Andrzej Duda — Chalkos.

470: Aleksander Pisowacki i Zdzisław Dąbrowski — Chalkos, Roman Pazdro i Dariusz Mazurkiewicz — Chalkos, Dariusz Kowalski i Marek Owczarz — Energetyk.

FINN: Tomasz Górecki — Energetyk, Dariusz Zurek — Chalkos, Krzysztof Kowalewski — Energetyk.

W klasyfikacji zespołowej I miejsce i puchar „Konkretów” zdobył ZKŻ Energetyk Wały Śląskie.

(ant)

Krótko

© Zagłębie Lubin zaczęło specjalizować się w remisach na własnym stadionie. Cztery rozegrane u siebie spotkania i cztery remisy. Wszyscy myśleli, że w niedzielę lubinianom uda się, przelamać złą passę. Podejmowali bronili się przed spadkiem piłkarzy warszawskiej Gwardii i występowali w roli faworytów. Stało się jednak inaczej i ten ciekawy pojedynek zakończył się remisem 1:1 (0:0). Prowadzenie dla gości uzyskał w 51 min. Chelstowski, a wyrównał w 66 min. Sobek. Pomimo remisu widownia była zadowolona z pojedynku. Obie drużyny grały ofensywnie, mecz był szybki i emocjonujący. Gospodarze mieli sporo okazji do zdobycia bramek. W 10 min. Olesiak strzelił w poprzeczkę, potem Sokółowski minimalnie obok słupka. Groźne strzały oddawali też Kurant i Sobek. Pierwszą bramkę zdobył jednak gość — po błędzie Sokółowskiego. Po wyrównaniu przez Sobka lubinianie uzyskali wyraźną przewagę, lecz nie udało im się zdobyć zwycięskiego gola. Zagłębie wystąpiło w składzie: Wiśniewski, Mdrachowski, Sygiak, Zygieliewicz, Turkowski, Kubot, Sokółowski (Koronkowski), Olesiak, Kot, Kurant, Sobek.

Plebiscyt 40 — lecia

Wojewódzka Federacja Sportu w Legnicy ogłosiła plebiscyt na najlepszego sportowca i trenera zagłębia międzywojennego w ostatnich 40 latach. Swoje propozycje prosimy nadsyłać do 24 maja br. pod adresem: WFS, ul. Obrońców Stalingradu 12, 59-220 Legnica, na kartkach pocztowych. Ogłoszenie wyników nastąpi 2 czerwca w Lubinie — w czasie wojewódzkiej obchodów 40-lecia kultury fizycznej w regionie. Obchodom nadano uroczysty

Kolejny mecz Zagłębie rozegra w niedzielę, 20 maja, i zmierzy się w Kostrzynie z outsiderem tabeli Celuloza.

© Pomimo ulewnej deszczu duże zainteresowanie głogowian wzbudził sobotni mecz Chrobrego z wiceliderem I grupy III ligi Błękitnymi Stargard. Obie drużyny, rozegrały dobry i widowiskowy pojedynek, który zakończył się rezultatem bezbramkowym. Głogowianie mogli ten mecz wygrać, ale zabrakło im szczęścia. W zespole gospodarzy najlepiej zaprezentował się bramkarz Wilczek oraz Ryś, Mileczarek i Prokop.

W niedzielę, 20 maja, Chrobry wyjechał na bardzo trudny pojedynek do Nowej Soli. Na miejscowym stadionie zmierzy się (godz. 11) z byłym liderem rozgrywek — Dozametem, który mimo poniesionej ostatnio porażki (0:1) z Arkonią w Szczecinie nie rezygnuje z walki o pierwszeństwo w grupie.

© Od 11 do 15 maja odbywał się w Poznaniu Ogólnopolski Turniej Tenisowy Juniorów, w którym startowali zawodnicy z 20 klubów. Legnicki SKT „Start” reprezentowało czterech zawodników, trzech z nich zakwalifikowało się do półfinałów. Turniej wygrał Robert Gołębiowski, trzecie miejsca zajęli bracia Waldemar i Dariusz Skrzypczakowie.

© W Szelejowej zakończył się międzynarodowy turniej szachowy „Złotej Wiechy”. Zwyciężył Piast Słupsk przed Igloopolem Pilzno i Legiolem Legnica.

Jeff otworzył oczy i poruszył głową na tyle, na ile pozwolił mu gumowy wąż łączący jego nos ze specjalnym aparatem Jeff był ze wszystkich stron podłączony do najprzeróżniejszych wymyśłów współczesnej medycyny. Z trudem zebrał myśli i aż zdziwił się, że to już tydzień... Już tydzień leżał na intensywnej terapii... Nie potrafił uzmyslić sobie co się właściwie stało. Dlaczego leży w tym łóżku i dlaczego przez tyle dni przeżywa tak straszliwe bóle... Wie, że lekarze nie dają mu wiele nadziei...
Leży i myśli... Może to ma jakiś związek z meksykańskimi potrawami, na które rzucił się tak łapczywie zaraz po przybyciu do San Diego?..
Udało mu się odwrócić głowę o kilka milimetrów dalej. Kątem oka zobaczył sąsiednie łóżko. Poprzedniego dnia położyli na nim jakąś kobietę. Gdy ją wnosili, pomyślał, że wygląda jak Liza, ma długie, czarne włosy, które upina w okazały kok...
Przed ślubem uważał swoją żonę za pustą niańkę. Potem zorientował się, że to były pozory...
Wszystkie jego dotychczasowe żony

swoich mężów, ale ten ostatni nie został jej wielkich szans... Szczęście, że musiał wyjechać służbowo na zachodnie wybrzeże... Wybrał się do San Diego — miasta jej marzeń. Dopiero tutaj czekała go wpadka...
Zorientowała się, że nie jest sama... Powoli odwróciła głowę tak daleko, na ile mogła. — Mężczyzna na tamtym łóżku trochę przypomina Jeffa — pomyślała — ale Jeff pewnie już dawno nie żyje po „zastrzyku” — zachichotała wewnętrznie na wspomnienie, jak sprytnie udało się wmontować do zegarka miniaturę ampułki z trucizną...
Jeff zauważył ruch swojej sąsiadki. Znowu przypomniał sobie Lizę. Ta kobieta obok wyglądała przecież, jak jej siostra. Podobieństwo było tak uderzające, że jego usta same złożyły się do wymówienia jej imienia.
— On powiedział moje imię — pomyślała zdziwiona — czyżby mnie znał?..
— Niemożliwe! — uspokoiła po chwili samą siebie. — Wikt w szpitalu nie może znać mojego prawdziwego imienia... Na bilecie lotniczym figurowała jako Mary Christopher. Po wyjeździe Jeffa natychmiast obcięła i ufarbowała sobie

Zimna kalkulacja

włosy... I potem znowu zaczęły się te piekielne bóle głowy, na które aspiryna już niewiele pomagała...
Jedynym dokumentem, którym mogła udowodnić swą tożsamość była polisa ubezpieczeniowa Jeffa. Schowała ją do torebki... Ale... Gdzie się podziała torebka? Zapytała właśnie o to pielęgniarkę, która właśnie weszła.
— Mam pani torebkę. Owszem, jest w niej polisa, ale na nazwisko jakiegoś Jeffa Doggera. O tym dokumencie pani myśli?..
Jeff zdrewniał. Kobieta na sąsiednim łóżku — to Liza! A więc ona żyje! Żyje i ma jego polisę! Czyli chciała go zabić! Ale nie udało się jej to! Jeszcze ma tyle siły, żeby ją załatwić! Żeby się tylko udało przerwać przewód z dopływem tlenu!..
Pielęgniarka pokręciła się wokół nich. Sprawdziła aparaturę... Odeszła... Myśl o ogromnym majątku Lizy dodała Jeffowi siły. Wstał. Poczul gwałtowny ból, spowodowany przez wyrwywające się przewody...
Upadł na podłogę... Jeszcze tylko zauważył, że Liza go poznaje: Usłyszał jej wołanie: „Jeff”, a potem wszystko wokół zakryła ciemność...
Czternaście dni potem na miejscowym cmentarzu odbył się pogrzeb Lizy. Pochowano ją pod nazwiskiem figurującym na bilecie lotniczym. Ślepy przypadek sprawił, że sąsiedni świeży jeszcze grób należał do jej sąsiada ze szpitalnej sali — Jeffa Doggera.

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą...

● **BARAN** (21 III—20 IV). Zaplanowałeś sobie wiele na najbliższy tydzień. Musisz dobrać rozplanować zajęcia, aby wykonać wszystko, tym bardziej, że zjawia się nieoczekiwany gość, który też zajmie ci nieco czasu. Ta wizyta spowoduje też komplikacje rodzinne. Nie obiecuj sobie zbyt wiele po wiadomości, która nadejdzie. Wszystkie te obietnice będą bez pokrycia.
● **BYK** (21 IV—21 V). Twoje sprawy są na dobrej drodze. Ale stoj z boku i nie nie przyspieszaj, bo los wówczas może okazać się mniej przychylny. Ktoś czeka na wiadomość od ciebie i nie ociągaj się z nią. Nadal domownicy korzystają z twojej dobroduszości. Powinieneś pozwolić im żyć na własny koszt, będzie to dobre dla ciebie i dla nich i usunie wiele kłopotliwych sytuacji.

● **BLIŹNIĘTA** (22 V—20 VI). Pragniesz zmian, ale sam nie potrafisz się zdecydować jak one mają wyglądać. Zatrważasz swoimi problemami życie wszystkich życzliwych ci osób. Najpierw dobrze wszystko przemyśl, a potem się zdecyduj. Odśwież to sytuację. Lewe ławki, które ciębie, znajomość zapowiada się interesująco, ale będą się z nią wiązały wielkie emocje.

● **RAK** (21 VI—22 VII). Otrzymasz wiadomość, która jest dla ciebie bardzo korzystna. Nie doszukuj się więc dziury w całym. Raczej skoncentruj się na działaniu. Zbyt szerokie omawianie problemu może się okazać bardzo niekorzystne dla twoich interesów. Spotkanie towarzyskie, jakie urządzisz sprawi ci nieco kłopotu, ale wynikną z niego same przyjemne rzeczy.

● **LEW** (23 VII—23 VIII). Ktoś w dobrej wierze namawia cię na bardzo ryzykowne posunięcie. W tym przypadku zachowaj daleko idącą ostrożność. Twoje sprawy zawodowe nie są na najlepszej drodze, musisz odsunąć się od pewnych osób, które wykorzystują cię i jeszcze szkodzą twoim interesom. Niebawem niespodziewana wizyta, która sprawi ci nieco kłopotu, ale i radości.

● **PANNA** (24 VIII—23 IX). Wplatałeś się w niezręczną sytuację. Musisz teraz wypić całe piwo, które nawarzył również inni. Niech to będzie nauką na przyszłość. Staraj się załatwić w najbliższym tygodniu sprawy domowe, bowiem później nie będzie na nie

czasu. Przed tobą okres intensywnej pracy, ale nie przerażaj się, przyniesie ona sukcesy.

● **WAGA** (24 IX—23 X). Obiecałeś przyjaciółom załatwienie pewnej sprawy i teraz trudno ci się z tego wyplatać. Ale najlepiej będzie, jeśli sprawę postawisz jasno. Ktoś bliższy sercu odezwie się w tym tygodniu, uciekajmy i przyjrzyj się dobrze jego poczynaniom. Pamiętaj o codziennej choćby krótkiej gimnastyce, twoja figura jej wymaga.

● **SKORPION** (24 X—22 XI). Ciekawą propozycję jaką otrzymasz pobudzi twoją wyobraźnię i natchnie cię do działania. Musisz w niej uwzględnić kogoś bliskiego, bo inaczej popadniesz w tarapaty. Kilka spraw domowych czeka na załatwienie. Powinieneś zająć się nimi i nie liczyć na to, że ktoś inny wykona to za ciebie. Miłe spotkanie umili ci koniec tygodnia.

● **STRZELEC** (23 XI—22 XII). Przypadkowa znajomość okaże się dla ciebie dość ważna. Powstrzymaj się jednak przed nadmiernymi zobowiązaniami, możesz bowiem niepotrzebnie, z tego powodu, popaść w komplikacje. Nowa znajomość, jeśli nie okazez ostrożności może ci sprawić sporo niespodziewanych kłopotów. W sprawach zawodowych nie przynaglaj nikogo.

● **KOZIOROŻEC** (23 XII—20 I). Gwiazdy ci sprzyjają. Nadeszła właśnie sprzyjająca pora dla zrealizowania planu, który jest twoim skrytym marzeniem. Nie możesz jednak w tej sprawie wykazywać niezdyscyplinowania. Ktoś, kto będzie z tobą realizował ten plan, jest całkowicie po twojej stronie.

● **WODNIK** (21 I—20 II). Zaniedbujesz stare znajomości. A warto abyś sobie przypominał, ile im zawdzięczasz. Ktoś czeka na wiadomość, obiecałeś mu przecież świeże wiadomości i nie twój. Pomyśl też o swojej figurze, dobrze by ci zrobiła codzienna gimnastyka, lub szybki spacer. Nie lekceważ ostrzeżenia Byka.

● **RYBY** (21 II—20 III). Będzie to dla ciebie nie najlepszy okres komplikacji w pracy. Niestety, sam sobie psujesz wszystko własną niefrasobliwością. W najbliższym czasie musisz się bardzo pilnować, aby nie popaść w poważniejsze tarapaty. Natomiast w sprawach finansowych wciąż utrzymuj się do bra passa, pamiętaj tylko, aby niczego nie przynaglać i nie przyspieszać.

Co się komu śni?

Opracował: Wiesław Rosa

p

portier — szkaradne obmowy,
portret — naprawienie błędów, własny — nowa miłość,
poręcznik — fałszywy wielbiciel,
poręcznik — zadośćuczynienie, obierać — radość po cierpieniu,
posąg — miła przyszłość,

pościel — nieprzyjemność,
poseł — zawodowe przeszkody,
posiedzenie — wyrzuty sumienia,
posłaniec — korzystna podróż,
posługacz — znajdziesz radę,
postronek — proces, ciągnąć — niemiłe obowiązki,
posucha — długotrwała — pogoda,
pot — zmartwienie, wysilek,
potok — szczęście, kąpać się w... — wyzdrowienie,

Krzyżówka

POZIOMO: 1) samolot przewożący sprzęt wojskowy i żołnierzy, 9) pomieszczenie pilota, 10) rośliny same po zbiorze roślin głównych, 11) owad, ale nie dorosły, 12) głos leżącego pocisku, 13) kolekcja, 19) załącznik, 20) długowłosy drzewo iglaste, 22) rekawizy gramofonowy, 23) na wkręcie, 24) sposób postępowania, zachowania się, 25) brzeg, 26) koczak przywódca, 32) słynny lutnik włoski, 34) jednostka natężenia prądu elektrycznego, 36) doświadczalny gryzon, 37) mistrzowskie wykonanie dzieła sztuki, 38) rodzina moneta.
PIONOWO: 2) inaczej, czyli, 3) uszlachetnione żelazo, 4) na mizerie, 5) kamień ozdobny, 6) wyłącznie z rejestru, 7) futurystyczna narzutka, 8) śnieg przymarznięty do galezi, 13) człowiek przedstawiający świat i ludzi lepszymi niż są w rzeczywistości, 14) włoski taniec ludowy, 16) zdobywanie rynków zbytu, 17) tematyka IMT „Światowid”, 18) lekki pojazd konny podobny do powozu lecz bez budy, 21) liczba wskazująca numer kolejnej strony, 26) książka do wpisywania zleceń przez kaskę, 27) nazwa przedsiębiorstwa, 29) arena handlowych transakcji, 30) berbec, 31) nad Notecią, 33) bodziec, pobudka, 35) krawędź.

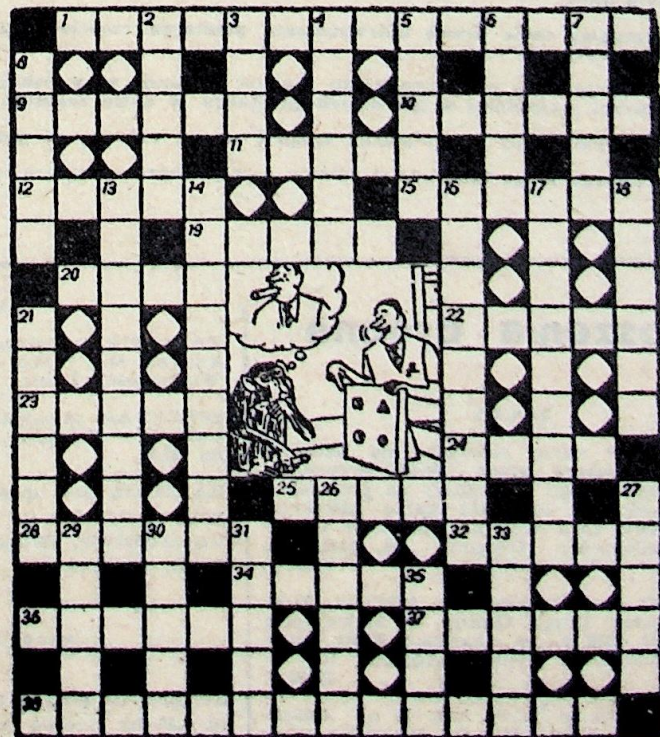
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 18. POZIOMO: radionawigacja, chętki pater, laska, aneks szkrab, złoto, atut Chelmu, Włoch, zuch, jellec, wigwam, agawa, etola, dyszel, żelazo, galwanoterapia.
PIONOWO: dotyk, opal, arezt, impas, antyk, jurta, schab

entomolog, szlacheta, zwycięzca, rewelacja, barman, powiew, ebonit, barok, Izida, Wawoz, melon, galop, azur.

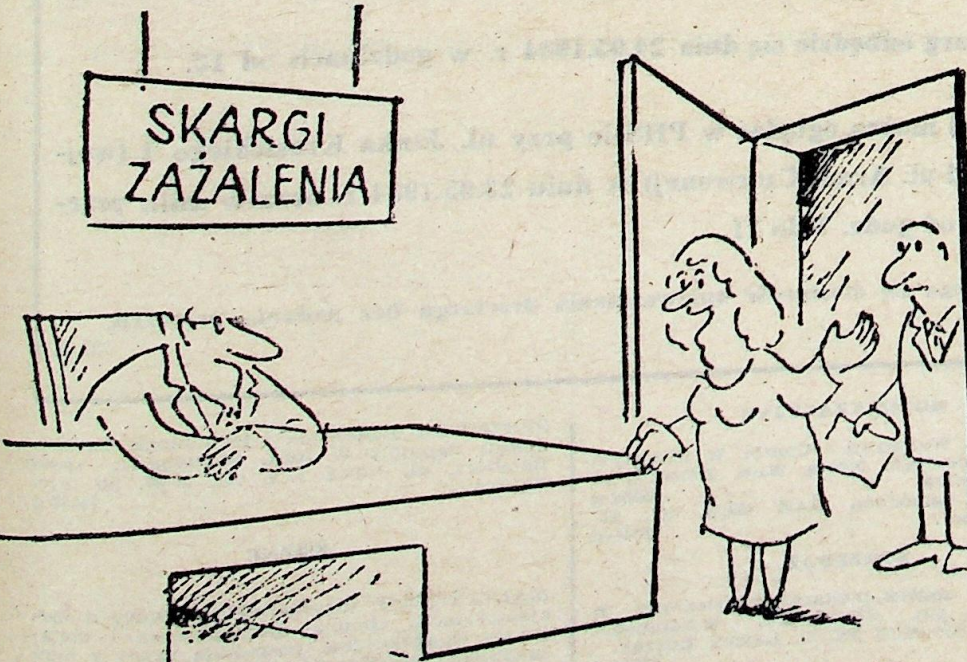
NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosował: **BOGUMIL ANTCZAK**, ul. Orzeszkowej 18/24, kl. D, m. 10, 58-221 Legnica.

BEATA MILLER, ul. Armii Czerwonej 4/13, 58-300 Luban, **WŁODZIMIERZ WOJCIK**, Trzcińsko 54, 58-530 Janowice Wielkie.

NA ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z numeru 20 czekamy do 26 maja br.



Jujka



„JESZCZE JEDEN NAIWNY DO PANA, SZEFIGE.”

Spółdzielnia Kółek Rolniczych

w Wądrożu Wielkim

OGŁASZA PRZETARG OGRANICZONY

na sprzedaż niżej wymienionego sprzętu rolniczego znajdującego się w:

1. Zakład Usług Mechanizacyjnych w Wądrożu Wielkim:

1. Przyczepa asenizacyjna, rok produkcji 1978, cena wywoławcza 39.840 złotych.
2. Waga bydlęca WBP-4R, rok produkcji 1976, cena wywoławcza 25.194 złotych.
3. Rozsiewacz wapna RNP, rok produkcji 1978, cena wywoławcza 24.500 złotych.
4. Warkownica WP1, rok produkcji —, cena wywoławcza 1.659 zł.
5. Siewnik SO43, rok produkcji 1978, cena wywoławcza 25.704 zł.
6. Kombajn ziemniaczany Z-644, rok produkcji 1976, cena wywoławcza 291.400 zł.
7. Przyczepa D 44A (36), rok produkcji —, cena wywoławcza 24.500 zł.
8. Ciągnik Ursus C-360, rok produkcji 1976, cena wywoławcza 341.880 złotych.
9. Wał kolezasty U 607, rok produkcji —, cena wywoławcza 3.010 zł.
10. Płuczka mechaniczna PZH-1, rok produkcji 1973, cena wywoławcza 17.874 zł.
11. Parnik HO 28/0, rok produkcji 1976, cena wywoławcza 1.652 zł.
12. Parnik HO 28/0, rok produkcji 1976, cena wywoławcza 1.652 zł.
13. Kabina kierowcy ciągnika C-4011, rok produkcji —, cena wywoławcza 1.490 zł.
14. Siewnik punktowy SO 44, rok produkcji 1976, cena wywoławcza 8.140 zł.

2. Zakład Usług Mechanizacyjnych Skala:

1. Urządzenie rozruchowe silników spalinowych, rok produkcji 1977, cena wywoławcza 4.114 zł.
2. Przyczepa D-47A, nr rej. XE 3747, nr inw. 102/I/2, rok produkcji —, cena wywoławcza 31.460 zł.
3. Rozsiewacz wapna RCW 3, rok produkcji 1977, cena wywoławcza 32.126 zł.
4. Brona talerzowa zawieszana Z-2, nr inw. 110/II/4, cena wywoławcza 23.858 zł.
5. Ciągnik Ursus C-355, nr rej. 4677 XE, rok produkcji —, cena wywoławcza 183.120 zł.

3. Zakład Usług Mechanizacyjnych Budziszów Wielki:

1. Rozsiewacz wapna RCW 3, rok produkcji 1978, cena wywoławcza 14.046 zł.
2. Syrena R-20, rok produkcji 1973, cena wywoławcza 15.120 zł.
3. Opryskiwacz PRZ-300, nr inw. 1/II/5, rok produkcji —, cena wywoławcza 14.507 zł.
4. Kopaczka Z-609, rok produkcji 1972, cena wywoławcza 18.179 zł.
5. Przyczepa D-47A, nr rej. XE 3733, nr inw. 113/I/2, cena wywoławcza 17.700 zł.

4. Zakład Usług Mechanizacyjnych Kosiska:

1. Rozsiewacz RCW 3, rok produkcji 1978, cena wywoławcza 14.020 zł.
2. Młocarnia MCC, 10A, nr inw. 4/II/3, rok produkcji 1967, cena wywoławcza 31.840 zł.
3. Przyczepa D-47B, rok produkcji 1973, cena wywoławcza 53.740 zł.
4. Prasa do słomy K-442, rok produkcji 1978, cena wywoławcza 85.700 złotych.

5. Zakład Usług Mechanizacyjnych Mierzeje:

1. Rozdrabniacz łęcin RLZ 4a, rok produkcji 1977, cena wywoławcza 8.016 zł.
2. Kombajn zbożowy Z 050, rok produkcji 1975, cena wywoławcza 407.600 zł.
3. Siewnik PNEUMASEN, rok produkcji —, cena wywoławcza 109.508 złotych.
4. Sadzarka 25a BN 625, nr fabr. 5375, rok produkcji 1968, cena wywoławcza 51.454 zł.
5. Ciągnik gąsienicowy DT 75, rok produkcji 1979, cena wywoławcza 264.735 zł.
6. Pług PNS 35 A ZSRK, rok produkcji 1979, cena wywoławcza 27.960 złotych.

Przetarg odbędzie się w szóstym dniu po ukazaniu się ogłoszenia w tygodniku „Konkrety” na terenie przedsiębiorstwa o godz. 11.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, odbędzie się II o godz. 13 w tym samym dniu.

Zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu częściowo lub całkowicie bez podania przyczyn.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej, najpóźniej w przeddzień przetargu w kasie PHS-u.

Wyżej wymieniony sprzęt można oglądać w dni robocze od godz. 7 do 15 na terenie zakładu.

W przetargu mogą brać udział rolnicy z województwa legnickiego.

549-k

MIEJSKI ZESPÓŁ

EKONOMICZNO-ADMINISTRACYJNY SZKÓŁ

w Polkowicach

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na remont placówek oświatowych w Polkowicach:

- ROBOTY MALARSKIE — około 2 mln zł.
- ROBOTY STOLARSKIE — około 1 mln zł.
- ROBOTY DEKARSKIE — około 300 tys. zł.
- ROBOTY OGÓLNOBUDOWLANE — około 1 mln zł.

Przetarg odbędzie się w siedzibie Miejskiego Zespołu przy ul. Bie-ruta 1 w 7 dniu roboczym od daty ukazania się ogłoszenia.

W przetargu mogą brać udział jednostki państwowe, prywatne, spółdzielcze.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

522-k

PRZEDSIĘBIORSTWO HURTU SPOŻYWCZEGO

w Legnicy

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

- na sprzedaż samochodu marki „Nysa”, nr rej. LGA 600R, typ S 211/2, nr silnika 1529151, nr podwozia 142246, rok produkcji 1974, ładowność 0,8 t., zużycie 70 proc.

Cena wywoławcza 250.000 zł.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w kasie PHS-u w przeddzień przetargu.

Przetarg odbędzie się dnia 24.05.1984 r. w godzinach od 12.

Pojazd można oglądać w PHS-ie przy ul. Janka Krasickiego 4 (wejście od ul. Armii Czerwonej) w dniu 23.05.1984 r. oraz w dniu przetargu od godz. 7 do 11.

Zastrzega się możliwość unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

551-k

Ogłoszenia drobne

ZGUBY

SKRADZIONO kartę paliwową na benzynę nr 0000839 wydaną przez Woj. Zrzeszenie Handlu Prywatnego w Legnicy na prowadzenie taksówki nr 105 oraz kartę paliwową PZU nr rej. LGJ 0156 na nazwisko Oskar Wolf. Wiadomość: Głogów, pl. 1000-lecia 9/10 75554-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABT nr 135/78 wydane przez Urząd Gminy w Malczycach dnia 7-VIII 1978 r. na nazwisko Piotr Biszczak. Wiadomość: Tyniec Legnicki 15. 75558-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B nr 4993/78 wydane przez Urząd Miejski Jawor na nazwisko Stanisław Janczyk. Wiadomość: Uda-min 88. 75561-g

LOKALE

ZAMIEŃNIE mieszkanie M-4 w Lubinie, 70 m kw. na M-2 i M-3 (miejscowość obojętna). Wiadomość: Lubin, tel. 423-13. 75555-g

SPRZEDAM mieszkanie własnościowe M-4 w Lubinie — Przyłesie. Wiadomość: Lubin, Lesna 47/9. 75557-g

ZAMIEŃNIE M-3 spółdzielcze w Bartoszycach, woj. olsztyńskie na podobne w Legnicy lub województwie. Wiadomość: Legnica, telefon 267-81, po 16.00. 75562-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM gospodarstwo rolne o powierzchni 4,86 ha według wyceny PZU z zasiewami i zabudowaniami. Wiadomość: Osieczka 31 k/Chojnowa. 75552-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM Warszawa Combi w idealnym stanie. Wiadomość: Nowa Wieś, Złotoryjska 12. Łukaszewicz. 75556-g

SPRZEDAM samochód UAZ 469B, tel. 67-79-42. Wrocław. 98781-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM zakład piekarki wyposażony w Grodziskach, gm. Chocianów. Wiadomość: Lubin, Skłodowskiej 21C/13. Leszek Łuczak. 75560-g

BIURO Pośrednictwa, ul. Bielańska 17/2 oferuje do sprzedaży mieszkania M-2-M-4 w Lubinie, M-3-M-5 w Legnicy, M-5 w Złotoryi. Donki w Legnicy i na terenie województwa — atrakcyjny dworek w Cieplicach oraz gospodarstwo rolne. Wiadomość w biurze: poniedziałek — piątek od 11 do 18. Dymyt. 75562-g

SPRZEDAM celną jatówkę oraz komplet kół do przyczepy. Wiadomość: Zebracki, Jezierzany 11 gm. Miłkowice. 75564-g

SPRZEDAM urządzenia i technologię do produkcji napojów w folii. Wiadomość: 47-400 Racibórz, ul. Nowa 11/4, tel. 35-59, po 16.00. Witkoś. 75542-g

ROZNE

MAŁŻENSTWO. Inżynierowie chemicy o specjalnościach: chemia nieorganiczna i metalurgia ekstrakcyjna, poszukują pracy z mieszkaniem. Wiadomość: Elżbieta Sobczyszyn, ul. Komuny Paryskiej 26/4 59-700 Bolesławiec. 75559-g

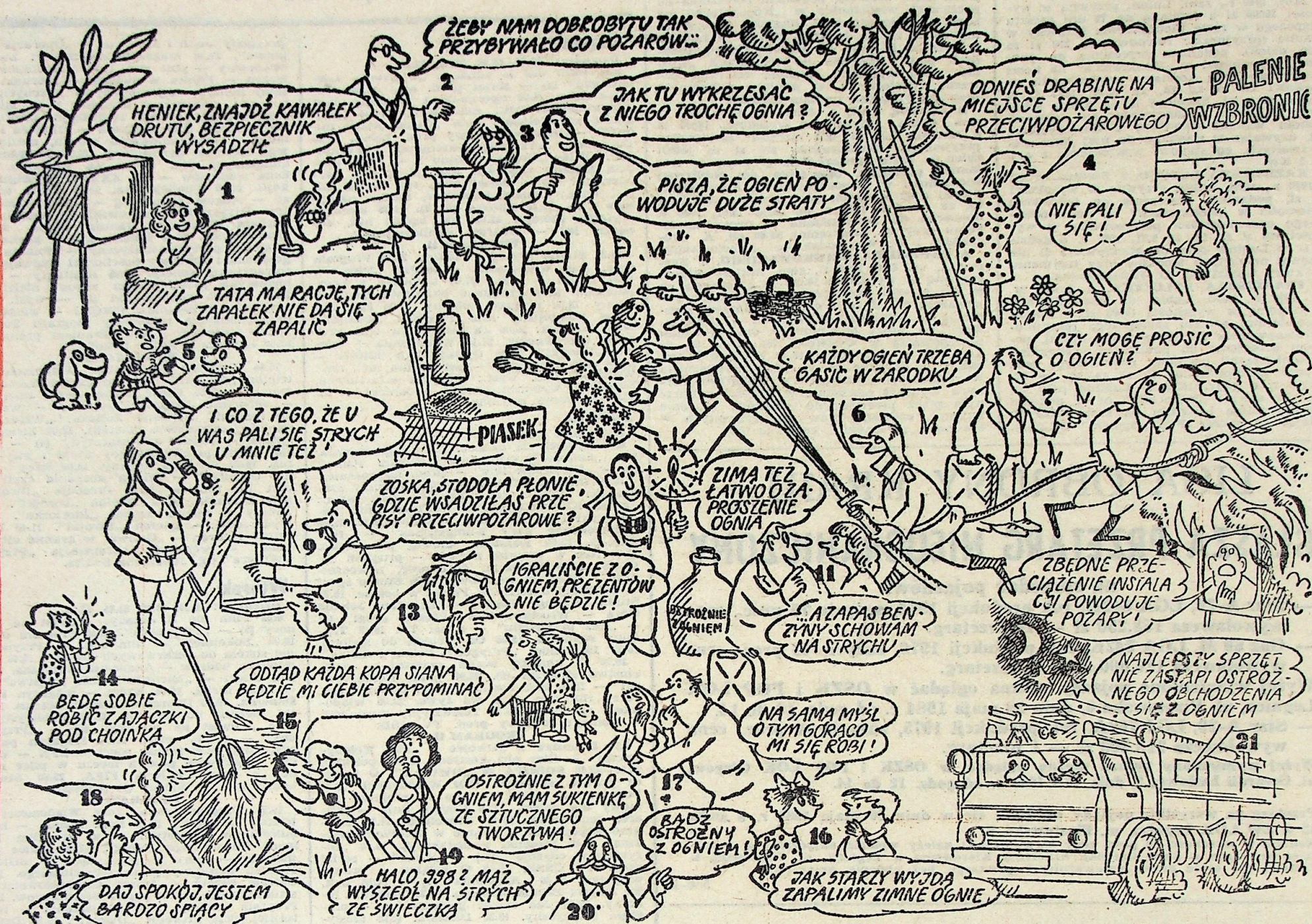
SWARZEDZKIE komplety wypoczynkowe polecane sklep meblowy Bajano k. Rawicza, Rynek 9. Soltysiak. 75548-g

USŁUGI

WYKONUJE żaluzje oraz drzwi harmonijkowe. Legnica, tel. 294-88, po 17.00, lub 278-67, po 20.00, Glinowski. 75535-g

KONKURS

Do wygrania: zegarek na rękę, torba sportowa, rakietka tenisowa, płyty gramofonowe, książki, foldery i albumy oraz nagrody niespodzianki.



Rozwiązanie konkursu jest proste. Wystarczy wskazać przynajmniej sześć oznaczonych cyframi sytuacji, gdzie bohaterowie igrają z ogniem. Na pocztowej kart-

ce należy wpisać cyfry, podać swój dokładny adres i wysłać pod adresem: Redakcja „Konkretów”, pl. Chopina 2, skrytka pocztowa 145, 59-220 Legnica. Na odpowiedzi

czekamy do 9 czerwca br. Prosimy o dopisek: KONKURS STRAZACKI.

Konkurs przygotowany został

przez Komendę Wojewódzką Straży Pożarnych w Legnicy i naszą redakcję z okazji Dni Ochrony Przeciwożarowej.

magazyn ● magazyn ● magazyn ● magazyn ● magazyn ● magazyn ● magazyn

Elektryczny rower

Pani Doreen Kennedy-Way zaprezentowała na międzynarodowej wystawie elektronicznej w Birmingham swój najnowszy wynalazek. Jest nim elektryczny rower rozwijający szybkość do 22 km na godzinę. Mały motorek zainstalowany w miejscu gdzie zazwyczaj znajduje się bagażnik pracuje na baterii 12-voltowej. Rower ten jest przeznaczony przede wszystkim dla kobiet i młodzieży w wieku 14-16 lat.

Piany Platini

Słynny francuski piłkarz Michel Platini grający obecnie we włoskim klubie „Juventus”, powiedział w wywiadzie: „Mam 29 lat, czuję się świetnie i jestem w dobrej formie. Za cztery lata, a więc w wieku 33 lat mam zamiar zakończyć karierę sportową. Być może zostanę piłkarskim trenerem. Ale noszę się raczej z zamiarem założenia tygodnika poświęconego piłkarstwu. W przyszłości zamieszkać z rodziną w Nancy i w ten sposób zacząć swoje życie od punktu zerowego.

Dziwne, śmieszne, ciekawe

W Anglii i Szwecji sprzedaje się tapety psychologiczne. Producent wydał katalog swoich wyrobów, w których obok wzorów umieszczone są objaśnienia, jakie tapety mają dodatkowe właściwości i zalety. Faldowane tapety zielono-żółte zaleca się „cholerykom i pedantom”. W pasy

ciepłych tonach, od czerwonego do brązowo-żółtego mają przynosić ukojenie przy chorobach nerwowych. Kolor żółty poprawia samopoczucie. Tapety niebieskie doskonale działają na psychikę człowieka, a ponadto mają pomagać przy kuracji schorzeń reumatycznych.

Drobne wykroczenie

W mieście Galtanissetta na Sycylii odbył się pogrzeb herszta miejscowej mafii Giuseppe di Cristiana, zastrzelonego przez konkurenta. Jak donosi zachodniemiecka agencja DPA na uroczystości żałobne i na stypie przybyło, aby oddać ostatnią posługę bandycie, wraz z burmistrzem Francesco Fazullo 51 urzędników

miejskich. Tak jawne potwierdzenie powiązania władz z mafią wzbudziło protesty opinii publicznej. A co na to same władze? Pociągnęły burmistrza i jego współpracowników do odpowiedzialności za „samowolną przerwę w wykonywaniu obowiązków służbowych”.

Zalew pornografii

Ponieważ brytyjska przeprowadziła trzydniową operację poszukiwania niecenzurowanej literatury i wideokaset. W rezultacie do specjalnego magazynu dostarczono ponad 300 ton wydawnictw i taśm telewizyjnych o treści pornograficznej. Przedstawiciel Scotland Yardu oświadczył, że cały oddział ekspertów będzie badał te stosy pornografii, żeby ustalić wielkość wykroczeń, jakich dopuścili się byli właściciele skonfiskowanych materiałów

Głupców nie sieją

Zielony rons-rojce wykładany złotem został sprzedany pewnemu miliardarowi za 146 tys. dolarów. Nabywca zapłacił ekstra za specjalne złoczenia — a ponadto za niezwykle urządzenie, jak pozłacany cocktail-bar, krótkofalówka, kierowca — pasażer, telewizja, radio — telefon, stereo — radio, klimatyzacja, elektroniczne ustawianie tylnego siedzenia, obicia z zielonej skóry oraz specjalne urządzenie alarmowe chroniące ten pałac na kółkach przed złodziejami i napadem.

Bunkier Churchilla udostępniony publiczności

Podziemna kancelaria premiera W. Brytanii z czasów ostatniej wojny, Winstona Churchilla mieszcząca się pod budynkiem rządowym w Whitehall po całkowitym odnowieniu przekazana została do publicznego zwiedzania i stanowić będzie niewątpliwie jeszcze jedną turystyczną atrakcję Londynu. Restauracja pomieszczeń, w których odbywały się historyczne obrady przeprowadzona została z zachowaniem najdrobniejszych szczegółów, zaś jedyną innowacją jest zakaz palenia. Churchill jak wiadomo właśnie podczas pracy wypalał niezliczoną ilość swych słynnych cygar.

Być katem

Za skromną opłatą w wysokości 25 centów zwiedzający kalifornijskie muzeum Santa Clara mogą spróbować „zabawy w kata” dokonując własnoręcznie „egzekucji” robota przytwierdzonego do elektrycznego krzesła. Wątpliwa rodzajem „atrakcja” udostępniona jest podczas wystawy w muzeum, zatytułowanej „Zbrodnia i kara” zachęcając zwiedzających do odegrania roli sędziego, oskarżonego i kata.

Na krześle elektrycznym skonstruowanym przez technikę — plastikę siedzi robot w kształcie człowieka, którego ręce i głowa omotane są siecią elektrycznych kabli. Po włączeniu specjalnego urządzenia robot poddany zostaje silnym wstrząsom, następująco odczuwa ból i światła i hałaśliwa praca motoru. „Egzekucja” wzbudziła liczne protesty społeczne.